

To tylko
przyjaźń,
Panie
Sąsiedzie



Tylko u nas: Mała uliczka w Głogowie. 232 metry długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Co sprawiło, że większość z nich żyje jak wielka rodzina? W czym tkwi fenomen ulicy 10-go Maja w Głogowie



Piątek,
10.10.2025
Wydanie A B C D
Nr 236 (27103)
www.dzienniklodzki.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Dziennik
ŁÓDZKI



Zaskoczenie było ogromne. Popularny dominikanin o. Wojciech Jędrzejewski zrezygnował z kapłaństwa. Nie jest wyjątkiem.
| CZYTAJ STR. 14-15

Dlaczego coraz więcej księży i zakonników zrzuca sutanne?

FOT. GETTY IMAGES

W poniedziałek **forum seni**o**ra** Specjalny 8-stronicowy dodatek z poradami, informacjami i ciekawostkami dla seniorów

Kocham Łódź Nasz cotygodniowy dodatek na str. 23-25

Wywiad Wojciech Smarzowski o pomysłach na nowe filmy i związkach z Łodzią

magazyn

Nr ISSN 2353-6187 Nr indeksu 350-044



TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM ŁÓDZKIM

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

SOBOTA

● Przy sobocie – wywiady z gwiazdami, zdrowie, kuchnia

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 42 715 80 68, prenumerata@dzienniklodzki.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl



W tym roku, kupując grzyby na straganie czy w sklepie, musimy bardziej uważać

Zmieniły się przepisy o atestach dla grzybów. Bądźmy bardziej czujni

Matylda Witkowska
Łódzkie**Jak kupować grzyby, żeby się nie zatruci? Klientów chronią atesty, które dla każdej partii powinni mieć sprzedawcy. Ale przed tym sezonem zmieniły się przepisy...**

- Jeżeli chcemy kupić grzyby i być pewni, że są to grzyby jadalne, dobre i sprawdzone, nie kupujemy grzybów od przygodnych osób – radzi Zofia Rudnicka, grzyboznawca z Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Łodzi.

Natomiast w sklepie czy na targowisku sprzedawca dla każdej partii grzybów powinien mieć atest. To dokument wystawiony przez grzyboznawcę lub klasyfikatora grzybów. Może być

wystawiony dla 72 gatunków grzybów dopuszczonych w Polsce do obrotu. Klient zawsze może o niego poprosić.

W tym sezonie klienci muszą być bardziej czujni. W ubiegłych sezonach atest wystawiony dla grzybów obowiązywał tylko na 48 godzin przy przechowywaniu w temperaturze do 10 stopni Celsjusza. Potem grzyby z tym atestem nie mogły być już w sprzedaży. Jednak w grudniu weszła w życie nowelizacja przepisów i teraz atest nie ma już terminu. To oznacza, że obowiązek kontroli jakości grzybów mocniej spoczywa teraz na sprzedawcy, który odpowiada za jakość towaru. Zofia Rudnicka podkreśla też, że klienci też powinni zachować czujność i sprawdzić, czy kupowane grzyby nie są zaplęśniałe czy zacierwione („robaczyste”). ©©

W nową grę w butelki każdy market gra po swojemu

Matylda Witkowska
Łódzkie**W pierwszych dniach systemu kaucyjnego w zwrotach butelek panuje chaos. Każda sieć sklepów ma w urządzeniach inne zasady. Klienci się gubią i mają do sklepów żal.****Butelkomaty w sklepach Lidl, Aldi, Biedronka, Kaufland**

Teoretycznie od 1 października nika wszedł w życie jednolity system kaucyjny. Na razie butelek z logo systemu kaucyjnego nie ma, za to w wielu sklepach działają już butelkomaty. Niestety, w każdej sieci na innych zasadach. Postanowiliśmy to sprawdzić.

W Lidlu przy ul. Dąbrowskiego 17/21 w Łodzi butelkomat nadal przyjmuje stare butelki, bezzwrotne i puszkę. Za każde takie opakowanie można dostać kupon rabatowy na 10 gr i odliczyć od rachunku. Nam udało się to bez problemu – za czekoladę zapłaciliśmy w kasie o 10 groszy mniej. Lidl chwali się, że można też już wrzucać butelki i puszki z logo kaucji – dostanie się wtedy 50 gr. Nie można tego sprawdzić, bo butelek z kaucją na półkach jeszcze nie ma.

Sąsiednia Biedronka przy ul. Dąbrowskiego 17f butelkomatu jeszcze nie ma. To nie jest dla nas zaskoczenie – butelkomatów nie ma jeszcze w wielu sklepach tej sieci. Pod koniec

**Na razie butelek z logo systemu kaucyjnego nie ma, za to w wielu sklepach działają już butelkomaty**

września w całej Polsce było ich zaledwie kilkanaście.

Jeszcze inaczej jest w działającym niemal naprzeciwko Kauflandzie przy ul. Kilińskiego 296. Tam automat został przystosowany wyłącznie do przyjmowania nowych butelek ze znakiem kaucji oraz szklanych butelek zwrotnych. Nie ma co oszukiwać – po wrzuceniu zwykłej butelki maszyna wyje i... wypycha butelkę z powrotem. Pojawia się też komunikat „Ta marka nie jest obsługiwana przez sklep”. Skorzystaliśmy więc z jedynej dostępnej dla starych butelek opcji – dziury

do wrzucania butelek bez logo kaucji, zgniecionych lub zniszczonych. Butelka utknęła w podajniku, ale nic nie straciliśmy i tak nie ma za nie pieniędzy.

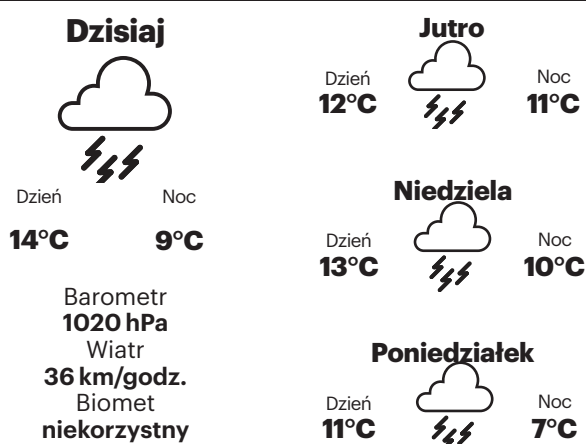
Także w pobliskim sklepie Aldi przy ul. Rzgowskiej 44 automat przyjmuje jedynie butelki kaucyjne, których nadal na półkach nie ma.

Jak będzie wyglądał system kaucyjny na butelki

To ma się zmienić gdy do sklepów trafią w końcu wyprodukowane, nowe butelki z kaucją. Wtedy każdy sklep

o powierzchni powyżej 200 mkw. prowadzący sprzedaż napojów w butelkach kaucyjnych będzie miał obowiązek przyjąć takie opakowanie i zwrócić za nie kaucję – 50 gr za butelkę typu PET o pojemności do 3 litrów oraz za puszkę o pojemności do 1 litra. Natomiast od 1 stycznia do systemu dołączą butelki szklane zwrotne o pojemności do 1,5 litra. Za nie kaucja wyniesie aż 1 zł. Butelki kaucyjne będą mieć specjalny symbol prostokąta z dwiema strzałkami i zapisaną wartością kaucji. ©©

Pogoda w regionie



W prognozach najbliższy dzień bez deszczu... za dwa tygodnie.

10 PAŹDZIERNIKA 2025

Dziś 283. dzień roku.
Do sylwestra zostały 82 dni.**Wschód słońca w Łodzi**
o godz. 6.53, zachód słońca o godz. 17.52. Dzień jest dłuższy od najkrótszego dnia w roku o 3 godziny i 15 minut oraz krótszy od najdłuższego dnia w roku o 5 godzin i 47 minut.**Dzisiaj imieniny obchodzą:**
Franciszek, Leon, Maria, Paulina.**Przysłowie na dziś:**
Na świętego Franciszka chłop już w polu nic nie zyska.

KALENDARIUM

1689

Kutno przechodzi w ręce ordynatów Zamoyskich.

1866

Zmarł Fryderyk Knothe, współtwórca przemysłu sukienniczego w Tomaszowie Mazowieckim.



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

1942

W Wieluniu urodził się Wojciech Siudmak, światowej sławy malarz i rzeźbiarz (na zdjęciu).

1913

Przedłużono trasę tramwajową do dworca Łódź Kaliska – do ulicy Miłska (obecnie ul. Kopernika).

1950

Urodził się Andrzej Franciszek Dziuba, w latach 2004-2024 biskup diecezjalny łowicki.

nasz REGION

www.dzienniklodzki.pl

KRÓTKO

ŁÓDŹ

Okradła wspólnoty mieszkaniowe

39-letnia właścicielka firmy zarządzającej nieruchomościami (administratorka) regularnie przez 5 lat okradała będące pod jej opieką wspólnoty mieszkaniowe. Na razie policjanci ustalili, że zrabowała pieniądze z piętnastu łódzkich wspólnot. Od 2020 roku kobieta regularnie przelewała opłaty od lokatorów na swoje konta bankowe. W sumie 600 tys. złotych. Kobieta usłyszała zarzuty przywłaszczenia mienia publicznego oraz oszustwa, za co

grozi jej kara nawet 8 lat pozbawienia wolności. – Sprawą tą śledczy z VII Komisarzatu Policji w Łodzi, pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Łódź - Górna, zajmowali się od 2024 roku. To wtedy zgłosiła się pierwsza wspólnota, której zarząd zauważył nieprawidłowości w finansach – informuje mł. asp. Maksymilian Jasiak z biura prasowego Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. Sprawa ma charakter rozwojowy. Lila Sayed

ŁÓDŹ

Łódzki Kot Mundek z wyróżnieniem w prestiżowym konkursie turystycznym. Projekt z Kotem Mundkiem w roli głównej zdobył pierwsze miejsce i wyróżnienie w prestiżowym konkursie Róża Regionów 2025. Autorzy słuchowiska „Kot Mundek na tropie” zostali nagrodzeni za kreatywne i oryginalne promowanie Łodzi. JM



ŁÓDŹ

Trwają Targi Boho&Art w Pasażu Łódzkim.

Jest okazja, by odkryć małe dzieła sztuki, stworzone przez lokalnych artystów i rzemieślników, a przy tym znaleźć oryginalne dodatki. MJ

FOT. UME

Dwóch mężczyzn zatruto się tlenkiem węgla w Sieradzu

Dariusz Piekarczyk
Sieradz

W kamienicy przy ul. Kolejowej, obok dworca kolejowego w Sieradzu znaleziono wczoraj ciała dwóch mężczyzn – w wieku 65 i 70 lat. Przyczyną ich zgonu jest zacczadzenie.

– Zostaliśmy wezwani do otwarcia mieszkania w związku z brakiem kontaktu z lokatorami. Na miejscu znaleźliśmy ciała dwóch mężczyzn. Po wykonaniu pomiarów tlenku węgla, stwierdziliśmy wysokie przekroczenie dopuszczalnego stężenia. Na tę chwilę na miejscu czynności prowadzi policja. My zabezpieczamy teren – mówił nam starszy kapitan Krzysztof



W kamienicy przy ul. Kolejowej w Sieradzu strażacy znaleźli ciała dwóch mężczyzn – w wieku 65 i 70 lat

FOT. DARIUSZ PIEKARCZYK

Ignaczak, oficer prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Sieradzu.

Na miejscu tragedii pracowali – pod nadzorem prokuratury – policjanci i straż pożarna. – Czad jest bezwonny, więc nie jest wyczuwalny dla człowieka. W kamienicy przy ulicy Kolejowej mieszka więcej osób, więc zrobiliśmy pomiary, ale tylko w tym pomieszczeniu wykazały ogromne stężenie – mówi starszy kapitan Marcin Zwierzak, zastępca Komendanta Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Sieradzu. Zaledwie dwa dni wcześniej do tragedii z tego samego powodu doszło w Ksawerowie, gdzie zatruto się 5 osób, w tym 9-letnie dziecko. ©P

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA S.A.

0711408616

Dołącz do artystycznej przygody i zgłoś się do konkursu „Spotkania ze sztuką”

Fundacja PGE po raz czwarty zaprasza uczniów szkół podstawowych z miejscowości liczących do 50 tys. mieszkańców do udziału w ogólnopolskim konkursie plastycznym „Spotkania ze sztuką”. W tegorocznej edycji motywem przewodnim jest twórczość Vincenta van Gogha – artyści, którego dzieła przepełnione są emocjami, barwami i niezwykłą ekspresją.

Zadaniem uczestników będzie stworzenie własnej interpretacji wybranego obrazu mistrza, wykorzystując dowolną technikę plastyczną. Prace należy wykonać na papierze technicznym w formacie A2 i przesłać do 14 listopada 2025 roku. W konkursie wyodrębnione zostały trzy kategorie: dla klas I-III, IV-VI, VII-VIII, a najlepsze dzieła zostaną zaprezentowane w muzeach narodowych w całej Polsce. Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody, wycieczki muzealne oraz możliwość udziału w inspirowanych warsztatach.

W tej edycji konkursu lista instytucji biorących

**KONKURS PLASTYCZNY
"SPOTKANIA ZE SZTUKĄ"**

Szczegóły na stronie Fundacji PGE
www.fundacjapge.pl



patronat honorowy

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Minister Edukacji

patronat medialny

TVP

NIEZŁA SZTUKA

udział w projekcie została rozszerzona o dwa nowe muzea: Muzeum Narodowe w Szczecinie oraz Muzeum Narodowe we Wrocławiu. Tym samym uczestnicy będą mogli odwiedzić jedno z siedmiu prestiżowych muzeów: Muzeum Narodowe w Warszawie, Lublinie, Krakowie, Kielcach,

Gdańsku, Szczecinie lub Wrocławiu.

Dodatkowo, każdy laureat otrzyma indywidualną nagrodę w postaci bonu o wartości 300 zł do wykorzystania w sklepie Empik, a opiekun laureata – bon o wartości 200 zł jako wyraz uznania za zaangażowanie i wspar-

cie artystycznych działań uczniów.

Organizatorzy przygotowali również specjalne zadanie filmowe – relację z wycieczki muzealnej, która zostanie opublikowana na profilu szkoły na Facebooku. Pięć najpopularniejszych filmów przejdzie do finału, a trzy najlepsze szkoły

otrzymają nagrody finansowe o wartości 5 000 zł, 7 500 zł oraz 10 000 zł.

Poprzednia, trzecia edycja konkursu pokazała, jak wspaniałych uczniów i jak ogromny potencjał drzemie w uczniach w różnych zakątkach Polski. Wśród 2683 nadesłanych prac znalazły się również te z woje-

wództwa łódzkiego, które zachwyciły jury i zdobyły zasłużone wyróżnienia. W gronie laureatów znalazły się: Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Bloku Dobrych, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Kazimierza Wielkiego w Przedborzu oraz Szkoła Podstawowa nr 4 im. Marii Skłodowskiej-Curie w Aleksandrowie Łódzkim, którzy w ramach nagrody odwiedzili Muzeum Narodowe w Kielcach. Ich sukces pokazuje, że małe szkoły mają wspaniałych nauczycieli, którzy potrafią odkryć znakomitych młodych artystów oraz sięgnąć po wielkie nagrody i rewelacyjną przygodę.

Organizatorzy zachęcają wszystkie szkoły podstawowe z województwa łódzkiego – z miejscowości poniżej 50 tys. mieszkańców – do udziału w IV edycji konkursu „Spotkania ze sztuką”. To okazja do rozwijania kreatywności i wyobraźni uczniów, ale także szansa na zaprezentowanie talentu szerszej publiczności.

Sztuka jest blisko, wystarczy po nią sięgnąć. Może to właśnie Wasza szkoła znajdzie się w gronie tegorocznych zwycięzców?

Wypchnął ukochaną przez okno, bo nie chciała do niego wrócić?

Wiesław Pierzchała
Łódź

Oskarżony wypchnął byłą ukochaną przez okno, ponieważ nie chciała do niego wrócić. Tak twierdzi prokuratura. Podejrzanemu grozi dożywocie. Zaczął się proces.

Oskarżony to 28-latek Damian K. Prokuratura zarzuca mu usiłowanie zabójstwa poprzez wypchnięcie przez okno swojej byłej partnerki Aleksandry S. Podczas rozprawy 28-latek nie przyznał się do winy.

Do dramatycznych wydarzeń doszło 27 kwietnia w kamienicy przy ul. Grabowej w Łodzi. Według prokuratury, 29-latek kobieta przebywała w mieszkaniu

jej byłego 28-letniego konkubenta. Kiedy ona przechodziła koło okna w mieszkaniu na pierwszym piętrze, on zagroził, że ją zabije, jeśli nie wróci do niego. Oskarżony złapał pokrzywdzoną za ramiona i wystawił jej głowę za otwarte okno. Następnie w wyniku szarpania kobieta znalazła się na parapecie po zewnętrznej stronie. Wtedy oskarżony zamknął dolne skrzydło okna, otworzył jego górną część, chwycił pokrzywdzoną za głowę i popchnął ją. Skutku śmiertelnego udało się uniknąć z tego powodu, iż w trakcie spadania kobieta zahaczyła o gałąź pobliskiego drzewa, co zamortyzowało upadek – zaznacza Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Jacek Zemla
Łódź

MPK na łowach. Chcą pozyskać kolejne używane tramwaje. – Rozglądamy się, ale żadna decyzja jeszcze nie zapadła – słyszymy.

Łódzkie MPK chce powiększyć flotę tramwajów, a przede wszystkim zastąpić nowszymi modelami wysłużone do granic możliwości wysokopodłogowe konstante 805Na. Jest jednak problem z pieniędzmi na zakup nowego taboru, bo Łódź nie załapała się na środki z KPO. Trzeba więc sięgać do tramwajowego „second hand”.

Mniej więcej co piąty wagon tramwajowy w Łodzi to pojazd używany, zakupiony najczę-



FOT. JACEK ZEMLA

Na łódzkich ulicach doskonale sprawują się niemieckie NF6D produkcji Siemens

ściej w Niemczech od tamtejszych przedsiębiorstw komunikacyjnych. Mamy ich dokładnie 62, większość sprawuje się doskonale i jest chwalona przez

pasażerów za wygodne siedzenia, szczelność drzwi i okien oraz – co najważniejsze – niską podłogę i brak stopni przy wejściach. Wozy te są też mało awaryjne i nowocześniejsze niż starsze modele. Nasze MPK jest zainteresowane zakupem kolejnych sztuk przegubowych tramwajów podobnych do kursujących już od wielu lat po Łodzi wagonów NF6D produkcji Siemens.

– Na tę chwilę nie ma żadnej decyzji w tej sprawie, choć potwierdzam, że przyglądamy się pojazdowi pojawiającemu się na rynku wtórnym w różnych krajach – powiedział nam Piotr Wasiak, rzecznik MPK – Łódź. – Poszukujemy źródeł finansowania i to zarówno na zakup pojazdów nowych, jak i używanych.

Nie będzie chyba jednak innego wyjścia, jak zdecydować się na zakup taboru używanego. Spora część najstarszych wagonów, raz już modernizowanych w latach 2005-2010, przegrywa powoli nierówną walkę z rdzą. Niebawem trzeba będzie wycofać z eksploatacji albo ponownie remontować, ale to drugie rozwiązanie jest nieopłacalne. Przybędzie też w najbliższych latach nowych linii do obsługi – tramwaje mają wrócić na Dąbrowę Niższą, Warszawską, na Koziny i na Legionów, przybędzie też nowa linia na Broniewskiego. Potrzeba będzie więcej taboru, a bez pieniędzy na zakup nowych pojazdów pozostaje nam wciąż baza-ować na tramwajach „z drugiej ręki”.

Łódzkie Forum Seniora 2025 – „Jesień życia – aktywnie z pasją”

Redakcja

Już 13 października w Hali Expo w Łodzi odbędzie się Łódzkie Forum Seniora, to wydarzenie stworzone z myślą o osobach, które chcą spędzać jesień życia aktywnie, z pasją i w inspirowanym towarzystwie.

Forum to wyjątkowa przestrzeń spotkań ludzi pełnych energii i ciekawych świata. Uczestnicy będą mogli wymienić się doświadczeniami, zdobyć praktyczne wskazówki dotyczące zdrowia, kondycji, samorozwoju i jakości życia, a także znaleźć inspirację do działania każdego dnia.

Wydarzenie z kompletem uczestników

Informujemy, że wszystkie miejsca na Łódzkie Forum Seniora 2025 zostały już zarezerwowane. Dziękujemy za ogromne zainteresowanie!

„Jesień życia – aktywnie z pasją”

Tegoroczne hasło Forum doskonale oddaje ideę wydarzenia

– pokazuje, że każda kolejna dekada życia może być pełna energii, nowych pomysłów i ciekawych doświadczeń.

Co czeka na Was podczas tegorocznej edycji?

Podczas Forum Seniora czeka na Was moc atrakcji i inspirowanych spotkań! Na scenie wystąpi grupa Yo! Yo! Seniorzy – niezwykła ekipa aktywnych 60+, która połączyła pasję do muzyki i tańca Hip Hop. Emerytowani urzędnicy, nauczyciele czy wykładowcy pod okiem trenera Seweryna Obałki odkrywają tajniki ulicznych stylów i pokazują, że wiek to nie ograniczenie, a okazja do zabawy i twórczej energii.

Na tegorocznym Forum Seniora pojawi się również Anna Cymmerman, znakomita śpiewaczka operowa (sopran), znana ze scen wielu teatrów operowych, operetkowych i musicalowych, w tym Teatru Wielkiego w Łodzi; także inicjatorka licznych wydarzeń artystycznych i społecznych; współpracuje z Łódzkim Chórem Muzyczne Perły, którego jest współzałożycielką – zespół tworzą

osoby 60+. Podczas spotkania artystka opowie o swoich przedsięwzięciach i wraz z reprezentantkami Chóru przedstawi działalność zespołu. A może nawet zaśpiewa?

Nie zabraknie także praktycznych atrakcji dla zdrowia i dobrego samopoczucia. Firma Audika zaprasza do swojego mobilnego gabinetu Audikabus, w którym można wykonać bezpłatne badanie słuchu bez zapisów i kolejek oraz skorzystać z porad specjalistów. Firma Mil-kpol przygotowuje stoisko z degustacją swoich produktów i krótkie prelekcje, dzięki którym dowiecie się, jak w prosty sposób wprowadzić zdrowe nawyki żywieniowe.

Swoją obecność potwierdził także Urząd Statystyczny w Łodzi, który przygotuje prelekcję „Co warto wiedzieć o badaniach ankietowych Głównego Urzędu Statystycznego”. Na stoisku czekać będą ulotki, gadżety. Będą też pracownicy Urzędu gotowi odpowiedzieć na pytania uczestników.

Podczas wydarzenia obecny również będzie Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Łódzkiego, który zaprezentuje

projekt „Owocowe Łódzkie” i przekaze sadzonki drzew oraz krzewów owocowych. Podczas Forum odbędzie się także prelekcja „Praktyczne sposoby łagodzenia skutków zmian klimatu”.

Na stoisku przygotowanym przez Świat Zdrowia uczestnicy wydarzenia będą mogli bezpłatnie wykonać szybki test kasety w kierunku wirusa HCV. Dodatkowo, wspólnie z Liderem Obszaru Pacjenta Małgorzatą Janiak-Przybyłą, będzie prowadzona edukacja zdrowotna dotycząca profilaktyki chorób oraz możliwości skorzystania z programów takich, jak Opieka Kordynowana w POZ. Seniorzy zainteresowani stałą opieką medyczną będą mogli również uzyskać informacje i wzory deklaracji do Podstawowej Opieki Zdrowotnej.

Do Forum Seniora dołączy firma Normobaria, oferująca nowoczesną metodę wspierania zdrowia i regeneracji organizmu poprzez przebywanie w komorze normobarycznej z podwyższonym ciśnieniem i odpowiednio dobranym składem powietrza. Przy stoisku uczestnicy będą mogli dowiedzieć się, jak



działa normobaria, kto może z niej korzystać oraz zapisać się na bezpłatną sesję próbną.

Goście będą mogli również poznać ofertę Ostoi Seniora – miejsca, które łączy komfort nowoczesnego mieszkania z troską o potrzeby osób starszych. Przedstawiciele firmy chętnie opowiedzą o szczegółach i odpowiedzą na pytania zainteresowanych.

Podczas Forum Seniora odbędzie się także inspirowana prelekcja „Moc codziennych rytuałów – jak budować siłę psychiczną w dojrzałym wieku”, którą poprowadzi Magdalena Niedźwiecka-Anuszczyk – psychopedagog, trener strategii uczenia się oraz ekspert w zakresie zarządzania dobrostanem. Spotkanie poświęcone będzie praktycznym sposobom wzmacniania odporności psychicznej, rozwijania pozytywnych nawyków i budowania harmonii w codziennym życiu. Uczestnicy dowiedzą się, jak

dzięki prostym rytuałom wspierać swoje zdrowie psychiczne i emocjonalne niezależnie od wieku.

Partnerem Forum Seniora jest również Orientarium ZOO Łódź, które przypomina, by wyruszyć w orientálną podróż, która łączy przyjemność spaceru z niezapomnianą przygodą, zobaczyć radość słoni w kąpiel, pokazy karmienia zwierząt i barwne rafy w tunelu oceanicznym. Wyjątkowa promocja dla seniorów – bilet w cenie 20 zł (w godz. 9-12, od poniedziałku do piątku) – obowiązuje do 31 października 2025 roku – po okazaniu legitymacji emeryta lub rencisty lub Ogólnopolskiej Karty Seniora.

Na uczestników Forum czekać będzie słodki poczęstunek, który zapewni cukiernia Barbarella.

Wydarzenie to jest doskonałą okazją, by aktywnie spędzić dzień, czerpać inspirację oraz rozwijać swoje pasje.

ORGANIZATORZY



PARTNERZY



MATERIAŁ INFORMACYJNY WODY POLSKIE

Chroń się przed powodzią - skorzystaj z wykupów nieruchomości!

0011380135

Powodzie stają się coraz poważniejszym zagrożeniem, szczególnie dla mieszkańców terenów położonych w sąsiedztwie rzek. W odpowiedzi na rosnące ryzyko, Skarb Państwa oferuje możliwość wykupu nieruchomości o wysokim zagrożeniu powodziowym (w zasięgu wody 10-letniej). To szansa na zwiększenie bezpieczeństwa i uniknięcie przyszłych strat materialnych.

Powódzie to dziś jedno z najważniejszych zagrożeń naturalnych, z jakimi mierzy się Polska. Zmiany klimatyczne, coraz intensywniejsze opady oraz urbanizacja terenów położonych w sąsiedztwie rzek sprawiają, że ryzyko wystąpienia katastrofy rośnie z roku na rok. Dlatego świadoma ocena zagrożenia i ryzyka powodziowego jest kluczowa dla skutecznej ochrony ludzi, mienia i środowiska. Tragiczne skutki przyniosła powódź z września 2024 r., która dotknęła południowo-zachodnią część kraju. W ciągu 22 dni żywioł zniszczył tysiące domów, dróg i obiektów publicznych, a straty materialne przekroczyły 13 mld zł. Poszkodowanych zostało prawie 250 tys. osób, a fala powodziowa zalała ponad 10 tys. budynków mieszkalnych oraz ponad 800 obiektów o szczególnym znaczeniu społecznym, takim jak szkoły, urzędy czy szpitale. Pod wodą znalazło się też 29 tys. hektarów upraw rolnych. Skala zniszczeń pokazała, że konieczne są nowe rozwiązania – w tym możliwość wykupu nieruchomości przez Skarb Państwa dla mieszkańców terenów szczególnie zagrożonych przez powódź.

Zasady wykupu nieruchomości na terenach zagrożonych powodzią

Wykup nieruchomości może nastąpić w dwóch przypadkach. Pierwszym z nich jest potrzeba zapewnienia swobodnego przepływu wód powodziowych. W takiej sytuacji wykup jest możliwy, jeśli położenie nieruchomości względem rzeki oraz ukształtowanie terenu wskazują, że obszar powinien być przeznaczony na cele przeciwpowodziowe. Dodatkowo, istniejąca zabudowa nie może mieć dużej wartości historycznej, artystycznej ani kulturowej, a jej usunięcie nie powinno powodować istotnych strat. Korzyści wynikające z wykupu muszą prze-



Program wykupów nieruchomości przez Wody Polskie

Wody Polskie mogą, za zgodą właściciela, wykupić nieruchomość położoną na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, gdzie prawdopodobieństwo wystąpienia powodzi jest wysokie i wynosi co najmniej 10 procent. Nieruchomość jest nabywana na rzecz Skarbu Państwa, a celem takiego działania jest zapewnienie skutecznej ochrony przeciwpowodziowej. Procedura planowania wykupów obejmuje wystąpienia Wód Polskich do gmin, na terenie których miały miejsce powodzie, z prośbą o opinię dotyczącą nieruchomości, których wykup należy rozważyć jako zasadny. Do 30 czerwca każdego roku Wody Polskie przekazują ministrowi właściwemu do spraw gospodarki wodnej zapotrzebowanie na środki finansowe na wykupy planowane w kolejnym roku. Zapotrzebowanie to uwzględnia stopień zniszczenia obiektów oraz ich wpływ na ochronę przeciwpowodziową, na przykład to, czy utrudniają przepływ wód powodziowych. Minister przekazuje zapotrzebowanie dalej - do ministra właściwego do spraw finansów, celem zabezpieczenia środków finansowych na cel przyszłych wykupów. Na realizację wykupów nieruchomości przeznaczono 800 mln złotych do 2034 r. Środki pochodzą z budżetu państwa. Głównym celem programu jest zapewnienie ochrony ludności i mienia przed powodzią poprzez umożliwienie mieszkańcom budynków zniszczonych lub uszkodzonych w wyniku powodzi zmiany miejsca zamieszkania.

wyższać koszty finansowe i społeczne. Drugim przypadkiem jest potrzeba ochrony ludności i mienia. Wykup może nastąpić, jeśli budynek został zniszczony lub uszkodzony przez powódź, a jego odbudowa lub remont są niecelowe ze względu na ryzyko ponownego zniszczenia. Decyzja o wykupie uwzględnia położenie budynku, jego stan

techniczny, otoczenie oraz liczbę mieszkańców, co może wskazywać na zasadność umożliwienia zmiany miejsca zamieszkania. W przypadku zniszczenia budynków przez powódź wykupowi mogą podlegać nieruchomości gruntowe, a także budynkowe zabudowane na cele mieszkalne oraz inne

niż mieszkalne. Do takich nieruchomości należą m.in. działki z budynkami mieszkalnymi, zgodnie z Polską Klasyfikacją Obiektów Budowlanych, z wyłączeniem budynków zamieszkania zbiorowego, a także lokale mieszkalne stanowiące odrębną własność w tych budynkach. Dodatkowo, wykup może objąć inne nieruchomości – na przykład z budyn-

kami o innym przeznaczeniu lub niezabudowane – jeśli ich pozyskanie jest konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa powodziowego, zwłaszcza gdy sąsiadują z już wykupionymi budynkami mieszkalnymi.

Jak ustalana jest cena wykupu?

Cena wykupu nieruchomości ustalana jest na podstawie wyceny rzeczoznawcy majątkowego. W przypadku ogólnym jest to wartość rynkowa nieruchomości powiększona o 20 procent. W przypadku legalnie wzniesionych zniszczonych budynków mieszkalnych uwzględnia się wartość gruntu, wartość budynków i lokali mieszkalnych według stanu z dnia poprzedzającego powódź, wartość pozostałych nieruchomości naniесień, takich jak garaże, również podlega wycenie, a całość oszacowanej kwoty również powiększa się o 20 procent.

Zakaz zabudowy na terenach wykupionych

Aby skutecznie chronić ludzi przed powodzią, na terenach wykupionych przez Wody Polskie obowiązują ograniczenia dotyczące zabudowy. Na tych obszarach nie wolno wznosić nowych budynków ani rozbudowywać czy odbudowywać istniejących. Zakazy te nie obowiązują w przypadku prac związanych z budową, utrzymaniem lub modernizacją wałów przeci-

powodziowych oraz innych obiektów służących ochronie przed powodzią. Jeżeli jednak zachodzi potrzeba poprowadzenia przez taki teren drogi, linii energetycznej lub innego elementu infrastruktury, Wody Polskie mogą wydać zgodę na odstępstwo od zakazu zabudowy. Warunkiem jest brak możliwości poprowadzenia tej infrastruktury w innym miejscu oraz zapewnienie odpowiedniego poziomu ochrony przeciwpowodziowej.

Bezpieczna przyszłość zaczyna się dziś - skorzystaj z możliwości wykupu

Dobrowolny wykup nieruchomości przez Wody Polskie to nie tylko szansa na poprawę bezpieczeństwa powodziowego, ale także realna pomoc dla mieszkańców, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji po zalaniu domów przez wody powodziowe. To rozwiązanie, które pozwala uniknąć kolejnych strat, daje możliwość rozpoczęcia życia w nowym, bezpiecznym miejscu i wspiera odbudowę lokalnych społeczności. Jeśli Twoja nieruchomość znajduje się na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, warto rozważyć udział w tym programie – to krok w stronę stabilności, bezpieczeństwa i lepszej przyszłości.

Sprawdź, czy mieszkasz na terenie zalewowym

Jeśli nie masz pewności, czy Twoje miejsce zamieszkania jest bezpieczne pod względem zagrożenia powodziowego, warto skorzystać z Hydroportalu. To narzędzie dostarcza kluczowych informacji, które wspierają podejmowanie trafnych decyzji w zakresie ochrony przed powodzią – zarówno przez osoby prywatne, jak i instytucje. Hydroportal zapewnia dostęp do map zagrożenia i map ryzyka powodziowego, opracowanych na podstawie modeli hydraulicznych oraz danych statystycznych. Mapy te przedstawiają obszary narażone na zalanie w wyniku wezbrań wód rzek, sztormów czy awarii budowli hydrotechnicznych. Uwzględniają różne scenariusze powodziowe, w tym te o prawdopodobieństwie wystąpienia średnio raz na 10, 100 lub 500 lat, a także zdarzenia ekstremalne.

Wejdź na Hydroportal
https://wody.isok.gov.pl/imap_kzgw



KRÓTKO

WARSZAWA

Minister finansów: W 2026 roku zegnamy drożynę i stagnację

- Budżet na 2026 rok jest planem wzmocnienia polskiej gospodarki; wraz z nim zegnamy drożynę i stagnację - przekazał w czwartek w Sejmie minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przedstawił projekt ustawy budżetowej na 2026 rok. Podkreślił, że projekt budżetu przewiduje inwestycje w innowacyjność, cyfryzację i konkurencyjność Polski.

- W bieżącym i kolejnym roku spodziewane jest wy-

rażne ożywienie gospodarcze. Polskie PKB w ujęciu realnym w latach 2025 i 2026 wzrośnie odpowiednio o 3,4 proc. i 3,5 proc. To plasuje polską gospodarkę znacznie powyżej prognoz dla strefy euro - powiedział minister.

Wydatki budżetu państwa w przyszłym roku wyniosą 918,9 mld zł, przy dochodach w wysokości 647,2 mld zł. Deficyt ma nie przekroczyć zatem poziomu 271,7 mld zł.

Oprac. Anna Nagel | PAP

RZYM

Otwarto sekretny tunel cesarski



FOT. PAP/EP/ANSA/MASSIMO PERCROSSI

W podziemiach Koloseum po raz pierwszy otwarto dla zwiedzających tzw. Przejście Kommodusa - cesarza rzymskiego, syna Marka Aureliusza. Od pierwszego wieku n.e. sekretny tunel był używany przez cesarzy, którzy przechodzili nim do przeznaczonych dla nich honorowych miejsc na widowni. | PAP

WARSZAWA

Polacy przyznają, że alkoholizm jest w naszym kraju problemem

86,8 proc. badanych uważa, że alkoholizm jest w Polsce poważnym problemem społecznym, a 64 proc. zna osobę w swoim otoczeniu, która ma realny problem z alkoholem - wynika z sondażu UCE Research dla Onetu.

Większość Polaków spotyka się z sytuacją, w której

ktoś sięga po alkohol nie z powodu chęci, lecz dlatego, że „tak wypada”. To aż 74,1 proc. pytanym. Najczęściej z powodu okazji, jak święta, urodziny czy imieniny (24,5 proc.).

Według 61,9 proc. badanych alkohol w Polsce jest zbyt łatwo dostępny.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WASZYNGTON

- Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla - oświadczył prezydent USA Donald Trump. W piątek zostanie ogłoszony tegoroczny laureat tego wyróżnienia. Jego kandydaturę do otrzymania nagrody poparli m.in. przywódcy Armenii, Azerbejdżanu, Demokratycznej Republiki Konga, Izraela, Kambodży i Rwandy. | PAP

Dziennik Łódzki
Piątek, 10.10.2025

”

Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla

Donald Trump prezydent USA

Polski urzędnik szpiegował dla rosyjskiego wywiadu?

Marcin Koziestański
Warszawa

Do Sądu Okręgowego w Warszawie skierowany został akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L., oskarżonemu o szpiegostwo oraz przekroczenie uprawnień funkcjonariusza publicznego.

Informację przekazał Jacek Dobrzyński, rzecznik koordynatora służb specjalnych. Prokuratura zarzuca Tomaszowi L. udział w działalności rosyjskiego wywiadu.

Dobrzyński przekazał w czwartek na platformie X, że akt oskarżenia jest wynikiem długotrwałego i wielowątkowego postępowania prowadzonego przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod nadzorem Prokuratury Krajowej.

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez funkcjonariuszy ABW 17 marca 2022 r. - wynika z szerzej informacji opublikowanej na stronie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Po tym zatrzymaniu prokuratura, na podstawie materiałów ABW, wszczęła śledztwo, a sąd zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który był przedłużany.

ABW przekazała, że 11 września 2025 r. prokurator z Mazowieckiego Wydziału



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez ABW 17 marca 2022 r.

Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej skierował do Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L. Śledczy zarzucili mężczyźnie branie udziału, w okresie od 2017 r. do dnia 17 marca 2022 r., w działalności rosyjskiego wywiadu cywilnego oraz przekazywanie temu wywiadowi informacji, które mogły wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej.

„W wyniku długotrwałego i wielowątkowego postępo-

wania przygotowawczego prowadzonego przez ABW pod nadzorem ww. Prokuratury, zebrano obszerny materiał dowodowy, z którego wynika, że Tomasz L., będąc pracownikiem Wydziału Archiwalnego Ksiąg Stanu Cywilnego Urzędu m.st. Warszawy i posiadając dostęp do jego zbiorów oraz systemów, pozyskiwał służbową dokumentację i materiały, które przekazywał rosyjskiej służbie wywiadowczej” - wyjaśniono w komunikacie.

Prokuratura Krajowa poinformowała w czwartek, że

z materiału dowodowego wynika, że Tomasz L. miał kopować na prywatne nośniki i fotografować telefonem służbowe dokumenty, w tym akty stanu cywilnego obywateli polskich i cudzoziemców, korespondencję z placówkami dyplomatycznymi, urzędowe szablony, wytyczne i inne dane.

„Uzyskiwane dane i dokumenty umożliwiały m.in. wykonanie przez obce służby dokumentacji legalizacyjnej dla budowania tożsamości tzw. nielegalów. (...) Dane te przekazywał następnie ustalonemu oficerowi wywiadu za pomocą zakamuflowanej łączności radiowej. Wcześniej został w tym zakresie przeszkolony przez rosyjskie służby” - podała PK.

Po zatrzymaniu na wniosek prokuratury sąd zastosował wobec Tomasza L. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który następnie był przedłużany, w tym ostatnio przez Sąd Apelacyjny w Warszawie na kolejnych 6 miesięcy, tj. do 25 marca 2026 r.

Tomasz L. nie przyznał się do zarzucanego mu czynu. Na początkowym etapie śledztwa złożył wyjaśnienia. Podczas następnych przesłuchań korzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień - przekazali śledczy w komunikacie. PAP

Polscy obywatele z flotyli Sumud wrócili do kraju. Poseł KO ma pretensje do Radosława Sikorskiego

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Polscy uczestnicy flotyli humanitarnej do Strefy Gazy - Omar Faris, Nina Ptak, Franciszek Sterczewski i brytyjska dziennikarka polskiego pochodzenia Ewa Jasiewicz są już w Polsce.

Polacy znajdowali się w grupie ponad 470 osób z 47 państw biorących udział w Globalnej Flotyli Sumud (GSF). Morski

konwój humanitarny został przechwycony w ubiegłym tygodniu w nocy ze środy na czwartek na wodach międzynarodowych przez izraelską marynarkę wojenną. Przejęto 42 statki, a ich załogi sprowadzono do Izraela, zatrzymano i deportowano.

Po przylocie na warszawskie lotnisko Chopina przewodniczący polskiej delegacji Omar Faris powiedział, że wszyscy muszą być razem przeciwko ludobójczej wojnie w Strefie Gazy. Re-

lacionował też, że uczestnicy flotyli byli traktowani „w sposób absolutnie brutalny”.

- Przez kilka godzin, ja mam 73 lata, wiązali moje ręce do tyłu i na kamienie wsadzili - mówił Faris na briefingu prasowym.

Sterczewski pytał, dlaczego w czasie, kiedy uczestnicy flotyli robili wszystko, żeby zakończyć to ludobójstwo, zwrócić uwagę świata na to, co tam się dzieje, minister Sikorski bagatelizował sytuację. Jak zaznaczył, nie oczekuje od Sikor-

skiego dymisji, a „natychmiastowej zmiany polityki rządu polskiego”.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór proszony o komentarz w sprawie zarzutów aktywistów zapewnił, że resort chroni interesy Polski i jej obywateli, korzystając z narzędzi dyplomacji.

„Dobrze, że dzięki tym działaniom trójka naszych obywateli jest już wolna i mogła wrócić do kraju” - napisał w przesłanym do PAP komentarzu. PAP

Gdy bliscy odchodzą... cz. 2

Zapraszamy do lektury drugiego felietonu przygotowanego z myślą o tych wszystkich, dla których ważne jest przemijanie, ból po utracie bliskich, przeżywana żałoba i wszystko to, co wiąże się ze śmiercią.

Autorem publikacji jest Witold A. Skrzydlewski, współwłaściciel firmy pogrzebowej H.SKRZYDLEWSKA.

Życie mamy jedno i nikt za nas go nie przeżyje!

Żałoba pojawia się zawsze przy śmierci osoby bliskiej. Niezależnie od tego, czy koniec przychodzi niespodziewanie, czy jest efektem długotrwałej choroby. Zawsze bywa szokiem emocjonalnym dla rodziny i otoczenia zmarłego.

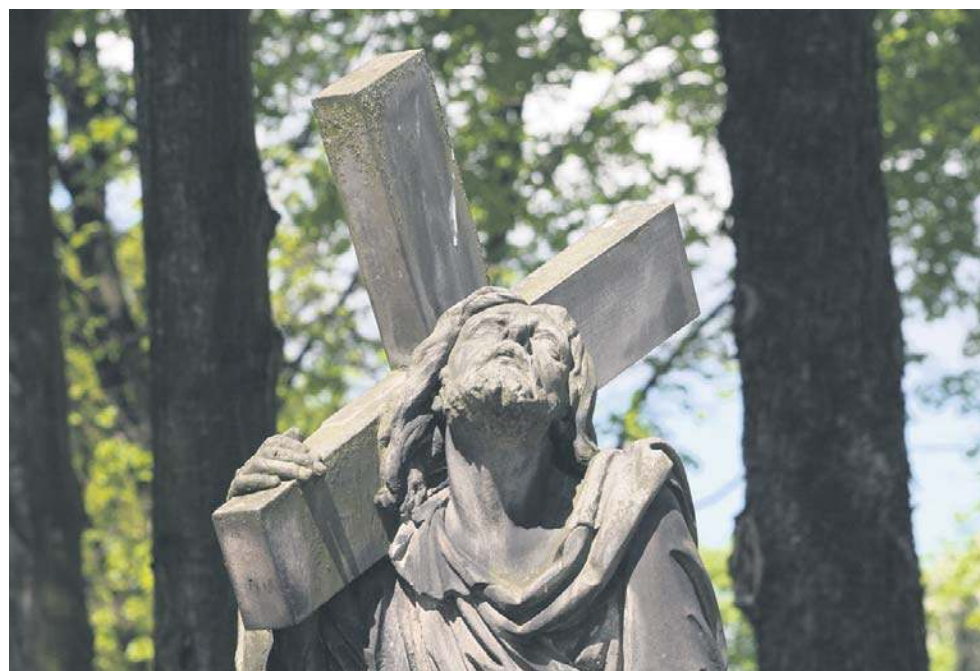
Każdy człowiek przechodzi żałobę w swój unikatowy sposób, który wymaga zrozumienia i szacunku. Wiele w kwestii mają do powiedzenia nasze zwyczaje, wiara, poglądy, psychika, wiek i relacje ze zmarłymi. Jednakże w nauce, gdy mowa o żałobie zazwyczaj przytacza się model Elisabeth Kübler-Ross, która zasłynęła opracowaniem pięciu stopni przeżywania żałoby.

1. Szok i zaprzeczenie. Żałobnik przez pierwsze godziny/dni po śmierci bliskiego trwa w niedowierzaniu i jest emocjonalnie odrętwiały. W ten sposób organizm broni się przed intensyfikacją psychicznego cierpienia.

2. Gniew. Żałobnik trwa w poczuciu niesprawiedliwości i może szukać winnych za śmierć bliskiego. „Dlaczego Bóg zabrał? Dlaczego lekarze nie uratowali? Dlaczego on/ona mnie opuścili?”

3. Targowanie się. Żałobnik podejmuje próby „odwrócenia” rzeczywistości w myślach, snuje myśli typu „gdybym tylko zrobił to i to...”, modlitwy, obietnice, iluzoryczne „układy” z Bogiem czy losem.

4. Depresja. Żałobnik jest wtedy w najcięższym etapie. Dotyka go świadomość nieodwracalnej straty. Pojawiać się mogą bezsenność, apatia, brak energii, poczucie bezsilności i bezsensowności. Jeśli ten stan przedłuża się



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

i nie ma poprawy, rozsądne jest skorzystanie z pomocy specjalistów od zdrowia psychicznego.

5. Akceptacja. Żałobnik godzi się ze stratą. Nie oznacza to, że on zapomina o osobie zmarłej. On o niej pamięta, lecz uczy się żyć bez niej. Wspomnienia nadal mogą rodzić ból czy strach, lecz mniejszy. Pojawiają się też emocje pozytywne. Jest to najdłuższy trwający proces, który ewoluuje najwolniej.

Zdrowa żałoba trwa od 6 do 12 miesięcy. Nie jest to jednak w żaden sposób uniwersalne. Różni ludzie różnie przeżywają śmierć bliskich. Jedni przechodzą do porządku dziennego niemalże od razu. Inni trwają w smutku i depresji latami, a ich kondycja psychiczna pogarsza się. Wtedy mówi się o **żałobie patologicznej**. Warto monitorować swój stan psychiczny bądź stan najbliższych

żałobników. Jeśli po długim czasie nie będzie poprawy i zmniejszenia intensywności uczuć negatywnych, życie codzienne wciąż jest utrudnione, pojawiają się myśli samobójcze czy chroniczne lęki/fobie, następuje izolacja od otoczenia, to warto skorzystać z pomocy psychologa, a w określonych sytuacjach z konsultacji psychiatry. Nie ma w tym nic wstydliwego i żałobnik nie powinien odczuwać winy, gdyż jej nie ma. Czasem stres oraz ciężar psychiczny powstają w wyniku śmierci przytłaczają i potrzebna jest pomocna dłoń specjalisty. To naturalne. Lekarz „od głowy” jest tak samo ważny jak od serca czy płuc.

To jak żałobę przeżywamy zależy wyłącznie od nas. Należy o tym pamiętać i nie porównywać się do innych. Brak też czy też ich deszcz nie oznaczają, kto zmarłego kochał bardziej. Człowiek ma

prawo do radzenia sobie ze smutkiem po swoim tak długo, dokąd nie działa destrukcyjne wobec siebie bądź otoczenia (alkohol, używki twarde, przemoc fizyczna czy psychiczna). W Polsce, ze względu na tradycję i zwyczaje religijne, ludzie przyjmują określone normy kulturowe dotyczące żałoby: czarny strój, powstrzymywanie się od zabaw, izolacja od znajomych, powściągliwość, brak uśmiechu. Warto jednak zastanowić się nad tym, czego życzyłby sobie zmarły, jakiego życia dla bliskich chciałby po swojej śmierci. Przede wszystkim jednak należy przemyśleć to, co służyć ma nam, żywym. Życie mamy jedno i nikt za nas go nie przeżyje. Tylko my!

W Polsce sfera psychiczna człowieka jest niestety ciągle tematem tabu, co krzywdzi ludzi potrzebujących pomocy i odpycha ich od poproszenia o nią i jej uzyskania. Psy-

cholog jest źle postrzegany, a wręcz wyśmiewany, a psychiatrzy mają złą opinię, tak samo jak leki, które mają niby robić z ludzi „zombie”. Są to oczywiście rażące i wypaczające tysiące badań. Ważne jest jednak, by wybrany przez nas lekarz i terapeuta przede wszystkim odpowiadał nam. My mamy czuć się zaopiekowani i swobodni w komunikacji ze specjalistami i nie bać się przed mówieniem o naszych bólach, problemach oraz wszelakich objawach sprawiających nam ból. Powtarzam! Nie bójmy się dbać o nasze zdrowie psychiczne i o nie walczyć.

Pogrzeb odbędzie się, ciało osoby nam bliskiej złożone zostanie do grobu, położymy kwiaty, zapalimy znicze, a żyć trzeba dalej. Świat się nie zatrzyma. Praca, dzieci, bliscy, sąsiedzi i inni będą nas potrzebować, a my ich. Musimy jedynie odkryć w sobie wolę, by dalej iść przez życie, nie pogłębić pustki, która zwykle karmi się smutkiem i żalem. Życie warto jest przeżyć. Nie można się poddać!

To w jaki sposób przetwarzamy naszą żałobę zależy od nas. Jak już wspominałem, jest to unikatowa droga każdego. W pewien sposób wręcz intymna. Ważne jest jednak to, byśmy stronili od patologicznych zachowań, wystrzegali się zapętlania w marazm i rozumieli, iż nic nie możemy już zrobić.

Kluczowe przy trwaniu w żałobie jest minimalizowanie wszelakich stresów oraz oszczędzanie sił. Dlatego też ważny jest wybór odpowiedniej i odpowiedzialnej firmy pogrzebowej, której

profesjonalizm oraz rzetelne i uczciwe podejście do sprawy zdejmie z barków żałobników ciężar organizacji pochówku. Firmy, która pozwala kompleksowo wykonać całą usługę pogrzebową, jej oddziały są dostępne w wielu lokalizacjach, a empatia i zaangażowanie pracowników, doświadczenie, oferta oraz korzystne, rynkowe ceny są gwarancją godnego oraz komfortowego pochowania zmarłych bliskich.



Witold A. Skrzydlewski

Autor ma 26 lat i jest współwłaścicielem firmy H.SKRZYDLEWSKA. W firmie zajmuje się koordynacją działań promocyjnych i firmowymi social mediami.

Całe życie kształcił się w wiedzy ogólnej oraz językach obcych. Realizację pierwotnych planów i założeń przerwała mu w 2020 roku diagnoza potwierdzająca nieuleczalną chorobę. To właśnie wtedy odkrył w sobie pasję literacką. Dotychczas napisał i wydał dwie książki, a obecnie przygotowuje się do wydania trzeciej. Lubi również krótkie formy literackie, jak felieton czy komentarz.

Mawia, iż „ból jest katalizatorem obowiązku”.

H. SKRZYDLEWSKA

Całodobowo: 42 672 33 33, 800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych



Zelenski ostrzega: Jest duże ryzyko, że Putin może rozpocząć wojnę światową

Oprac. Anna Nagel
Kijów

- Jeśli popularność Władimira Putina w Rosji zacznie spadać, to rozpocznie on wielką wojnę - oświadczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski.

- Przywódca Rosji unika mobilizacji, bo obawia się spadku popularności w kraju, ale jeśli się na nią zdecyduje, to rozpocznie wielką wojnę i stworzy poważne wyzwanie dla Europy - powiedział Zelenski.

- Mobilizacja to na pewno spadek popularności przywódcy Federacji Rosyjskiej. Tylko dlatego jej nie przeprowadził. Uwierzcie mi, oni na pewno nie chcieli płacić dużych pieniędzy za kon-

trakty. Tak dużych pieniędzy, jak płacili przez te lata. Ale zdecydowali się na to. Wyobraźcie sobie, jaka jest cena ochrony jego (Putina) osobistej popularności. Dlatego jeśli dojdzie do mobilizacji, będzie to wyzwanie dla Europy. On rozpocznie wielką wojnę - doprecyzował Zelenski podczas spotkania z dziennikarzami.

Według prezydenta takie ryzyko istnieje, ponieważ Putin musi „sprzedawać” sukces. W szczególności w wojnie przeciwko Ukrainie wszystko, co mógł „sprzedać”, już „sprzedał”, „i widzicie, jak powiedziałam, towar jest już złej jakości - sprzedaje kłamstwo, że może coś osiągnąć w wojnie przeciwko Ukrainie”.

PAP



- Putin okłamuje Rosjan, że może coś osiągnąć w wojnie przeciwko Ukrainie - twierdzi Zelenski

Szwedzi na potęgę robią zapasy żywności

Kazimierz Sikorski
Sztokholm

Szwedzi zaopatrują się w artykuły żywnościowe na wypadek wojny. Konflikt w Europie nie wydaje się już odległą możliwością, a władze zachęcają do takich działań, donosi AFP.

Mieszkanka Sztokholmu, 71-letnia Sirkka Petrykowska powiedziała AFP, że poważnie traktuje perspektywę działań wojennych i przygotowuje tyle, ile może.

- Kupiłam kuchenkę kempingową. Zrobiłam kurs i wiem, jak konserwować warzywa, mięso i owoce, które przetrwają 30 lat bez lodówki - powiedziała Petrykowska.

Niedawno Szwecja zorganizowała coroczny Tydzień Gotowości, w którym władze starają się podnieść świadomość w ra-

mach strategii „totalnej obronności” kraju.

Kraj ożywił strategię w 2015 r., po aneksji Krymu przez Rosję i wprowadzono więcej środków - w tym mianowano ministra obrony cywilnej - po inwazji Moskwy na Ukrainę w 2022 roku. Chodzi o to, aby zmobilizować cały naród, od władz po obywateli i firmy, do wspólnego oporu przeciwko agresji, zachowując przy tym podstawowe funkcje.

Zachęca się wszystkich do gromadzenia żywności, aby żyć niezależnie przez co najmniej siedem dni. Specjaliści opublikowali listę zalecanych produktów spożywczych o wysokiej zawartości tłuszczu i białka i łatwych do przechowywania. Są to: pesto, suszone mięso lub ryby, dżem, czekolada, tłuczone ziemniaki, mleko w proszku i herbatniki. PAP

Zawieszenie broni w Strefie Gazy. Szansa na trwały pokój

Oprac. Karolina Wrońska
Strefa Gazy

Zawieszenie broni w Strefie Gazy to pierwszy krok do trwałego pokoju w regionie. Prezydent USA Donald Trump zapowiedział, że izraelscy zakładnicy zostaną uwolnieni przez Hamas.

Prezydent USA Donald Trump poinformował jako pierwszy, że zostanie podpisane zawieszenie broni pomiędzy Hamasem a Izraelem. Dodał, że izraelscy zakładnicy przetrzymywani w Strefie Gazy zostaną „najpewniej uwolnieni w poniedziałek”. W wywiadzie dla telewizji Fox News dodał, że palestyńska organizacja Hamas ma też przekazać ciała zakładników porwanych 7 października 2023 roku.

Amerykański przywódca ocenił, że „cały świat zjednoczył się wokół porozumienia dotyczącego Strefy Gazy”. Dodał, że jest ono „dobre dla Izraela, dla krajów arabskich, muzułmańskich oraz dla USA”.

W czwartek około południa biuro premiera Izraela Benjamina Netanjahu przekazało publicznie, że długo oczekiwane zawieszenie broni wejdzie w życie jeszcze tego samego dnia, wieczorem, po tym, gdy pierwsza faza porozumienia rozejmowego zostanie oficjalnie zaakceptowana przez izraelski rząd.



W czwartek w wielu miastach Izraela ludzie wyszli tłumnie na ulice, świętując informację o zawieszeniu broni w Strefie Gazy

„Region zostanie odbudowany”

Donald Trump oświadczył, że „to coś więcej niż Strefa Gazy”.

- To pokój na Bliskim Wschodzie. To coś niesamowitego - stwierdził Trump.

Prezydent USA zapewnił też, że region zostanie odbudowany, stanie się spokojnym i bezpiecznym miejscem, a jego mieszkańcy będą zaopiekowani.

- Jestem przekonany, że na Bliskim Wschodzie będzie pokój. Słowa „pokój na Bliskim Wschodzie” to coś, do czego

dążono od setek lat, od wieków - podkreślił Trump.

Przywódcy krajów z całego świata wyrazili zadowolenie z porozumienia.

- Porozumienie w sprawie Gazy i uwolnienie zakładników to szansa na koniec wojny i rozwiązanie dwupań-

stwowe - stwierdził prezydent Francji Emmanuel Macron.

„To szansa na wytyczenie wiarygodnej drogi politycznej prowadzącej do trwałego pokoju i bezpieczeństwa” - napisała na portalu X szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Również rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oświadczył w czwartek, że Rosja „zdecydowanie popiera” wysiłki i decyzję Izraela oraz Hamasu, zatwierdzając pierwszy etap planu pokojowego dla Strefy Gazy.

PAP

Trump: Region zostanie odbudowany i stanie się spokojnym, bezpiecznym miejscem, a jego mieszkańcy będą zaopiekowani

Chiny przygotowują swoją armię do „niespodziewanego ataku” na Tajwan?

Oprac. Anna Nagel
Tajpej

„Chiny nasilają działania wojskowe wokół Tajwanu i przygotowują się do niespodziewanego ataku” - ostrzegło w czwartkowym raporcie ministerstwo obrony w Tajpej.

W publikowanym co dwa lata raporcie resort ostrzega, że Pekin w ciągu ostatnich pięciu lat zintensyfikował presję militarną, a od 2022 roku przeprowadził co najmniej sześć manewrów wojennych na dużą skalę wokół wyspy.

Według dokumentu Chiny używają narzędzi sztucznej inteligencji do osłabiania cyberbezpieczeństwa Tajwanu i wyszukiwania słabych punktów w infrastrukturze krytycznej. Pekin ma też stosować „wojnę hybrydową”, aby osłabić zaufanie społeczeństwa do rządu oraz nasila presję w „szarej strefie” m.in. poprzez patrole straży przybrzeżnej.



Tajwan podkreśla swoją niezależność od Chin

„Zarówno poprzez konwencjonalne, jak i niekon-

wencjonalne działania wojskowe (Pekin) dąży do przetestowania swoich zdolności do ataku na Tajwan i konfrontacji z siłami zagranicznymi” - napisali autorzy raportu.

Resort obrony w Tajpej dodał, że Chiny mogą podjąć próbę nagłego przekształcenia ćwiczeń w działania bojowe, aby zaskoczyć Tajwan i jego międzynarodowych sojuszników, co będzie stanowić „poważne zagrożenie dla regionalnego pokoju”.

W raporcie podkreślono także, że Pekin intensywnie wykorzystuje cywilne statki handlowe do transportu wojskowego i rozwija specjalistyczny sprzęt do operacji desantowych.

Komunistyczne władze w Pekinie uznają demokratycznie rządzony Tajwan za część swojego terytorium

i nie wykluczają użycia siły w celu przejęcia nad nim kontroli, a prezydenta Lai Ching-te uznają za „separatystę”. Lai odrzuca roszczenia Pekinu, twierdząc, że Republika Chińska (Tajwan) i Chińska Republika Ludowa (Chiny) „nie są sobie podporządkowane” i tylko mieszkańcy wyspy mogą decydować o swojej przyszłości.

Tajwański prezydent Lai Ching-te oświadczył niedawno, że Donald Trump zasłużyłby na Pokojową Nagrodę Nobla, gdyby przekonał przywódcę Chin Xi Jinpinga do trwałego porzucenia użycia siły militarnej przeciwko Tajwanowi. W wyjątkowo ostrej reakcji chińskie władze oskarżyły Laia o „prostytuowanie się” i „sprzedawanie Tajwanu”.

PAP

S p r a w a n a j w y ż s z e j w a g i



PULS
#185

Anna Czerny-Marecka

TEN CHOPIN NIE JEST OBJĘTY
NOCNĄ PROHIBICJĄ

J eżeli pokażna grupa Polaków usypia z dźwiękami Walca Es-dur w głowie, a budzi się „słyszac” Fantazję f-moll, jeżeli w nocy rodacy spierają się ze znajomymi na komunikatorach, czy lepszy był Li, czy może Lee, to znak, że właśnie trwa kolejny Konkurs Chopinowski w Warszawie. I to jest cudne, wspaniałe, orzeźwiające. Po prostu gra muzyka! Raz na pięć lat wszyscy melomani, wielbicieli muzyki klasycznej, przestają czuć się jak margines muzyczny. Wreszcie media, te publiczne, te prywatne, i te społecznościowe są ich. Bo na medialnym straganie w dzień konkursowy takie toczą się rozmowy:

- Omdlałam, ten Walc As-dur w wykonaniu X był genialny! - O nie, Y zagrało lepiej, X nie umie w rubato! - Ale Y miał błędy tekstowe! - Parę nietrafionych nutek jury nie weźmie pod uwagę przy tak fantastycznej muzykalności! Słyszałaś frazowanie X? No Chopin płynął! - Ale dynamikę Y miał bardziej zniuansowaną!

I grają pianiści Chopina w warszawskim tramwaju i w Sejmie, a jakiś meloman programista tworzy tabelkę w Excelu, angażując AI do wróżenia z nut, kto wygra. I leczę na Facebookach i Instagramach, nawet na zdawkowym X fotki, fragmenty nagrań, ochy i achy. I podziw dla jurorów, że umieli wybrać do drugiego etapu tylko czterdzieścioro pianistów z ponad osiemdziesięciu, bo przecież poziom w tegorocznej edycji wystrzelił w kosmos. I wkurzenie na jurorów, bo nie przeszedł ten/ta, którego/którą już widzieliśmy w finale. Prawda, że powinien dalej grać Mateusz Dubiel?

Chopin spłynął pod strzechy. Jeżeli widzicie kogoś, kto pracuje w urzędzie, firmie, nawet w sklepie w słuchawkach na uszach, jest duże prawdopodobieństwo, że właśnie słucha Konkursu na żywo. Jeżeli ma odpowiednie ku temu warunki, to nie tylko słucha, ale i dyskutuje na czacie z całym światem i ogląda, ogląda, ogląda...

A jest na co popatrzeć. I jacy oni są wszyscy ładni! Nie zawsze poza sceną, kiedy udzielają wywiadów czy pozują do zdjęć, natomiast zawsze, kiedy grają. Przepoczwarczają się, gdy płynie przez nich muzyka Chopina.

Kiedy już patrzymy, nie da się nie zauważyć, że większość uczestników Konkursu Chopinowskiego to Azjaci. Reprezentują Chiny, Japonię, Koreę Południową, Tajwan, Malezję, a w tej edycji także USA czy Kanadę. Jakże ciekawie jest uczyć się, słuchając ich recitali, odróżniania cech wyglądu zależnych od narodowości (bo Azjaci różnią się między sobą tak jak my, Europejczycy), jak uważnie trzeba czytać imiona i nazwiska, żeby zapamiętać i odróżnić od siebie dwóch panów Chen, trzech Lee i troje chińskich pianistów Li.

Już dawno między bajki można włożyć pokutującą niegdyś wśród znawców opinie, że Azjaci grają Chopina perfekcyjnie tylko i wyłącznie technicznie, nie oddając ducha muzyki. To krzywdzący stereotyp. Są nie tylko biegli w palcach, ale i niezwykle muzykalni i świadomi niuansów interpretacyjnych. I chociaż moje melomańskie serce bije przede wszystkim dla Polaków, podziwiam Azjatów wyjątkowo, bo mieli do Chopina najdalszą drogę. Wszak wychowani zostali w innej kulturze, także muzycznej. Słyszeli w dzieciństwie inne dźwięki, inne akordy, tworzone w innych systemach tonalnych. Musieli się tego Chopina nauczyć nie tylko jako kompozytora, ale i człowieka. A przy tym polskiej kultury, w której Chopin jest tak mocno zanurzony. Ba! Wielu z nich uczy się, i to z powodzeniem, polskiego języka. A my puchniemy z dumy. Patriotycznie i narodowo, a przecież także światowo. Wreszcie mamy ku temu prawdziwy powód. Konkursie Chopinowski, trwaj, jesteś piękny!

PS Jeżeli kogoś dziwi tytuł, to wyjaśniam, że Chopin trafił nie tylko pod strzechy, ale i do sklepów monopolowych, gdyż jego imieniem nazwaną wódkę. Być może pomysł ten (dla mnie słaby) inspirowany był słynną frazą z „Wesela” Wyspiańskiego: „Chopin, gdyby jeszcze żył, to by pił”.

Adam Bula

CZARNEK SPUSZCZONY
Z ŁAŃCUCHA

P oczątek października zapisze się w historii Polski doniosłym faktem, że Przemysław Czarnek z PiS znalazł jeszcze w Polsce wieś, gdzie wypasione za eurodopłaty chałupy nie są - co do jednej - ogrodzone wypasionymi ogrodzeniami. Dzięki czemu Czarnek może być za trzymaniem psów na łańcuchach, żeby mu kostek nie obgryzały, jak po tej wsi jeździ na rowerze.

Występ byłego ministra edukacji jest typowym przykładem rozwijanej u nas sztuki komunikacji, polegającej na tym, że jak ci się zdarzy - chłopie - powiedzieć coś głupiego, to się nie przejmuj, tylko zacznij wmawiać całej reszcie, że to ona jest głupia. Jak nie zadziała, to dopiero możesz powiedzieć, że nie powiedziałeś tego, co powiedziałeś. Ostatecznie, jak już jest bardzo srogo - na wszystkie kolejne pytania w temacie zacznij odpowiadać: ale Polsce grozi inwazja Tuska z kosmosu. Albo cokolwiek, byle też na Tuska.

Czarnek, w swej roli twardego zawodnika brońącego tradycyjnych wartości umyślił sobie zatem, że powie coś w kontrze do przyjętego właśnie w Sejmie zakazu trzymania psów na łańcuchu. I odpalił w radio ZET obiektywnie koszmarnie głupawą historyjkę:

- Ja, jak jeżdżę na rowerze, to jestem szczęśliwy, kiedy widzę psa uwiązanego na łańcuchu, a nie psa, który biega luzno. Pies uwiązany na łańcuchu ma przy sobie również miskę z wodą, ma przy sobie jedzenie, ma budę i nie zagraża nikomu, kto przejeżdża - powiedział były szef resortu edukacji.

Czarnek łże tu jak pies, no chyba że nie jeździ po wsiach tylko po skansenach wsi polskiej. Nawet na Lubelszczyźnie nie ma już opcji, by wiejskie zagrody nie miały wmurowanego w ziemię albo chociaż postawionego na betonowych cokołkach ogrodzenia z siatkowych segmentów. To oczywiście w wersji dla wsiowej biedoty. Każdy polski jeź od lat zmaga się z tą plagą podnoszenia na wsi zagrodowego statusu.

Skąd więc wezmą się te psy, co to za Czarnkiem będą biegać, usiłując capnąć go za kostkę. No bo te zwolnione z łańcuchów na wiejskich posesjach mogą go co najwyżej hurtowo obszczezać z py-

skiem przy siatce. O co - tak Bogiem a prawdą - trudno by było mieć do nich pretensje...

Kostka Czarnka to już jest zresztą faza druga tej historii, gdy do bohatera dociera, że jego występ nie przysporzył mu popularności i odpala się frazę „przekreślił moje słowa”. Swoją drogą nie trzeba mieć psiego nosa, by poczuć, że Czarnek wpadł tu w sporą panikę, bo swój wpis w socialach z apelem o jego dobre zrozumienie zatytułował: „nie manipulujcie psami”. A weźże człowieku manipulnij se psem uwiązanym na łańcuchu.

Dalej to już klasyka prawicowego populizmu, importowana wprost z Oceanu: nieważne, jak bredzisz, ważne, jaką przy tym robisz minę. Więc ufnie patrząc wprost do kamerki, trzymający się po profesorsku za oprawki okularów Czarnek mówi: „oto co powiedziałem”. I... puszcza inny fragment programu niż ten, za który jest krytykowany. Jak ja zazdroścę tupetu tym... bezwstydnym...

Więc Czarnkowi się dostaje, że powiedział w radio ZET: „jak widzę psa na łańcuchu, to jestem szczęśliwy”. Bardziej uczciwi krytykują go za całe zdanie, że jest szczęśliwy jeżdżąc na rowerze. A Czarnek, oburzony, że jego wypowiedź jest manipulowana, puszcza fragment wypowiedzi, w którym opowiada, że miał 15 lat owczarka niemieckiego.

Po czym, zdejmując już okulary, by twarz swoją pocziw uczynić w kadrze pełniejszą, dodaje, że miał tego psa w dużym kojcu na dużym podwórku i uważa, że to jest najlepsze.

No sorry, nie jest. Ale nie chce mi się z tobą chłopie o tym gadać, za bardzo lubię psy. Nawet jak mi nie chcą zrobić miejsca na najlepszej w salonie kanapie. I nie, nie wciskamy tu sobie kitu o miastowych: nazywam się Buła, tatuś był chłopem, a ja mieszkam na wsi. Co nie znaczy, że muszę być wsiakiem.

Dalej jednakże profesor lekko się już sroży i dodaje z naciskiem: „Tak, wolę jeśli pies jest uwiązany na łańcuchu, aniżeli wałęsa się bezpańsko po wsi. Tak, wolę jeśli pies jest uwiązany na łańcuchu, aniżeli by miałby mnie kąsać po kostkach albo gryźć po kolanach. I nikt mnie nie przekona, że ugryzienie dziecka wracającego ze szkoły jest lepsze, aniżeli trzymanie psa na łańcuchu”.

No i zrobiło się srogo, a ujawnione fakty są porażające: czołowy polityk PiS przez 15 lat trzymał wielkiego psa z wielkimi zębami na wsi bez łańcucha. Ile biednych polskich dzieci, wracających ze szkoły, pokasało po kostkach oraz pogryzło po kolanach to jego niemieckie bydle?

Możemy uznać za paradoks to, że w erze komunikacji agencje informacyjne i komunikowania przechodzą przez okres kryzysu. Także sami użytkownicy informacji są w kryzysie, myląc często fałsz z prawdą; to, co autentyczne, z tym, co sztuczne

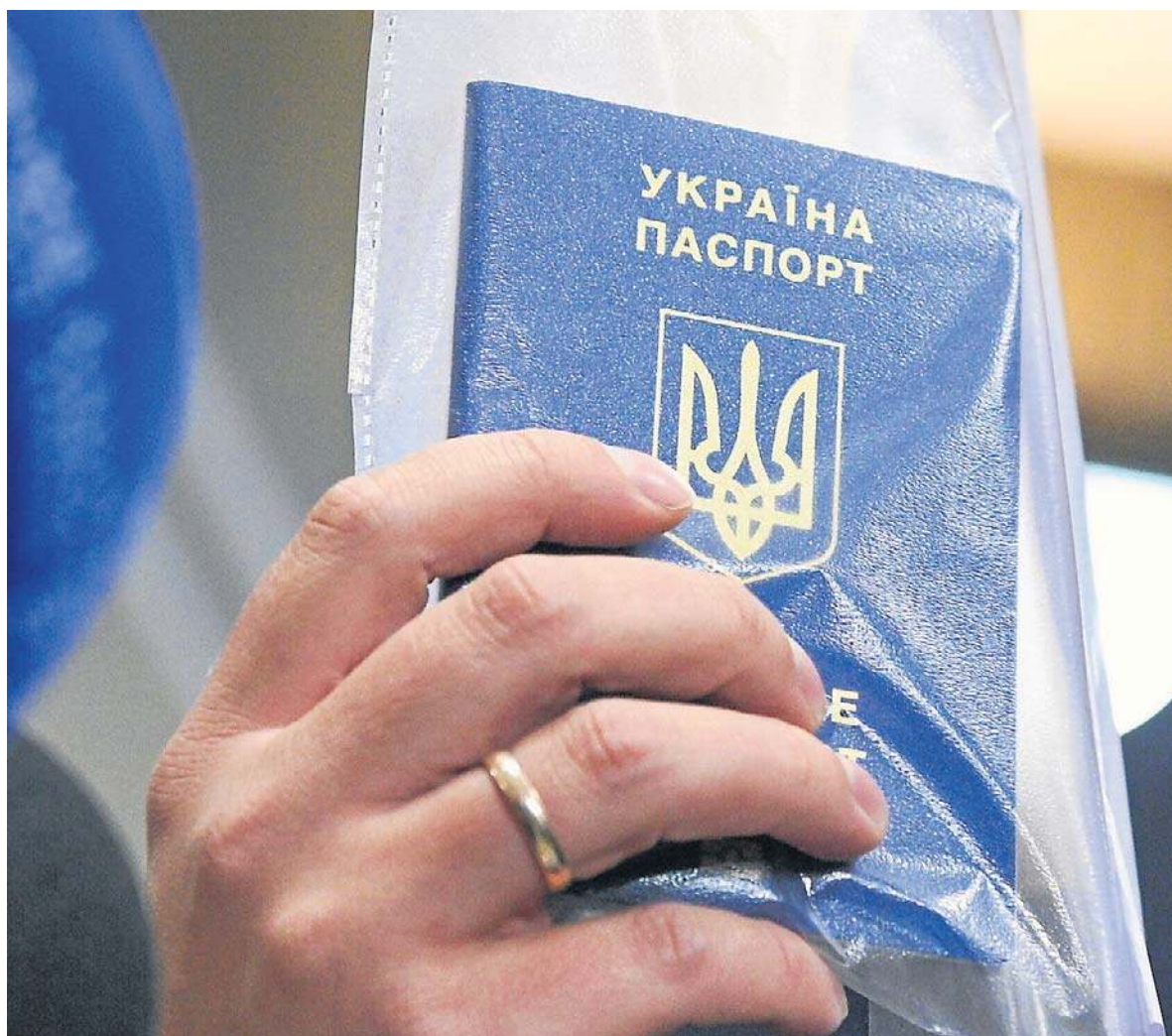
FOTOkomentarz tygodnia



7 PAŹDZIERNIKA, ŚWIAT

Druga rocznica masakry dokonanej przez Hamas w Izraelu wywołała globalne poruszenie. 7 października na całym świecie oglądaliśmy protesty w poparcie Izraela, ale też Palestyny (na zdjęciu demonstrant w Chile). Czy w końcu uda się opanować te emocje? Donald Trump ogłosił, że Izrael i Hamas osiągnęły porozumienie i rozejm dotyczący walk w Strefie Gazy właśnie wszedł w życie. Do poniedziałku Hamas ma zwolnić wszystkich przetrzymywanych izraelskich zakładników. Gdyby rzeczywiście do tego doszło, mielibyśmy jeden z najważniejszych geopolitycznych przełomów ostatnich lat

FOT. PAP/EPA/ALEN DIAZ



9 PAŹDZIERNIKA, WARSZAWA. Mecenasy Wołodymyry Ż., podejrzanego o wysadzenie Nord Stream 2, trzyma w ręku jego ukraiński paszport. Niemcy wystawili za Ukraińcem europejski nakaz aresztowania i polski sąd zdecydował o jego zatrzymaniu na 40 dni. Prawnik Ukraińca złożył zażalenie na tę decyzję

FOT. PAP/MARCIN OBARA



8 PAŹDZIERNIKA, FRANCJA. Premier Sebastian Lecornu zapisał się w historii polityki, gdyż podał się do dymisji, zanim w ogóle utworzył rząd. I przypomniał, jak głęboki jest kryzys polityczny nad Sekwaną

FOT. PAP/EPA/STEPHANIE LECOQ / POOL



8 PAŹDZIERNIKA, WIELOWIEŚ. Widoczna na zdjęciu dynia waży aż 624 kg. Była hodowana na konkurs na największą dynię, ale ostatecznie na niego nie dotarła. Stała się za to atrakcją dla mieszkańców

FOT. PAP/TOMASZ WOJASIK

GRZYBOBRANIE. NARODOWY SPORT POLAKÓW

Z lasów każdego roku wynosimy 100 tysięcy ton podgrzybków, kozaków, borowików, kurek, maślaków. Zbieramy grzyby dla samych grzybów, dla zdrowia, dla kontaktu z naturą, czasami chcemy się po prostu wyciszyć i odstresować. Potem nasze zbiory smażymy, mrozimy, marynujemy, suszymy. I znowu ruszamy do lasu, by pielęgnować pasję zbieractwa

Dorota Kowalska

Coroku jest to samo. Zbliża się wrzesień, Jacek, pięćdziesięciolatek, zaczyna nerwowo przestępować z nogi na nogę. Zerkna na Facebooka, śledzi serwisy informacyjne, buszuje po sieci. Coś sprawdza.

- Zgadnij, co? - pyta Marta, żona.

- Pojęcia nie mam! - przyznaje.

- Sprawdza, czy już pokazały się grzyby - wybucha śmiechem.

Kiedy się pokażą, Jacek mógłby wygrać konkurs na najlepszego męża świata. Wyprzedza myśli Marty. Sprząta, robi zakupy, odbiera dzieci ze szkoły. Wszystko po to, aby w piątek wieczorem zapytać: „To może jutro rano skoczę na grzyby?”.

- Nie chodzi na spacer, nie chodzi do siłowni, nie uprawia sportu. Mówię mu przynajmniej raz w tygodniu, że musi zrzucić trochę brzucha. „Tak, tak” - obiecuje i na tym się kończy. Pokażą się grzyby, biega pięć godzin po lesie, a potem przyjeżdża do domu i pęka z dumy. „Zrobiłem 14 tysięcy kroków” - woła od progu, że niby tak dba o kondycję - opowiada Marta.

I przyznaje, że roboty przy grzybach nie ma. Jacek sam wszystko obiera, część grzybów suszy, czasem marynuje, część mrozi, czasami zanoszą sąsiadom.

Ale w tym roku Jacek jest jakiś nieswój. Nie wie, co robić. Zaczęła już sprzątać, czy jeszcze czekać? Raz piszą, że w lasach pusto, innym razem, że zaczęły się prawdziwe grzybowe wysyp.

Zostaje telefon do eksperta. To są grzyby czy ich nie ma?

- To zależy, gdzie - odpowiada Janusz Piechociński, były wiceprezes Rady Ministrów, minister gospodarki, były prezes PSL i zapalony grzybiarz.

Tam, gdzie była susza grzybów nie ma, tam gdzie lało - są. Ale bywają takie regiony w Polsce, choćby pod Warszawą, gdzie

grzybni najzwyczajniej w świecie zdążyła się zakonserwować. Mało padało w tym roku, mało w zeszłym, mało dwa lata temu. I teraz nawet jeśli spadnie na nią deszcz, trzeba czasu, żeby się odrodziła.

- Poziom wód gruntowych jest bardzo niski. Poza tym, dzisiaj deszcze są intensywne, ale krótkotrwałe, a to grzybni nie służy - tłumaczy ekspert Piechociński.

I dodaje, że w tym roku grzyby pokazały się miesiąc temu. Wtedy były rekordowe zbiory, oczywiście nie wszędzie. Ale on pod Starym Sączem zbierał kosze borowików i dostrzegł, że zaczynają pojawiać się prawdziwki. Dwa tygodnie temu pod Tarczynem zebrał ich 17,5 kilograma. Ale przyszły przymrozki i w sobotę spod Wyżkowa przywiózł ledwie koszycek grzybów.

Dla podtrzymania tradycji

Janusz Piechociński pasję zbieractwa oddziedziczył po mamie. Ta, jak mówi, zbierała grzyby z sukcesami. Sąsiedzi biegli do Puszczy Kozienickiej, w okolicy której mieszkali, z samego rana. Ona po szkole, potem po pracy spokojnie brała koszyk w rękę i ruszała w las. Wracając, uśmiechała się już od praga.

- I tak to się u mnie zaczęło. Nie mam czasu jeździć gdzieś daleko, więc zbieram grzyby w okolicach Celestynowa czy Piaseczna - opowiada Piechociński. Chodzi w tak zwane swoje miejsce, rano, w sportowym dresie. Wchodzi w kępy brzoźek, w zarośla i szuka. Kiedyś po takiej porannej wyprawie spotkała go jakaś kobieta. „Ale ja pana widziałam wczoraj rano, latał pan jak wariat z wiaderkiem między drzewami” - zagadała ze śmiechem.

Najważniejsze, żeby wiedzieć, gdzie latać. Grzyby rosną



Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 procent podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję

w określonych miejscach, dlatego w nowy las trzeba zawsze wejść z jakimś tubylcem. Taki wie, gdzie szukać grzybów. On nie lubi zbiorowych grzybobrań, tych krzyków: „Mam! Znalazłam! Ale piękny!”. Ale czasami zdarza mu się pójść w zarośla z przyjaciółmi czy znajomymi. Bywa, że celowo omija jakiegoś grzyba, żeby potem usłyszeć: „Piechociński nie zauważył, a ja znalazłem!”.

Rekord grzybobrania to było 86 kilogramów surowego prawdziwka zebranego pod Bielskiem Podlaskim. Nic nie zapowiadało takiego sukcesu. Była susza, chociaż kilka dni wcześniej przeszły nad tym terenem burze. Wziął 20-litrowe wiaderko i poszedł w las. W starym, sosnowym, niewiele znalazł, więc może przy torfowisku? Kilka szarych kozłarzy. Dalej był zagajnik sosnowo-brzozowy. A tam same prawdziwki. Wracał w to miejsce

z cztery razy. Miał tyle grzybów, że pakował do wiaderka same kapelusze, bo szkoda było miejsca na nożki.

Dzisiaj grzyby rozdaje - surowe, świeżo zebrane. Kiedyś robił znajomym prezenty w postaci słoiczków z grzybami marynowanymi, ale, jak przyznaje, żona się zbuntowała. „Moje ręce, moje paznokcie, moje słoiki, mój czas i moja cierpliwość. Basta!”. Musiał jej wcześniej grzyby obrać, przygotować, ale i tak miała dość. Dziś obdarowywani sami muszą grzyby obrabiać.

- Najbardziej lubię pierogi z kapustą i grzybami, rydze z patelni, które zawsze przyrządzam z przyjacielem. Lubię zbierać grzyby, ale mówiąc szczerze, wielkim fanem grzybowych dań nie jestem - przyznaje wiceminister.

Mimo tego, chodzi i zbiera. A czasami człowiek przemierzy wiele kilometrów, umorduje się

i nic, nawet małego maślaka, o prawdziwku nie mówiąc.

- Czemu ludzi ciągnie do lasu? Co takiego jest w tym zbieraniu grzybów? - dopytuje.

- A dlaczego mój szwagier potrafi przesiedzieć nad Wisłą 16 godzin, wrócić do domu przemarznięty i opowiadać, że miał cztery brania? - wzrusza ramionami Piechociński. - Pasja i tyle - dodaje.

Chociaż przyznaje, że zbieranie grzybów to jedyna czynność, przy której tak się koncentruje, tak skupia na szukaniu, że nie myśli o niczym innym. Kiedy był ministrem, biegł do lasu przed godziną piątą, bo przed godz. 7.00 czekała już na niego ochrona.

- Najgorsze chwile przeżywałem wtedy, kiedy wiedziałem, że są grzyby, a byłem służbowo w jakiejś innej części Polski. Miałem wtedy świadomość, że mój rywal w zbieraniu, pewien eme-

ryt, wybiera mi wszystkie grzyby - śmieje się były minister gospodarki. W tym roku też biega po zagajnikach. Szuka.

Dla grzybów i kontaktu z naturą

Mówi się, że chodzenie na grzyby to sport narodowy Polaków. Ale też, według Lasów Państwowych, co roku grzybiarze zbierają łącznie około 100 tys. ton grzybów. W ostatnim czasie portal Rankomat.pl przeprowadził badanie, które pokazało, że 38 proc. z nas nie chodzi po lasach w poszukiwaniu prawdziwków, borowików czy maślaków - 62 proc. Polaków deklaruje, że zbiera grzyby.

Ci, którzy wybierają się na grzybobranie, robią to przede wszystkim dla samych grzybów - tak odpowiedziało 68 proc. ankietowanych. Dla wielu jest to także okazja do kontaktu z naturą (64 proc.) i spędzenia czasu na świeżym powietrzu (54 proc.). Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 proc. podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję. Tylko 5 proc. osób przyznaje, że grzybobranie jest dla nich źródłem zarobku.

Ci, którzy grzybów nie zbierają, boją się zjedzenia trujących okazów - taki powód niechodzenia do lasu podało 37 proc. osób; 21 proc. przyznało wprost, że boi się zatrucia, a 25 proc. nie cierpi papająków i kleszczy.

Jeszcze inni boją się zgubienia w lesie, spotkania dzikich zwierząt, postrzelenia przez myśliwych. 3 proc. ankietowanych nie chce pobrudzić lub zniszczyć ubrania.

Z kolei w badaniu agencji SW Research dla „Wprost” 21,2 proc. osób stwierdziło, że często zbiera w sezonie grzyby, 50,2 proc. zbiera je czasami, a 28,6 respondentów twierdzi, że za grzybami po lasach nie biega.

Może nie wszyscy o tym wiedzą, ale nie wszędzie grzyby są tak dostępne, jak w Polsce. W wielu krajach obowiązują ograniczenia w ich zbieraniu. Zbiór wymaga płatnej licencji, bez której grożą surowe kary finansowe.

I tu Polacy stanęli murem za grzybiarzami, bo opinie na temat tego typu przepisów są podobne – niezależnie od tego, czy ktoś grzyby zbiera, czy nie. Uczestnicy badania przeprowadzonego przez Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna dla Wirtualnej Polski w zdecydowanej większości (84 proc. badanych) są przeciwni wprowadzeniu ograniczeń wagowych zbierania grzybów na własny użytek. W tym ponad połowa respondentów (54 proc.) jest „zdecydowanie” pewna, że nie wolno ograniczać polskich grzybiarzy, a 30 proc. uznaje, że „raczej” nie powinno się określać granicy wagowej zbiorów.

Tylko 9 proc. respondentów uznaje, że konieczne są regulacje w tej kwestii. 7 proc. badanych nie ma zdania na ten temat.

Dla bigosu i bitek

Wojciech Kowalczyk to były świetny piłkarz, reprezentant Polski, srebrny medalista olimpijski z Barcelony, a dzisiaj, po zakończeniu sportowej kariery, ekspert piłkarski.

– Byłem świetnym piłkarzem, teraz jestem świetnym grzybiarzem – śmieje się na początku naszej rozmowy.

Właśnie, bo Kowalczyk słynie w sportowym środowisku z zamiłowania do zbierania grzybów. On też, jak Janusz Piechociński, po lasach biegał od dzieciaka. – Mój wuj był sołtysiem w małej wiosce Koziołek koło Warki. W czasie wakacji jeździliśmy tam całą rodziną i razem z dziadkiem czy tatą chodziliśmy po lasach – wspomina.

Wuj, sołtys, miał wszystko: truskawki, ogórki, owoce, ale oni szukali grzybów.

– Nauczyłem się wtedy dwóch rzeczy: spać w stodole na sianie i zbierać grzyby. W stodole na sianie spało się dlatego, żeby rano, wychodząc do lasu, nie zbudzić domowników – tłumaczy Kowalczyk.

W tym roku był już kilka razy na grzybach, trochę nazbierał, ale szału nie ma. Nie było deszczu, sucho. Jak każdy grzybiarz ma swoje ulubione miejsca.

– W lipcu i sierpniu grzybów nie zbieram, są najczęściej robaczywe. Dla mnie sezon zaczyna się we wrześniu – mówi.

Najczęściej jeździ w okolice Przasnysza i Szczytna, bo ponoć nigdzie nie ma takich lasów. Tam zbiera pierwsze, najlepsze grzyby, głównie prawdziwki. Ale są też Warka, Wilga, Grabów nad Pilicą.

Jego rekord? W Wielbarku, jakieś 15 lat temu, zebrał dwa kosze czerwonych kozaków. Żadnego innego grzyba – same czerwone kozaki.



FOT. MARIUSZ KAPALA

Prawdziwek, czyli borowik szlachetny, to najbardziej pożądany grzyb w polskich lasach. Ale są też miłośnicy rydzów, kurek czy maślaków

Wyjeżdża na grzyby bardzo wcześniej, właściwie wchodzi do lasu, kiedy świta. Śmieje się z kolegami, że muszą uprzedzić miejscowych kolarzy.

– A kto to taki? – dopytuje.

– Miejscowi, którzy jeżdżą na rowerach i zbierają przy drodze najlepsze okazy – tłumaczy. – Więc wjeżdżam wcześniej, bo raz, że nie ma wtedy korków, a dwa, włącza mi się duch rywalizacji – dodaje.

Ale przed wejściem do lasu zawsze zapali papierosa, zje kanapkę, napije się ciepłej herbaty czy kawy z termosu i dopiero wtedy rusza w zarośla.

– Czemu Polacy tak lubią zbierać grzyby? – pytam.

– Myślę, że z wielu powodów, ale nie bez znaczenia jest tu polska kuchnia, w niej bez suszonych grzybów ani rusz – tak odpowiada. W każdym razie on nie wyobraża sobie bigosu czy wołowych bitek bez grzybków.

Jest fanem tych suszonych, ale niektóre marynuje, część przegotowuje i mrozi. Stoiczki z marynowanymi kapeluszami rozdaje sąsiadom.

– Dla mnie najważniejsze jest chyba samo chodzenie po lesie, kontakt z naturą. Grzyby to taki dodatkowy bonus – mówi.

Dla zdrowia i wyciszenia

Lekarze i psychologowie są zgodni: ruszać do lasu! Zbieranie grzybów dobrze wpływa na nas i nasze samopoczucie. Spacerowanie po lesie, schylanie się po grzyby wzmacnia nasz układ krążenia. Kontakt z naturą, zapach lasu uspokaja, obniża ciśnienie krwi i poziom stresu.

– Żyjemy w rzeczywistości, w której panuje szum informacyjny, jesteśmy przebudzowani, a grzybobranie to taka

ucieczka od codzienności, forma odreagowania. Znacznie lepsza niż butelka wina wypita wieczorem – mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel.

Poza tym, w każdym z nas siedzi gdzieś głęboko atawistyczny instynkt zbieracza. Ludzie zawsze zbierali jedzenie, bo to daje im poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zbieramy grzyby ze znajomymi, czasami licytujemy się, więc jest w tym wszystkim także element rywalizacji, ale to nie on dominuje.

– Myślę, że zbieranie grzybów jest dzisiaj tak modne, bo jest formą wyciszenia, podczas którego na dodatek obcujemy z naturą. Sama uwielbiam chodzić na grzyby – przyznała Rotkiel.

Tym bardziej że grzyby po prostu są. Występują we wszystkich strefach klimatycznych, przede wszystkim na łąkach, ale także w wodach – i tych słodkich, i tych słonych. Do tej pory opisano około 70 tysięcy gatunków grzybów, ale ta liczba może być większa. Jak można wyczytać w Wikipedii, pierwszy grzybami zainteresował się Teofrast – grecki uczony, filozof, uczeń i przyjaciel Arystotelesa, który zaliczył je do roślin pozbawionych korzeni. Nie potrafił więc określić sposobu, w jaki się żywią. W epoce rzymskiej badania nad grzybami nie posunęły się naprzód. Rzymianie szczególnie znaczenie przypisywali trufiom. Wierzyli, że te powstają od uderzeń błyskawic, które przekazują im moc niezbędną do kreacji życia – stąd trufle były stosowane jako środek wspomagający zajście w ciążę. Kult grzybów powszechny był wśród Majów i Azteków, z kolei w Indiach grzyby uważano za symbol płodności. Po raz pierwszy

zarodniki grzybów zaobserwował w 1588 roku włoski uczony, wynalazca, lekarz i literat Giambattista della Porta, ale przez kolejne dwieście lat wciąż dominował pogląd o spontanicznym powstawaniu grzybów. W XVII, XVIII i XIX wieku zainteresowanie grzybami rosło – wielu badaczy systematycznie opisywało kolejne odkryte ich gatunki, często zresztą jeden gatunek pojawiał się kilkukrotnie pod różnymi nazwami. Dopiero Pier Andrea Saccardo, włoski mykolog i botanik, dokonał klasyfikacji grzybów, porządkując wszystko to, o czym donosili jego poprzednicy.

Wspomniany już wyżej Janusz Piechociński napisał na Twitterze: „W polskich lasach występuje 1,4 tys. gatunków grzybów jadalnych, choć tylko 47 z nich jest dopuszczonych do obrotu produkcji przetworów grzybnych. Przeciętny Polak rozpoznaje 15 gatunków grzybów, a wytrawny grzybiarz około 40 gatunków”.

Dla bycia razem

Anna Wyszykowska mówi, że rozpoznaje z 20 gatunków, ale od dziecka jeździła z rodzicami na grzybobrania. Przychodziło późne lato, jesień – w sobotę pakowali się w czworkę do starego, wysłużonego „malucha” (oprócz rodziców jeszcze brat) i jechali do lasu.

– To był swego rodzaju rytuał. Jeździliśmy w jurę krakowsko-częstochowską. Tata miał tam swoje ulubione miejsca, zawsze pełne grzybów. Wyruszaliśmy bladym świtem, wracaliśmy na obiad, który mama zawsze przygotowywała dzień wcześniej – opowiada Anna, dzisiaj bizneswomen.

Pamięta, że w lesie mieli trzymać się rodziców, chociaż zdarzało im się zgubić; na szczęście całą czwórką, tata zawsze jednak znajdował wtedy drogę powrotną. Nauczył ją, że trzeba szukać słupów z liniami wysokiego napięcia, bo one doprowadzą człowieka do drogi albo jakiejś miejscowości.

– To były wspaniałe wyprawy. Lubiliśmy je z bratem. Poznaliśmy grzyby, zresztą te zebrane przez nas zawsze przeglądali rodzice. Podczas tych wypraw sporo rozmawialiśmy ze sobą. Tata opowiadał nam o drzewach, przyrodzie, to były niesamowite lekcje biologii – wspomina Anna. Pamięta radość z każdego znalezionego grzyba, te kapelusze wystające z mchu, śpiew ptaków. I powroty do domu. Byli zmęczeni, ale szczęśliwi. Mama obierała potem te grzyby godzinami. Część suszyła, ale robiła też słoiki. Nos wykrecało, bo po całym domu niósł się wtedy zapach octu, którego do dziś nienawidzi.

– Na studiach jakoś przeszła mi pasja zbierania grzybów, ale kiedy założyłam własną rodzinę, z przyjemnością do starych nawyków wróciłam. Na szczęście mąż też uwielbia wycieczki po lesie – śmieje się. Jeżdżą na grzyby od września, w każdy weekend, jeśli nie wyskoczy coś nieprzewidzianego. Uwielbiają to. Postanowiła połączyć rodzinne grzybobrania z piknikami. Zawsze bierze do samochodu jakieś smakołyki, koc, zawsze robią sobie w lesie dłuższą przerwę, żeby posiedzieć i pogadać.

– Niezwykle dużo dają mi te nasze grzybowe wyprawy. Bardzo ciężko z mężem pracujemy, dzieci oprócz szkoły mają sporo

dodatkowych zajęć. A to jest czas, który spędzamy razem. Poza tym, wyłączam wtedy głowę. Nie myślę o papierach, kontrahentach, o problemach, po prostu wypatruję prawdziwków, podgrzybków, maślaków – wylicza. No i jest wśród natury, gdyż ogródek przed domem to zdecydowanie nie to samo.

Dla bezpieczeństwa

Fachowcy radzą jednak, aby nie popadać w amok grzybobrania.

– Jeżeli nie znamy grzybów, to ich nie zbieramy, bo tak jest dla nas bezpieczniejsze, ponieważ grzyby jadalne mają swoje odpowiedniki, które są trujące. W związku z tym lepiej nie popełnić błędu i zbierać te, których jesteśmy pewni – mówił w rozmowie z TVN24 Paweł Bukowski z Nadleśnictwa Kolbudy w województwie pomorskim.

W razie wątpliwości można udać się do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. – Można skorzystać jeszcze z różnych pomocy naukowych czy też z aplikacji, atlasów grzybowych czy też z wydań papierowych atlasów, a być może z porady osób starszych, które już dłużej są na grzybach i mają większą wiedzę od nas. A jeśli rzeczywiście chcemy poznać nowego grzyba, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby go dostarczyć do stacji sanitarno-epidemiologicznej, podpytać fachowców. Tam nam powiedzą więcej – tłumaczył leśnik.

Początkujący grzybiarze powinni raczej zbierać grzyby rurkowe niż blaszkowe. Jeśli jednak po ich spożyciu poczujemy się źle – będziemy mieli nudności, wymioty, gorączkę – trzeba niezwłocznie zgłosić się do lekarza.

Kolejna sprawa: rozeznanie terenu. Przed samym rozpoczęciem zbierania grzybów zorientujemy się, w jakim miejscu jesteśmy, skąd przyszliśmy. Obserwujemy Słońce, jeśli jest widoczne, i teren, po którym się poruszamy. W lesie są linie oddziałowe, drogi, kamienie graniczne czy słupy energetyczne, często ponumerowane. One mogą posłużyć za punkty odniesienia.

I wreszcie – zabezpieczmy się przed kleszczami.

Jacek w końcu wypełnił lodówkę, wyszorował podłogi i w sobotę pojechał na grzyby. Ruszył pod Siedlce. Zna te lasy. W niedzielę chwycił koszyk i pognął do zagajnika za domem. Zbiór może nie powalał z nóg, ale zrobił przepyszny sos z maślaków i dwa słoiczki marynowanych podgrzybków.

– Niech jeździ! – pacha ręką Marta. I wylicza plusy: trochę pochodził po lesie, był na świeżym powietrzu, odstresował się, wyciszył, a te kilka tysięcy kroków też mu wyjdzie na zdrowie. I będzie miał o czym gadać z kolegami, bo wszyscy to zapaleni grzybiarze.

KIEDY SUTANNA PRZESTAJE PASOWAĆ DO CIAŁA

Kiedys księża rzucali sutannę w ciszy i wielkiej tajemnicy. Dziś coraz częściej robią to publicznie, liczba odejść rośnie, a ze stanu kapłańskiego odchodzą ludzie powszechnie znani. Najnowszym przykładem jest dominikanin ojciec Wojciech Jędrzejewski.

Anna Gronczewska, Matylda Witkowska

Ojciec Wojciech Jędrzejewski był znanym w Polsce dominikaninem, dobrym kaznodzieją. Urodził się w 1968 roku. Pochodzi z Kamienia Pomorskiego, gdzie skończył technikum gastronomiczne.

- Miałem już gotowy plan na życie: najpierw praca w kuchni na promie do Szwecji, potem otwarcie dochodowej smażalni ryb nad morzem - opowiadał nam przed laty. - Jednak przed maturą zdecydowałem, że chcę być kaznodzieją.

Do zakonu dominikanów wstąpił w 1988 roku, sześć lat później przyjął święcenia kapłańskie. Przez wiele lat posługiwał w Warszawie, gdzie był duszpasterzem młodzieży. Potem wyjechał do Łodzi, został przeorem tworzącego się ośrodka dominikańskiego przy ul. Zielonej. Tu był też duszpasterzem akademickim. Był jednym z najpopularniejszych kaznodziejów działającego w Łodzi Dominikańskiego Ośrodka Kaznodziejskiego. Udzielał się w mediach katolickich. Prowadził popularny przed laty portal „Mateusz”. Współpracował z Radiem Plus, można było go posłuchać na kanale Religia.tv. Współpracował między innymi z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Więzią”. Napisał kilka książek „Ewangeliarz dominikański” czy „Fascynujące zaproszenie”.

W telewizji internetowej Boska.tv prowadził program „Boska uczta”, gdzie gotował różne potrawy, które oceniali znani kucharze.

- Kościół podobny jest do zielonego ogórka: żeby dostrzec jego zalety, trzeba najpierw przebić się przez skórkę - tłumaczy dominikanin.

Zakon nie bierze odpowiedzialności

Dlatego informacje, które pojawiły się kilka dni temu, wywołały wielkie zaskoczenie. Zakon dominikanów wydał w sprawie ojca Wojciecha Jędrzejewskiego komunikat.

- Informuję, że ojciec Wojciech Jędrzejewski OP postanowił zwrócić się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o zgodę na przeniesienie do stanu świeckiego i możliwość opuszczenia zakonu - napisał w nim Szymon Popławski OP, socjusz prowincjała dominikanów. - Prośba została przyjęta przez o. prowincjała do dalszego procedowania. Ojciec Wojciech Jędrzejewski podjął również decyzję o opuszczeniu klasztoru dotychczasowego zamieszkania. Przypomnę, że od 1 października 2024 r. działalność publiczną o. Wojciecha Jędrzejewskiego była zawieszona w związku prowadzonymi czynnościami kanonicznymi. Po podjęciu decyzji o wystąpieniu z zakonu i stanu duchownego oraz wyprowadzeniu się z klasztoru, zakon nie

bierze odpowiedzialności za jakiegokolwiek działania o. Wojciecha Jędrzejewskiego.

Od razu pojawiły się różne spekulacje dotyczące powodów takiej decyzji znanego dominikanina. Nie chciał się na ten temat wypowiadać Tomasz Terlikowski, popularny publicysta katolicki. Zamieścił jednak komentarz na ten temat na Facebooku.

- Szanuję też prawo do milczenia zarówno zakonu, jak i Wojciecha Jędrzejewskiego - napisał Tomasz Terlikowski. - Osobiste wybory, osobiste decyzje, jeśli nie łączą się z tuszowaniem przestępstw lub przestępstwami, powinny zostać uszanowane. Były już dominikanin może, jeśli będzie chciał, o nich opowiedzieć, a jeśli pojawią się nowe, rzucające odmiennie światło na tę decyzję okoliczności, to być może powinni się do tego odnieść dominikanie. Jeśli jednak nie mamy w tej sprawie do czynienia z przestępstwem, a ze spłotem wydarzeń, może błędów, może grzechów, to dojrzałość wymaga, by pozwolić ludziom o tym milczeć. I nie, nie ma tu podobieństwa do innej medialnej sprawy, innego zakonika (...). Trudno też uciec od wrażenia, że ta - przecież nie pierwsza, i z pewnością nie ostatnia sprawa - przypomina nam z całą mocą, że duchowni są ludźmi, że nie na nich mamy budować naszą wiarę, i że ani charyzmatyczność, ani zaan-

gażowanie, ani nawet fakt, że pomagało się wielu osobom, nie chroni przed błędami. Jeśli mamy trwać w Kościele, to wiązanie emocji z ludźmi zawsze jest skazane na porażkę. Tym zaś, którzy odchodzą - na skutek rozmaitych błędów (nie zawsze swoich), spłotów okoliczności czy zmian - trzeba (jeśli tego chcą) dyskretnie towarzyszyć, wspierać, a także pozwolić na nowe życie. Wyjątkiem jest sytuacja, w której wydarzyła się nierozliczona krzywda, gdy tuszuje się krzywdę i pozwala ją czynić nadal. To jest ten wyjątek, który sprawia, że nie wolno milczeć.

Osobista decyzja i łamanie ślubów czystości

Tymczasem po kilku dniach sam Wojciech Jędrzejewski postanowił wyjaśnić powód swej decyzji.

- Odejście z zakonu i ze stanu duchownego jest moją osobistą decyzją - napisał w oświadczeniu opublikowanym na portalu „Więzi”. - Decyzja ta wiąże się z łamaniem zakonnych ślubów czystości, do której się zobowiązałem. Przepraszam tych, których zawiodłem, i proszę o modlitwę. Katolicyzm był i pozostaje przestrzenią mojego przeżywania Boga.

Wojciech Jędrzejewski jednocześnie zaznaczył, że nie będzie już komentował tej sprawy.



Dominikanin nie jest pierwszym i pewnie ostatnim zakonikiem czy księdzem diecezjalnym, który żegna się ze stanem duchownym. Ostatnie dane Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego dotyczące takich spraw pochodzą z 2017 roku. Wtedy w Polsce kapłaństwo porzuciło 73 księży. Natomiast od 2000 do 2017 roku sutannę w Polsce rzucało rocznie przeciętnie 56 księży diecezjalnych.

W ostatnim czasie takich przypadków jest coraz więcej. Na przykład w wakacje 2023 roku w archidiecezji poznańskiej z kapłaństwa odeszło pięciu księży. Ówczesny metropolita poznański abp Stanisław Gądecki wystosował w tej sprawie specjalny list do księży, w którym wzywał do nawrócenia. Z kapłaństwa odchodzą też księża pracujący w archidiecezji łódzkiej, choć te sprawy nie są nagłaśniane. Od kilku lat kapłanem nie jest już na przykład były wicerektor łódzkiego seminarium. Otrzymał od papieża zwolnienie ze ślubów czystości i mógł wziąć ślub kościelny.

Jedno z pierwszych głośnych odejść w polskim Kościele wykonał jezuita Stanisław Obirek. W 2005 roku ogłosił, że po 29 latach opuszcza zakon. Jak twierdził później, narastały w nim wątpliwości dogmatyczne, ale bezpośrednią przyczyną odejścia była krytyka Jana Pawła II na łamach belgijskiego dziennika „Le Soir”, w którym porównał zmarłego właśnie polskiego papieża do... „proboszcza wiejskiej parafii”. Został za to ukarany zakazem wykładow i kontaktów z mediami, po czym wystąpił z zakonu. Jako osoba świecka Obirek jest aktywnym publicystą i naukowcem, profesorem na Uniwersytecie Warszawskim. Napisał wiele książek, w tym najbardziej znaną „Gomórę” o władzy, strachu i pieniądzu w polskim Kościele. Ożenił się.

W roku 2007 stan duchowny opuścił dominikanin Tadeusz Bartoś, który też w życiu świeckim zajął się publicystyką i pracą naukową na Uniwersytecie Ekonomicznym

JEDNO Z PIERWSZYCH GŁOŚNYCH ODEJŚĆ W POLSKIM KOŚCIELE WYKONAŁ JEZUITA STANISŁAW OBIREK. W 2005 ROKU OGŁOSIŁ, ŻE PO 29 LATACH OPUSZCZA ZAKON



Od 2000 do 2017 roku
sutannę w Polsce
rzuciło rocznie
przeciętnie 56 księży
diecezjalnych

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI/ARCHIWUM PPG

w Krakowie. Niemal jednocześnie z nim sutannę zrzucił ks. Tomasz Węclawski, wcześniej rektor Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu i dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Węclawski przyczynił się do nagłośnienia sprawy molestowania kleryków przez abp. Juliusza Paetza, przez co spotkał się z szykanami. W roku 2007 opuścił stan duchowny, a rok później dokonał apostazji. Odnalazł się w życiu pozakościelnym, na poznańskim uniwersytecie zaczął pracować jako wykładowca świecki. Opinia publiczna zapamiętała jego symboliczną zmianę nazwiska - Węclawski ożenił się i przyjął nazwisko panieńskie żony. Teraz nazywa się Tomasz Polak.

„Przestał się bać zwyczajnej miłości”

Wspieranie ofiar księży skończyło się też odejściem z Kościoła katolickiego dominikanina Marcina Mogielskiego. Zakonnik wspierał m.in. poszkodowanych przez swojego współbrata Pawła M., który ze studenckiego duszpasterstwa stworzył coś na kształt sekty, w której stosował „modlitwę nagością” i kary cielesne. Mogielski walczył o prawdę, ale nie wszystkim się ta działalność podobała. W konsekwencji dwa lata temu w Wielką Sobotę ogłosił, że od-

chodzi z Kościoła katolickiego i przechodzi do protestantów. Dziś wspiera osoby w kryzysie w nurcie radykalnego wybaczenia.

Wsparciem psychologicznym zajął się też były przeor klasztoru dominikanów w Gdańsku Jacek Krzysztofowicz. Duchowny spędził w biało-czarnym habicie ćwierć wieku, przyciągał na swoje wieczorne msze św. tłumy wiernych, po czym 12 lat temu nagle ogłosił, że odchodzi, bo „przestał się bać zwyczajnej miłości”.

Początkiem końca jego zakonnej drogi była książka o przestrzegających absurdalnie surowych reguł mnichach z Indii. Dominikanin zrozumiał, że też żyje w podobny sposób i przestał wierzyć w sens aż takich wyrzeczeń. Zakochał się, ożenił i przeprowadził do Łodzi, gdzie pracuje jako psychoterapeuta. Wspiera rodziców dzieci autystycznych i nie udziela się publicznie.

Dziewięć lat temu wierni z Łodzi śledzili odejście innego dominikanina - ojca Adama Wyszyńskiego. Młody zakonnik prowadził duszpasterstwo akademickie, doświadczył jednak nagłych i poważnych problemów zdrowotnych, co zmieniło jego spojrzenie na zakon. Potem w programie Zbigniewa Stonogi wyznał, jak od jednego z braci miał otrzymać niedwuznaczną propozy-

cję, a przez drugiego... został uderzonym patelnią w pośladek. Zakon wydał lakoniczne oświadczenie, natomiast ojciec Wyszyński zaprzyjaźnił się z księdzem Jackiem Międlarem.

Tam, gdzie sutanna zahacza o politykę

Połączyła ich sytuacja życiowa. Należący do zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo Jacek Międlar zdobył wątpliwą sławę z powodu swoich wystąpień nacionalistycznych i homofobicznych. W końcu opuścił swoje zgromadzenie, ale nie zrezygnował z działalności publicznej. Brał udział w kontrowersyjnych marszach narodowców we Wrocławiu, miał też kilka procesów w związku ze swoimi wypowiedziami. Poglądów nie zmienił. Działa publicznie, napisał kilka książek, w tym dzieło pt. „Moja walka o prawdę. Wyznania byłego księdza”.

Polityka nie pomogła też w karierze innego księdza - Tymoteusza Szydło. Święcenia miał w czasie, gdy jego matka była szefową rządu. Jego pierwsze odprawiane msze św. stały się wydarzeniami medialnymi, ale w młodym duchownym narastał kryzys wiary. Ostatecznie wystąpił o przeniesienie do stanu świeckiego. Wyraził przy tym żal, że stał się ofiarą poszukiwaczy sensacji, przyznając jednak, że niepotrzebnie dał się skojarzyc z jedną opcją polityczną.

To tylko kilka przykładów głośnych odejść z kapłaństwa. Ale niektórzy zrzucają sutannę w ciszy.

Odejścia i powroty

Ta historia wydarzyła się przed laty. Kazimierz był księdzem z ponad 10-letnim stażem, kiedy poznał Iwonę. Dobrze się im rozmawiało, z czasem zaprosił ją do kawiarni. Ona wiedziała, że jest księdzem. Przez kilka miesięcy ukrywali swój związek. Nagle okazało się, że Iwona jest w ciąży. Na Kazimierza spadło to jak grom z jasnego nieba. Postanowił jednak nie zostawiać Iwony i ich nienarodzonego jeszcze dziecka. Odszedł z kapłaństwa. Zamieszkali razem. Na świat przyszła ich córka Kasia. Kazimierz nie widział poza nią świata. Ale nie mógł też zapomnieć o kapłaństwie. Został księdzem polskokatolickim. W tym Kościele kapłani mogą mieć żony. Odprawiał msze święte, a po nich wracał do swojej rodziny. Kasia miała 5 lat, gdy wyjechała z rodzicami na wakacje nad morze. Tu doszło do nieszcześcia. Wystarczyła chwila nieuwagi i dziewczynkę pochłonięły fale Bałtyku.

- To moja wina, moja wina! - powtarzał Kazimierz. Nie mógł pogodzić z tym, co się

KS. ISAKOWICZ-ZALESKI ZAUWAŻAŁ, ŻE W OSTATNICH LATACH SUTANNĘ ZRZUCAJĄ NAJCZĘŚCIEJ MŁODZI KSIĘŻA MAJĄCY PO KILKA LAT KAPŁAŃSTWA

stało. Bardzo pomogli mu wtedy koledzy, z którymi uczył się w rzymskokatolickim seminarium. Kazimierz postanowił wrócić na łono Kościoła. Procedury trwały długo, ale powrócił do kapłaństwa. Nie do diecezji, w której pracował. Skierowano go do pracy na zachodzie Polski. Został tam nawet proboszczem.

Kiedy parafianka za bardzo się spodoba

Jednak każdy przypadek porzucenia kapłaństwa jest inny. Zwykle księża nie robią tego z dnia na dzień. Rozmawia z nimi biskup diecezjalny. Często zanim zdecydują się na ostateczny krok, idą na urlop. Na rok, dwa, a nawet trzy lata. Może być spowodowany problemami zdrowotnymi, ale czasem taki ksiądz potrzebuje czasu, by przemyśleć pewne sprawy. Nadchodzi kryzys powołania i musi sobie z tym poradzić.

Józef już dawno nie żyje. Pochodził z bardzo religijnej rodziny. Urodził się na Wileńszczyźnie. Był ministrantem. Codziennie biegał na msze święte. Bardzo pobożna mama nie musiała go na to namawiać. Józef zdał maturę i postanowił wstąpić do zakonu jezuitów. Mimo że wybuchła wojna, nie zrezygnował ze swoich planów. Przyjął śluby zakonne, święcenia kapłańskie. Po wojnie jako repatriant razem z mamą przyjechał do Polski. Jego Wilno było już częścią Związku Radzieckiego. Formalnie dalej był jezuitą, ale z czasem został księdzem diecezjalnym. Pracował w diecezji włocławskiej. Kiedyś przypadkiem spotkał Krysię, dziewczynę, którą przed laty poznał w Wilnie. Zainteresował się nią, bo pięknie śpiewała, on grał na skrzypcach...Krysia mieszkała z rodzicami w Łodzi. Miała 26 lat, była kilka lat młodsza od Józefa.

- Zakochałem się w niej, w jej głosie - zwierzał się potem Józef. - Nie mogłem przestać o niej myśleć, ale też wiedziałem, że bardzo chciałem być księdzem. Kochałem też Pana Boga.

Józefa dręczyły wyrzuty sumienia. Coraz częściej jednak spotykał się z Krysią. Wiedział, że robi źle, jednak nie mógł przestać o niej myśleć. Scenariusz znów zaczął się powtarzać. Okazało się, Krysia jest w ciąży... Józef wiedział już jedno, musi odejść z kapłaństwa. Był to przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Wzięli z Krysią ślub cywilny,

urodził się im syn. Kazimierz zaczął starać się w Watykanie o zwolnienie od celibatu. Takiego zwolnienia może dokonać tylko papież. Józef w końcu je uzyskał. Znów mógł przyjmować komunie świętą, a przede wszystkim wziąć ślub kościelny z Krysią. Udzielił im go w swojej prywatnej kaplicy biskup Michał Klepacz, ówczesny ordynariusz diecezji łódzkiej. Józef uczył muzyki w łódzkich szkołach, Krystyna też była nauczycielką.

- Józef codziennie przed pracą chodził do kościoła na mszę i przyjmował komunie świętą - zapewnia jego dobra znajoma. - To był naprawdę bardzo dobry człowiek. Nie wolno zapominać, że nie ma zwolnienia ze święceń kapłańskich. Są one ważne do końca życia wyświęconego kapłana. Nie może on jednak sprawować sakramentów świętych.

Józef zmarł nagle. Nie wiedział, że jego synowa jest w ciąży. Kilka miesięcy po jego śmierci na świat przyszedł Michał. Chłopiec urodził się ze zniekształconą nogą...

Sutannę zrzucają młodzi księża

Nieżyjący już ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, współzałożyciel i prezes Fundacji im. Brata Alberta twierdził, że przyczyn odejść z kapłaństwa jest wiele.

- Kiedyś zupełnie inaczej wyglądało przygotowanie do kapłaństwa - wyjaśniał ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. - Ja studiowałem w krakowskim seminarium w latach siedemdziesiątych. Wtedy wielu kleryków odbywało służbę wojskową. Po jej odbyciu część nie wracała do seminarium. To już był jeden z elementów selekcji. Poza tym w seminarium mieszkaliśmy w spartańskich warunkach. Spaliśmy na piętroch łózkach. Były szykany ze strony władz, inwigilacja. Wyświęceni księża byli zahartowani.

Ks. Isakowicz-Zaleski zauważał, że w ostatnich latach sutannę zrzucają najczęściej młodzi księża mający po kilka lat kapłaństwa.

- To bardzo niepokojące - martwił się ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. - Pojawia się pierwszy poważny problem i odchodzą. Moim zdaniem to nie sprawa celibatu, choć na pewno dla niektórych jest on problemem. Nie są przygotowani do zderzenia z rzeczywistością. Przez sześć lat są trzymani pod kłosem. Trafiają

na parafie i stykają się z problemami. Zaczynają uczyć w szkole religii, co dziś jest bardzo trudne. Nie każdy ksiądz ma predyspozycje, by być nauczycielem. Przy pierwszych konfliktach, problemach, młody ksiądz decyduje się odejść z kapłaństwa. Gdy kończyłem seminarium, wyświęcono ponad 50 księży. Z kapłaństwa odeszło dwóch kolegów.

Jacek sutannę zrzucił w latach osiemdziesiątych. Pochodzi z Łodzi. Miał bardzo religijną mamę. Bardzo chciała, by jej syn został księdzem. Jacek miał kilkanaście lat, gdy posłała go do niższego seminarium ojców franciszkanów. Ale Jacek nie zdawał tam matury. Postanowił odejść z niższego seminarium. Do egzaminu dojrzałości przystąpił w świeckim liceum. Dalej jednak, przy wielkiej aprobachie mamy, chciał być księdzem. Wstąpił więc do paulinów, ale po jakimś czasie przeniósł się do paulistów. W końcu stwierdził, że chce być księdzem diecezjalnym. Starał się o przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego diecezji łódzkiej. Ale odmówiono mu. Wtedy próbował szczęścia w seminarium częstochowskim. Tam go przyjęto. Został wyświęcony na księdza. Skierowano go do parafii znajdującej się niedaleko Piotrkowa Trybunalskiego, ale na terenie diecezji częstochowskiej. Grał pięknie na gitarze. Ludzie go polubili. Ale najbardziej spodobał się jednej z parafianek. Postanowił więc odejść z kapłaństwa. Potem w miejscowym Urzędzie Stanu Cywilnego wziął ślub cywilny. Wywołało to zgorzienie części tamtejszej społeczności. Jacek dalej chciał być jednak księdzem, więc przeszedł do Kościoła polskokatolickiego. Pracował najpierw w Polsce, dziś z rodziną mieszka w Stanach Zjednoczonych. Dalej jest księdzem polskokatolickim.

Kiedyś księża odchodzili z kapłaństwa cicho, w tajemnicy. Teraz takie decyzje bywają sprawami medialnymi. Ks. Michał Macherzyński, proboszcz w parafii pw. Matki Bożej Królowej Aniołów w Tychach-Wilkowicach podczas Bożego Ciała ogłosił, że zrzuci sutannę. Wierni przyjęli to oklaskami.

- Myślę, że te głośne odejścia są rodzajem usprawiedliwienia, pokazania, że ja jestem dobry, a Kościół zły - uważał ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. - Znam księży, którzy odeszli z kapłaństwa, nie robili z tego show, znaleźli sobie potem sensowne zajęcie. Prowadzę fundację i byli księża, zakonnicy, siostry zakonne angażują się w jej prace jako wolontariusze. Robią dalej coś dobrego, odnajdują się w innej pracy. Ale znam takich, którzy nie odnajdują się w nowej rzeczywistości.

Ulica 10 Maja w Głogowie. Ba. Uliczka. 232 metrów długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Tak mówi ostatni raport demograficzny z 21 grudnia 2024 roku.

Po jednej i drugiej stronie domy pamiętające czasy przedwojennego Głogau: wolnostojące, bliźniaki, ale jest też kilka, w których na każdym piętrze mieszka inna rodzina: niekiedy dwie, niekiedy trzy. Domki ładne, zadbane. Każdy z ogrodem. Sporym: trawnikami, drzewami ozdobnymi i owocowymi („Czereśnie są przepyszne – szpaki zlatują się do nich z całej okolicy” – uśmiecha się pani Eugenia Rudkiewicz spod jedenastki, której czereśnia w tym roku bardzo obrodziła).

Ta mała droga łączy spokojniejszą ulicę Fryderyka Chopina, z ruchliwszą ulicą Tadeusza Kościuszki, przy której stoi miejski szpital.

już po przejściu miasta przez Polaków – opowiada Andrzej Ruebenbauer, który przy 10 Maja mieszka od urodzenia, w domu pod numerem pięć.

- Jak to się stało? – dopytuję.

- Nie wiem, ile w tym prawdy, a ile legendy, ale opowiem: działo się to 10 maja, w dniu uroczystym, kiedy burmistrz Hoinka otrzymał symboliczne klucze do miasta od dowódcy wojsk radzieckich, tych wojsk, które wyzwoliły Głogów. Uroczystość była w ruinach Starego Miasta. I burmistrz Hoinka, w dowód wdzięczności, sprowadził z pobliskiej Kotli całą cysternę bimbrową, i podarował ją radzieckim żołnierzom. A Ruscy, jak popili, to strzelali na oślep, a na koniec zabawy podpalili ten jeden, nieszczęsny dom na naszej ulicy – wspomina.

Do 1945 roku przy dzisiejszej 10 Maja mieszkali urzędnicy, rzemieślnicy, kupcy.

Niemiecka pościel leżała jeszcze na łóżku

Jednymi z pierwszych, którzy zamieszkali przy 10 Maja, była rodzina Andrzeja Ruebenbauera.

- Odkąd pamiętam, żyliśmy z innymi sąsiadami z ulicy jak w jednej, wielkiej rodzinie – uśmiecha się pan Andrzej.

Był nauczycielem w szkole samochodowej. Ale tylko do sierpnia. Przez wszystkie lata pracy wykształcił w Głogowie setki mechaników – można więc powiedzieć, że każde auto w mieście widziało się kiedyś z jego absolwentem. Ale teraz koniec – zdrowie na dłużej nie pozwala.

Jego rodzice, kiedy wprowadzili się pod piątkę, wspominali, że „jeszcze pościel leżała na łóżkach”. Niemcy zostawili wszystko to, czego nie mogli zabrać: mebli, ale też innych rzeczy codziennego użytku.

sną 1939 roku urodziło się siódme (...) Po drugiej stronie domu mieliśmy duży ogród. Uprawiane były na nim różne warzywa. Była też stajenka dla naszej Kariny (...)

Andrzej Ruebenbauer wspomina: - Mój ojciec – przedwojenny oficer Wojska Polskiego, był z Poznańskiego, ale do Głogowa przyjechał wprost z obozu pracy na Węgrzech, w którym był w czasie wojny. W Głogowie został kierownikiem urzędu, który zajmował się osiedlaniem repatriantów. Miał wykształcenie rolnicze, potem pracował więc aż do śmierci w głogowskiej cukrowni. Mama zajmowała się domem. Ja urodziłem się już tutaj, w Głogowie, i od dziecka mieszkam na 10 Maja. Całe życie tu spędziłem, patrzyłem, jak ta nasza ulica się zmienia. Do lat 70. było tu tak, jak tuż po wojnie. Potem niektórzy starszy sąsiedzi zaczęli umierać, ich dzieci powyjeżdżały, pojawili

sprowadzali się w ostatnich latach starsi ludzie – dla wygody, bo nie ma schodów. Są też nowi sąsiedzi, młodzi, z dziećmi – jak Bogumiła Szlifierz spod trójki (wcześniej przez całe lata w jej domu mieszkał autor książki „Mieszkam koło szpitala...” – Wiesław Maciuszczak).

Ten dzień to wielkie święto sąsiedztwa, dobrego sąsiedztwa

Pani Bogusia zaprasza nas do mieszkania.

- Ostrożnie, na samą górę, niech pan uważa, bo schody stare, drewniane, strome – ostrzega. Siadamy przy kuchennym stole, pani Bogusia parzy herbatę, na paterze lądują trzy rodzaje ciasta.

- Bogusia jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale ile ona dla nas i dla ulicy dobrego zrobiła! To ona

tekst Robert Migdał Dziennikarz „Gazety Wrocławskiej”, reportażysta, autor wielu książek i wywiadów



JEDNEGO SĄSIADA BRAKUJE. NO ALE ON MA KRASNALE W OGRODZIE I WIELKIE NOŻYCE NA ŚCIANIE, WIĘC Z NIM NIGDY NIE WIADOMO, PEWNIENIE KIEDYŚ SIĘ PRZEŁAMIE

Nie pierwszego, nie trzeciego, ale dziesiątego. Dlaczego?

Ulica 10 Maja. Dziwna nazwa. Skąd się wzięła? Tak to wyjaśnia w swojej książce „Mieszkam koło szpitala...” Wiesław Maciuszczak, historyk, były mieszkaniec tej ulicy: „Zaproponował ją – w 1945 roku – Adam Królak, jeden z nowych mieszkańców Głogowa, bo tego dnia niemiecki Głogau stał się polskim Głogowem. Nazwa jest więc na pamiątkę przekazania władzy cywilnej w mieście polskiemu burmistrzowi”.

A burmistrz Eugeniusz Hoinka zapisał we wspomnieniach: „10 Maja 1945 roku, o godzinie 10.30 w imieniu władz polskich przejąłem miasto wraz z resztą ludności niemieckiej oraz rannymi jeńcami niemieckimi”.

Domy przy wtedy jeszcze Herderstrasse, nazwanej tak na cześć niemieckiego pisarza Johanna Herdera, przetrwały oblężenie Głogowa – Twierdzy Głogów, czyli Festung Głogau – zimą 1945 roku. W większości nienaruszone.

- Jedyny dom na ulicy został zniszczony nie w czasie Festung Głogau, ale

„Każdy dom posiadał od ulicy kwietnik, na niektórych posadzono ozdobne drzewa. Potężne modrzewie i świerki rosły do niedawna przed nr 2, 8 i 9, a przed nr 3 – okazała czereśnia. Za budynkami z obu stron urządzono ogrody warzywne. Rosły tam również drzewa i krzewy owocowe. W komórkach i w specjalnych budowlach, hodowane były zwierzęta. Niektóre mieszkania centralnie ogrzewane, inne były ogrzewane piecami kaflowymi. Wszędzie były toalety i łazienki. Doprowadzona energia elektryczna. Nie było tu jeszcze gazu” – czytamy opis niemieckich domostw w czterostronicowym wydawnictwie okolicznościowym zatytułowanym „Wehikuł czasu” (odbitka na ksero, na zwykłym papierze – ale w kolorze. Skarbnica wiedzy – w pigułce – o historii ulicy).

Tuż po tym, jak Głogów stał się polskim miastem, „co odważniejsi osadnicy zaczęli zajmować domki willowe, remontowali je na własną rękę (...) Część budynków oddano do dyspozycji instytucjom i urzędom, by zapewnić mieszkania niezbędnym dla miasta fachowcom” – to kolejny opis ze wspomnianej wyżej broszurki.

- W moim domu mieszkali za Niemca dwaj bracia z żonami i dziećmi. Jeden na górze, drugi na dole. Przedsiębiorcy: jeden z nich miał odlewnię żeliwa i nawet są jeszcze w mieście studzienki ściekowe, na których jest napisane „Głogau” – to on je zrobił. Drugi prowadził fabrykę kafla na piec. Mam piec z tymi kaflami do dzisiaj. Nie zdemontowałem przez tyle lat, bo jest ładny – został tylko na pamiątkę, bo ogrzewanie mam już gazowe – wspomina Ruebenbauer.

Jedną z dawnych mieszkanek przedwojennej ulicy 10 Maja, która po latach odwiedziła miejsce swojego dzieciństwa, była Dorotea Voigt de Vara. Przyjechała na spotkanie do swojego Głogau w 2018 roku. I jak pisze w książce „Mieszkam koło szpitala...” Wiesław Maciuszczak, „podzieliła się okrucami pamięci”:

„Dom przy ulicy Herderstrasse 10 w Głogau zbudowany został w 1938 roku (...) Mój ojciec, Karl Voigt, był dyrektorem banku. Wprowadziliśmy się do mieszkania najprawdopodobniej w tym albo w następnym roku (1939). Rodzice mieli sześćro dzieci, a wio-

się nowi lokatorzy. Remontowali domy, przerabiali je po swojemu. Ja swojego do dzisiaj nie ociepiłem styropianem, wolę, by wyglądał tak, jak po wojnie.

Mieszkańcy cenią sobie spokój („niby w mieście, a jak na wsi”) i że wszędzie jest blisko („i szpital za rogiem, kościoły, autobus niedaleko”).

- No i zakład pogrzebowy mamy na naszej ulicy, najstarszy w całym mieście, bo jeszcze w latach 50. ojciec obecnego właściciela miał zakład stolarski i meble produkował. Meble i... trumny. Coś dla żyjących i coś dla tych, co odeszli – kiwa głową pan Andrzej.

Pokazuje dom naprzeciwko. - O, tu umarła nasza wieloletnia sąsiadka, córka odziedziczyła, sprzedała i poszła sobie gdzieś pod Warszawę. Niektórzy nie chcą w tych starych domach mieszkać, wolą nowe bloki. Nie patrzą na to, że dom to nie tylko cztery ściany, że też otoczenie, ludzie, koło których się żyje i z którymi się żyje. Dla mnie to wielka wartość. Ja bym się z 10 Maja nie wyprowadził – zaklina się Ruebenbauer.

Ulica się zmienia, ale jej puls wciąż mocno bije. Na partery domów po-

wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Ruebenbauer.

Bogumiła Szlifierz uśmiecha się skromnie pod nosem, nakłada na talerzyki babkę piaskową oraz ciasto z kremem i owocami. Krem znakomity, a babką, choć ma rodzinę, też się częstuje. Gdy chwale wypieki, mówi: - Sama nie piekłam, to kupne, ale ze sprawdzonej cukierni.

A potem zaczyna opowiadać.

- Gdy się tu wprowadziłam, zastanawiałam się, dlaczego ta ulica ma taką nazwę. No i kto tu mieszka, kim są moi sąsiedzi, co robią, jakie mają pasje? Chciałam poznać ich historie, historie ich rodzin, historie poprzednich lokatorów.

- Po co? – pytam, może trochę zbyt obcesowo.

- Zaciekała mnie przeszłość tego miejsca. Zaczęłam pytać – najpierw najbliższych sąsiadów, potem tych dalszych: jak to było kiedyś. I wtedy wpadłam na pomysł, żeby zebrać wszystkich i usiąść z nimi przy jednym stole. Wielkim stole, ustawionym na środku ulicy! I porozmawiać, wspominając. Chciałam, żeby moi sąsiedzi wyszli

z domów, żeby się otworzyli bardziej jeden na drugiego, żeby każdy opowiedział, co go trapi, boli, co mu się podoba, a co nie. Żeby wyciągnąć starszych mieszkańców z ich czterech ścian, z samotności. I zintegrować tych starszych z młodszymi.

Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna.

Taki był finał wielomiesięcznych przygotowań. Najpierw pani Bogusia sama chodziła od domu do domu, pytając, czy zgadzają się na świętowanie imienin ulicy i co sądzą o tym pomysłe („Tym, których nie zastałam w domu, wrzucałam kartkę z informacją do skrzynki pocztowej” – wspomina). Potem zorganizowała spotkanie mieszkańców – przyszli prawie wszyscy (zabrakło jednego sąsiada). Gdy jednogłośnie przyjęto jej pomysł, ruszyła lawina pism (zgoda na zamknięcie ulicy od miasta, wysyłanie zaproszeń – do byłych i obecnych mieszkańców, do proboszcza, do radnych, prezydenta). Gdy uporała się z papierami – poszło jak z płatka. Nie obejrzała się i był maj. Ulica zamknięta, na środku stoły przykryte – elegancko – obrusami.

Stoły i krzesła wyciągnęli ze swoich domów, wszyscy pomagali nosić. Na nich wyładować imieninowy tort, obok – ciasta i soki, żadnego alkoholu. Kwiaty w doniczkach.

Imieniny można zacząć, jeszcze tylko ostatni sznyt. Pani Bogusia wieśza kolorowe trójkąci na płotach („wcześniej były balony, ale powietrze z nich schodziły i wyglądało to źle”), pilnuje dostawy stołów i żeby były obrusami przykryte (ma być elegancko!).

I tak już jest każdego roku. Zawsze w maju. Zawsze dziesiątego.

Atmosfera jest rodzinna. Są chwile wzruszenia („kiedy wspominamy tych, których już z nami nie ma”) i ły radości („kiedy się spotkamy z kolegami, sąsiadami, przyjaciółmi niewidzianymi od lat”). Ale też i śmiech: „kiedy opowiadamy sobie historie sprzed lat – jak tę tragiczno-śmieszną, kiedy jeden z sąsiadów wyskoczył przez okno, ale się nie zabił, bo spadł na drzewo owocowe pod oknem i gałęzie zamortyzowały upadek”) – słucham coraz dziwniejszej opowieści.

- I co z nim teraz?

- Dawno się wyprowadził, mieszka na drugim końcu Polski, w Lublinie, ale często odwiedza Głogów. Przyjeżdża do nas na 10 Maja.

- Wspominamy też dawnych mieszkańców ulicy, opowiadamy tym, którzy tu teraz mieszkają – kim byli ich sąsiedzi, kto wcześniej mieszkał w ich domach. To ważne, bo pamięć bywa ulotna – mówią zgodnie i dodają: - Te spotkania są budujące. Dodają nam jakiejś takiej energii na cały rok. I chyba po każdym bardziej się z sąsiadami lubimy, choć wydaje się, że bardziej się już lubić nie da.

Ludziom spodobała się taka forma integracji. - Głogowanie zaczepiają mnie na ulicy: „Pani Bogusiu, czy na pewno w przyszłym roku będzie to święto na ulicy?”. Więc chyba im się podoba – mówi pani Bogusia.

Organizuje imieniny od początku do końca. Dbą o wszystko, począwszy od stołów, poprzez catering, na ulicznym grajku skończywszy. Organizacja takiej imprezy to koszty, ale...

- Znalazłam sposób – uśmiecha się pani Bogusia. - Napisałam projekt, żeby otrzymać pieniądze z budżetu obywatelskiego. Spodobał się w całym Głogowie. Nawet ludzie z innych części miasta głosowali na nasz pomysł. I dostaliśmy pieniądze. I w tym roku też składamy wniosek do budżetu – dodaje. Sama chodzi od domu do domu, zbiera podpisy.

- Wieczorem zmęczenie jest ogromne, ale i satysfakcję trudno opisać. To jest taka radość w sercu: że ludzie przychodzą, że się im podoba – mówi pani Bogusia.

Mieszkańcy ulicy, głos zbiorowy, niczym chór: - Doceniamy bardzo to, co Bogusia robi dla nas. Że nas tak integruje. Że dzięki niej bycie sąsiadem to nie jakieś slogany. Że to ma wartość. Że dzięki niej nie dzielimy się tylko pomidorami, które nam na działce obrodziły, ale swoim życiem – radościami, problemami. Te rozmowy są bezcenne. Budują wspólnotę. Taką naszą, maleńką, na jednej ulicy – dodają.

Wspólnota nie składa się na organizację imienin – każdy, kto przychodzi, przynosi coś ze sobą: czy to ciasteczka, czy ciasto upieczone, może być też kupione, ktoś robi herbatę, ktoś inny przyniesie kawę, kolejny wodę. Jak u cioci na imieninach.

Świętują i obecni mieszkańcy ulicy, i dawni, którzy zjeżdżają tego dnia choćby z Zielonej Góry, Lublina czy Wrocławia, przychodzą też osoby z pobliskich ulic i z najdalszych zakątków Głogowa. Przy jednym stole siedzą i dzieci, i dorośli, w tym historycy – ciekawi wspomnień mieszkańców. Nie może zabraknąć prezydenta Głogowa.

Jest jak w domu, młodszy usługujący starszym, a to kawę przyniosą, a to cukier podadzą.

- Nigdy nie było problemu, żeby jedna sąsiadka drugiej cukru pożyczyla, nawet jak była komuna. A sąsiad coś mocniejszego, gdy zabrakło w domu, a goście na progu – śmieją się mieszkańcy.

Andrzej Ruebenbauer zastanawia się chwilę: - Pamiętam jeszcze, jak w czasach PRL co sobotę była taka sąsiedzka tradycja na ul. 10 Maja: do mojej matki schodziły się sąsiadki, znosiły wszystkie potrzebne produkty, kto co miał w domu: mąkę, jajka, owoce, cukier i wspólnie piekły ciasta. Jak pachniało w całym domu!

- A czemu u was w domu odbywało się pieczenie?

- Bo nie wszystkie panie potrafiły upiec, a moja mama tak. Uczyla je, pokazywała, co i jak, skończyła szkołę gastronomiczną.

Pani Bogusia dalej: - Chciałam, żeby na tych symbolicznych imieninach ludzie się nie tylko spotkali, zjedli i powspominali. Ale też, żeby to był taki moment pojednania, jeśli ja czy sąsiedzi są skłóceni ze sobą, to żeby podali sobie ręce na zgodę.

- Czyli nie tylko sielanka? - dopytuję.

- Mamy sąsiadów innej wiary, która nie pozwala im obchodzić imienin, urodzin i wspólnie świętować. Bo to ich zdaniem pogańskie zwyczaje. Ale szanują naszą nową, sąsiedzka tradycję, nie protestują, że ulica jest zamykana, a pod ich oknami ludzie imprezują. Dobrzy ludzie, spokojni sąsiedzi. Mają swoje



Rok 1959. Atmosfera na ul. 10 Maja nie zmieniła się przez dekady

zasady. My to szanujemy, choć integrować się w ten sposób z nami nie chcą. No i jest jeszcze jeden sąsiad na ulicy, który nikogo nie lubi.

- A jednak – nie chciałem, żeby to źle zabrzmiało, choć chyba tak właśnie zabrzmiało.

- I on nie chce mieć z nami, swoim sąsiadami, niczego wspólnego. Nic mu się nie podoba, niczego nie chce. Ale co roku liczymy na cud. Każdego roku go zapraszamy do wspólnego stołu, do wspólnego świętowania, do poznania się bliżej. Może kiedyś się przełamie, może kiedyś do nas wyjdzie.

Sąsiad, który nikogo nie lubi? Na ulicy, gdzie lubią się wszyscy? Idę do niego, rzyk-fizyk, najwyższej przeklnie mnie albo wyśmiej, że zachwycam się 10 Mają.

Mały, zadbane dom. Równy przystrzyżony żywopłot, który zastania ogród za domem przed oczami ciekawskich („On tam poustawiał mnóstwo krasnali ogrodowych, takich gipsowych, kolorowych” – opowiadają jego sąsiedzi).

Przed domem – na ścianie pozwieszane podkowy i wielkie, metalowe nożyce. Przy jednym z okien dziwna konstrukcja z dwóch lusterek: jedno skierowane na ulicę, obok drugie, które przechwytuje odbicie z pierwszego i w którym właściciel domu (nie pokazując się odwiedzającym) może zobaczyć, kto do niego przyszedł.



Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna

Przy płocie – dwie tabliczki „Uwaga! Zły pies”, choć nie słychać żadnego szczekania, gdy podchodzę przed furtkę.

Zanim naciśnę dzwonek, muszę odgarnąć pajęczyny. Widać, że rzadko ktoś korzysta z przycisku. Dzwonię. Cisza. Nikt nie wychodzi. Nie reaguje. Przychodzę pod dom pana Stanisława czterokrotnie, w różnych porach dnia. Bez skutku. Nie ma z nim kontaktu.

- Z nim już tak jest. Nie otwiera nikomu. Samotnik. Kiedyś to jeszcze okno uchylił i rzucił „złym słowem” – mówią mieszkańcy.

- „Złym słowem”?

- No, żeby odejść, ale mówił to w wulgarny sposób... Dziś tylko patrzy przez te swoje lusterka i nikomu nie otwiera.

Szkoda, bo byłem bardzo ciekawy: Jak postrzega swoich sąsiadów? Dlaczego się od nich izoluje? Czy stoją za tym jakieś niesnaski z przeszłości?

Na ulicy nóżka chodzi

Dla dzieci dzień imienin ulicy to raj. Tego jednego dnia mogą się bawić, bezpiecznie, na środku ulicy. Malować kredą, pograć w piłkę od płotu do płotu, bez obawy, że coś nadjedzie. Jest wesoło.

No, i jak to na imieninach, jest muzyka. Przez lata przychodził profesjonalny muzyk, rozkładał organy elektroniczne i grał. W tym roku był DJ. Kto ma ochotę, może potańczyć na środku

ulicy. - Ludzie czują rytm, podrygują, nóżka im chodzi. I wychodzą na środek ulicy. I tańczą. Cudowny widok – śmieją się mieszkańcy.

Pani Bogusia zapewnia, że te wszystkie zachwyty wcale nie są na potrzeby mediów. - Dowód mam – kładzie na stole ciężką, oprawioną na bordowo, księgę pamiątkową, w której co roku wpisują się goście.

Pani Bogumiła napisała na stronie tytułowej: „Kochani! Z całego serca dziękuję za waszą obecność i udział w obchodach imienin ulicy 10 Maja. Oddaję w wasze ręce tę księgę, w której proszę Was o pamiątkowe wpisy. Każdy będzie na wagę złota”.

Różne kolory długopisu, różne charaktery pisma:

„Wychowałam się na tej ulicy od trzeciego tygodnia życia do dorosłości. Napełniłam beztroską, radością, spokojem i atmosferą wspólnoty sąsiedzkiej. Wyniosłam to w swoje dorosłe życie. Ulico, sąsiedzi, koleżanki – dziękuję”.

„Bardzo się cieszymy, że jesteśmy częścią tej pięknej ulicy i społeczności bardzo życzliwych sąsiadów (...).”

„Świetna inicjatywa dla obecnych i byłych mieszkańców 10 Maja”.

„To fantastyczna sprawa”.

„Pomysł bardzo oryginalny, godny naśladowania i kontynuacji”.

„Superdoskonała wycieczka historyczna po ul. 10 Maja”.

„Dziękuję za zorganizowanie święta mojej ukochanej ulicy 10 Maja. Dziś jestem tu z synem Wojtkiem i wnuczką Olusiem. Moja mama Irena niestety już odeszła...”.

„To możliwość poznania fantastycznych ludzi”.

„Mamy szczęście mieszkać na najpiękniejszej ulicy w Głogowie”.

„Drodzy sąsiedzi. Dziękujemy za wspólne biesiadowanie na naszej pięknej ulicy. To wyjątkowe wydarzenie (...) Niech najmłodszy uczą się od naszych najstarszych tradycji”.

„Ja chodziłam tą ulicą od września 1976 do marca 2008 do pracy do szpitala”.

Dom nr 9. Śliczny, zadbane. Właśnie tu mieszkają Teresa i Lucjan Koch.

Klimatyczne mieszkanie na parterze – na ścianach obrazy biją po oczach soczystymi barwami. W powietrzu czuć farbami pomieszanymi z zapachem roślin złanych deszczem. Intensywny zapach wpada przez otwarte okno.

- Dobrze, że pada. Bo sucho w ogrodzie strasznie.

- Niech pan siada, kurtkę ściągnie, porozmawiamy. O sąsiadach z ulicy? Chętnie i od razu panu powiem, że ludzie z innych części miasta nam zazdroszczą. Tak, tak. Zazdroszczą. Że sąsiedzi mogą tak funkcjonować obok siebie. Na zamkniętych osiedlach, w anonimowych blokach, wieżowcach – ludzie się nie znają. Nie to co u nas... - mówi pani Teresa, malarka.

Jej mąż Lucjan (przez wiele, wiele lat lokalny przedsiębiorca – prowadził m.in. najbardziej znany sklep z ekskluzywnymi ubraniami w mieście) dodaje:

- Ja żyję tu od 1960 roku. Wtedy moi rodzice kupili ten dom. Miałem 20-letnią przerwę po ślubie, ale wróciłem: mama umarła, ojciec został sam. Trzeba było się nim zaopiekować. Mieszkał z nami jeszcze 14 lat.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ulica 10 Maja, kilka lat po wojnie. Dzieci wychowywały się wspólnie

- Dobrze nam tu. Nikt na nikogo krzywo nie patrzy, nikt na nikogo źle nie mówi. Wprowadziło się na naszą ulicę wielu młodych ludzi, to dobrze. To bardzo otwarci sąsiedzi. Otwarte umysły. Świeże. Z jedną z sąsiadek mamy wspólną pasję: rośliny, wymieniamy się nawet sadzonkami. Jak trzeba, to i sąsiadce dziecko można przypilnować, jak w potrzebie jest i musi coś gdzieś szybko załatwić. I sąsiadce, co sama mieszka, w życiu codziennym pomóc, bo dzieci daleko - mówi pani Teresa. Pomoc działa w dwie strony. - Mąż wiele razy prosił któregoś z młodszych sąsiadów o pomoc: żeby przyszedł, coś mu pomógł przenieść.

Nigdy nikt nie odmówił - wspomina Teresa i dodaje: - Uważam, że trzeba być otwartym na drugiego człowieka, empatycznym. To procentuje. Jeśli lubisz ludzi, to ludzie lubią ciebie. Nie ma szans, żeby się nie porozumieć.

- Nie ma problemu, że sąsiad do sąsiada, bez umawiania się z wyprzedzeniem, bez zapowiedzi telefonicznych, wpadnie pogadać, zobaczyć co słycać. I nie ma jakiejś wrogości, dystansu. Mamy najbliższych sąsiadów innej wiary. No i co z tego? Dla nas nie ma to znaczenia. Ważne, jakim jest człowiekiem i sąsiadem - mówi pan Lucjan i dodaje: - Ja mówię mojemu sąsiadowi, co z boku mnie mieszka: „Sąsiad nie jest potrzebny bez przerwy, cały czas. Ale ważne jest to, że jak jest potrzebny, to jest obok. I pomoże”.

- Lucjan i Teresa są bardzo życzliwi, przyciągają ludzi - rzuca przysłuchująca się rozmowie pani Bogusia. - To nasze papużki-nierozłączki. Cudownie na nich patrzeć, jak się wspierają.

- Oj tak, mąż mnie wspiera. Bardzo. Zwłaszcza kiedy jakiś obraz namaluję na ciężkiej płycie i trzeba go przenieść - uśmiecha się Teresa.

Jej obrazy wiszą w całym domu. Piękne. Jedne w ramach, ale głównie bez: samo płótno naciągnięte na ramy.

Kolorowe postaci w różnych pozach i strojach (przeważają kobiety) przyciągają uwagę. Feeria barw. Uderza z nich niesamowita, pozytywna energia. Coś jak połączenie Pabla Picassa i Salvadora Dalego. Ale jednak widać oryginalny styl pani Teresy.

Ulubione obrazy pokazała sąsiadom podczas ostatnich imienin

ulicy. Te ulubione. Porozwieszała je na płocie.

Największą uwagę przyciągał portret kobiety w zielonej sukni. Tajemniczy, z dziwnymi postaciami w tle.

- Dla żony-artystki, która maluje obrazy, to dobre miejsce. Tu może być kreatywna. Może spokojnie tworzyć - mówi Lucjan.

- A ja niekiedy myślę sobie, że nawet tu za cicho jest. Wolałabym, żeby trochę szumu było: żeby dzieciaki biegały po okolicy, trochę hałasowały - dodaje pani Teresa.

Na 10 Maja mieszka sporo osób samotnych, ani dzieci, ani wnuków na miejscu nie mają. Sąsiedzi są bliskimi.

- Wiemy, jak ktoś dłużej choruje, to od razu zakupy zrobimy, po leki ktoś poleci, albo coś innego załatwić. Sąsiad jest cudownym lekiem na samotność - mówią mieszkańcy 10 Maja.

Ponad 80 procent Polaków deklaruje: nie unikamy sąsiadów

„Polacy w ogromnej większości twierdzą, że są otwarci na kontakty sąsiedzkie” - czytamy w telefonie zdanie z badań „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) i patrzę na reakcję pani Bogusi, która razem ze mną odwiedziła małżeństwo Kochów. Potem podrzucam jeszcze trochę suchych faktów, bo chcę wiedzieć, jak teoria ma się do praktyki: „Ankietowani utrzymują, że nie unikają sąsiadów, nie izolują się od nich (84%), więcej nawet - w miarę możliwości starają się nawiązywać z nimi kontakty, pozdrawiając, zamieniając kilka słów czy rozmawiając z napotkanym sąsiadem (88%). Zdecydowana większość badanych twierdzi, że ma życzliwych, dobrych sąsiadów, na których w razie potrzeby mogliby liczyć (80%). Jednocześnie jednak sąsiedzkie relacje większości Polaków zdają się mieć przede wszystkim konwencjonalny, grzecznościowy charakter, a prawie trzy piąte badanych przyznaje, że w relacjach z sąsiadami starają się postępować tak, by nikt z nich nie miał do nich pretensji, ale trzymają się na dystans (57%).

Pani Bogusia: - Taka wspólnota, jak u nas, jest rzadkością. W wielkich miastach, w blokowiskach jest gorzej. A na zamkniętych osiedlach? Dramat!

Jak sąsiedzi są ze sobą na „dzień dobry” - to już sukces.

- Z perspektywy socjologicznej, dobre relacje sąsiedzkie mają bezpośredni wpływ na kapitał społeczny, zasób oparty na zaufaniu i współpracy, który decyduje o jakości życia, a także o poziomie bezpieczeństwa i solidarności w danej społeczności. Tam, gdzie ludzie się znają, rośnie skłonność do pomagania, spadają poziomy anonimowości i obojętności - wyjaśnia dr Barbara Kilijańska, adiunkt Wydziału Nauk Stosowanych z Uniwersytetu Dolnośląskiego DSW i dodaje: - Relacje sąsiedzkie wymagają zaangażowania, czasu i kultury dialogu. Współczesny styl życia, mobilność, tempo pracy, cyfrowa komunikacja często osłabiają potrzebę nawiązywania kontaktów z osobami „zza ściany”. Warto więc odzyskać świadomość, że sąsiad to nie tylko współlokator budynku, ale potencjalny sojusznik, przyjaciel, czasem nawet „rodzina z wyboru”. Właśnie w tych lokalnych więziach rodzi się realna demokracja i troska o otoczenie.

- Czyli bardzo poważna sprawa, choć rodzi się z prostej życzliwości - zagaduję.

- Gdy panuje życzliwość i wzajemna troska, przestrzeń ta staje się bardziej przyjazna, bezpieczna i estetyczna. Wówczas chętniej się w niej żyje, pracuje i wychowuje dzieci. Coraz częściej mieszkańcy inicjują sąsiedzkie wydarzenia: wspólne święta ulicy, lokalne obchody, pikniki czy spotkania integracyjne na podwórkach i placach. Tego typu inicjatywy sprzyjają nawiązywaniu relacji, ułatwiają rozmowę i przełamują codzienną anonimowość. Niekiedy już samo zorganizowanie prostego spotkania na świeżym powietrzu, staje się okazją do poznania się i zbudowania podstawowego zaufania.

Nie bez znaczenia jest też aspekt wychowawczy, dzieci uczą się postaw społecznych przez obserwację dorosłych. Jeśli widzą, że ich rodzice witają się z sąsiadami, pomagają im i angażują się w życie wspólnoty, wchłaniają te wartości jako coś naturalnego. Tak kształtuje się obywatelskość od podstaw.

Pół wieku temu, jak i teraz

Pani Bogusia mieszka w domu (pod trójką, przypomnijmy), w którym na parterze przez wiele lat żył i przyjmował pacjentów znany głogowski lekarz, chirurg Tadeusz Sulicki (blok operacyjny głogowskiego szpitala nosi jego imię). Już za jego czasów wspólnota międzysąsiedzka na 10 Maja miała się świetnie.

- To był sąsiad! - wspomina pan Andrzej. - Przyjechał do Głogowa w latach 60.

We wtorki i w piątki przyjmował prywatnie: w gabinecie. Ludzi była masa: z całego Głogowa przyjeżdżali, spod Głogowa furmankami, a potem dowody wdzięczności pacjentów biegały po podwórku: kury, gęsi, kaczki.

- Moja mama miała z doktorem taki układ sąsiedzki - przychodził do niej i pytał: „Pani Wando - gąska czy kaczka?”. Bo sam oskubać i ubić nie potrafił. A może nie lubił. I mama jednego ptaka dla doktora oporządzała, a drugi był dla nas - opowiada pan Andrzej i wspomina:

- Doktor to był człowiek wielu pasji. Młodzię lubił. O historii nam opo-

wiadał. Tej prawdziwej, nielegalnej, o Katyniu, o zbrodniach radzieckich. Miał wielkie poszanowanie, posłuch wielki. Nikt nawet nie pomyślał, żeby na niego donieść. A i swoimi pasjami nas, dzieciaków z 10 Maja, zarażał. Co niedziele nas do kina Bolko zabierał na seanse. Filmy o Indianach oglądaliśmy. Pamiętam, że niekiedy w czasie filmu wchodziła na salę bileterka, pani Majewska, i mówiła: „Pan Sulicki proszony do wyjścia. Pilny przypadek. Karetka już czeka przed kinem”.

Jak kupił sobie auto, piękną Warszawę, to pakował dzieciaki z sąsiedztwa do środka i wioził nas nad wodę, na Glinianki na Paulinów. A od sąsiadów za wizyty lekarskie nigdy pieniędzy nie brał. Gdy któryś z sąsiadów chciał mu zapłacić, mówił: „A w dupę mam cię kopnąć?”.

Pan Andrzej dodaje też, jak z zakładu pogrzebowego (był dokładnie vis-a-vis domu chirurga) wychodziła właścicielka i żartowała przez ulicę: „Tadziu, przysłałbyś jakiegoś klienta do mnie, a nie wszystkich tylko bierzysz dla siebie”.

Jak doktor Sulicki po sąsiedzku życie ludzkie ratował. Sam Bross był pod wrażeniem

Czuje, że o doktorze mieszkańcy mówić mogą bez końca.

Obok ul. 10 Maja, ciągnie się ulica Chopina. Mieszkała tam rodzina: matka, ojciec i czwórka dzieci, trzy córki i syn. Rok 1965.

- My, dzieciaki, bawiliśmy się w tym czasie najchętniej w wojnę. A w Głogowie sporo było jeszcze broni, niewypałów, niewybuchów, granatów poukrywanych, które potrafiłmy znaleźć. I pewnego dnia ten jeden, jedyny syn przyniósł do domu pocisk. Wiele rodzin nie miało ciepłej wody, łazienek. Oni też nie. Grzali wodę do kąpieli na środku kuchni. I ten chłopak, pach, ten pocisk w ogień wrzucił. I czekał co będzie - wspomina pan Andrzej.

Wybuch był straszny. Chłopaka na miejscu zabiło, a jedną z jego siostr odłamki poraniły okropnie. Ojciec chwycił ranną córkę i na rękach zniósł ją do karetki, która na sygnale pognęła do szpitala. Dziewiąta wieczór, wprowadzono doktora Sulickiego. Mieszkał kilkanaście metrów od szpitala.

Nie miał takiego sprzętu i aparatury, jak dzisiaj. Operował, odłamki powyciągał. Nie ruszył tylko jednego, dużego, który utknął przy sercu. Bo gdy próbował go ruszyć, serce natych-

miast przestawało pracować. Zaszły pacjentkę i wysłał ją na konsultację do Wrocławia. Zbadał ją sam profesor Wiktor Bross, ikona medycyny, pierwszy, który w Polsce przeprowadził operację na otwartym sercu. Prof. Bross stwierdził: „Tu nic więcej robić nie wolno. Ten lekarz z Głogowa zrobił wszystko to, co trzeba i dobrze, że tego odłamka nie wyciągał, bo gdyby go ruszył, to pacjentka by już nie żyła”.

- I niech sobie pan redaktor wyobrazi, że ta dziewczyna, dziś starsza kobieta, żyje! Urodziła dzieci, mąż już jej umarł, a ona żyje nadal - pan Andrzej nie może wyjść z podziwu.

„Po co ma pan chować w grobie dwójkę dzieci osobno?”

Co się dziś dzieje z tą dziewczynką, cudem ocalałą w wybuchu? Gdzie jest teraz? Jak wspomina ten tragiczny czas? Janka wtedy miała 16 lat. Dzisiaj - 76.

„Kiedyś mieszkała na drugim piętrze, w starym domu, obok był garaż” - mówi mi przez telefon pan Andrzej. - „Bym pana zaprowadził, ale w szpitalu wylądowałem, podleczyć się muszę”.

Chodzę pobliską ulicą Chopina, gdzie Janka mieszkała 60 lat temu. Od domu do domu - wybieram tylko te stare, ponemieckie. Do drzwi nowych budynków nawet nie pukam.

W większości domów nikt nie otwiera. Ci, którzy są w mieszkaniach - nie kojarzą wybuchu sprzed lat, ani dziewczynki, która ocalała. Nie dziwię się - to głównie młodzi ludzie.

W jednym z domów - dwa mieszkania. Dzwonię pod dwójkę („Janka mieszkała na piętrze”).

Otwiera starsza, szczupła kobieta. Uśmiecha się: „Kogo pan szuka?”.

Ubrana jest w letnią sukienkę, z lekkim dekoltem. Na piersi widzę bliznę, która biegnie prawie od szyi w dół, w okolice serca.

- Szukam pani Janiny, która mieszkała tu jako młoda dziewczynka: Janka Wagner... - pytam, choć jestem pewien, że już ją odnalazłem.

- To ja - odpowiada kobieta. - To mnie 60 lat temu ocalał doktor Sulicki i jego zespół. Do końca życia będę mu wdzięczna. Niech pan wejdzie - dodaje i zaprasza do mieszkania na piętrze.

Siadamy w pokoju, przy stole nakrytym białym obrusem. To w tym miejscu wydarzyła się przed laty tragedia.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mieszkańcy wspominają, że zawsze żyli z sąsiadami jak w rodzinie

- A że mnie pan tu znalazł, to dopiero niespodzianka. Wiele lat tu nie mieszkałam. Wyprowadziłam się stąd na osiedle Kopernik z mężem. Ale wróciłam tutaj, do mieszkania rodziców, po latach. Na starość.

Wspomina: - To był 25 stycznia 1965 roku. Szedł mi 16. rok życia, urodziny mam we wrześniu. Nie wiedziałam, że coś wybuchło. Myślałam, że wysiadł prąd, bo był wielki błysk i nagle zrobiło się ciemno. Nie straciłam przytomności: pamiętam widok zakrwawionego brata, który leżał oparty o drzwi, pamiętam ból, jaki mi rozrywał prawy bok, i to, że leżałam na podłodze i chciałam podsunąć sobie stołeczek, żeby na nim usiąść, ale siły nie miałam. I tatę pamiętam, jak mnie trzymał na rękach i tulił. I to, jak strasznie płakał.

I pamiętam doktora Sulickiego, bo to doktor z ulicy obok, który był przy mnie, który ze swoimi ludźmi mnie ratował.

- Ta blizna na piersi to ślad po tym wybuchu? - dopytuję.

- Nie. Tu mnie cięli lekarze z Wrocławia, już później. Doktor Sulicki mnie operował od prawej strony - bo dwa odłamki uderzyły mnie w prawy bok. Rozerwały płuco i doszły w okolice serca. Jeden zdołali wyciągnąć, drugiego - który utkwiał w osierdziu prawej komory serca - nie udało się ruszyć. A próbowali. Trzy razy. Gdy lekko wyciągali, serce przestawało bić - więc zostawili w spokoju.

Rodzina opowiadała mi, gdy doktor Sulicki wyszedł po operacji na korytarz, to był cały w mojej krwi. Tata wspominał, że wyglądał jak „po świnobiciu”. Powiedział tylko: „Zrobiliśmy, co tylko mogliśmy. Córka ma cholernie silne serce, ale niech się pan z pogrzebem syna wstrzyma jeszcze. Nie wiadomo, czy córka przeżyje. Po co ma pan w grobie dwójkę dzieci chować osobno”.

Pani Janina uśmiecha się. - A ja z tym kawałkiem metalu przy sercu już 60 lat żyję. Czwórkę dzieci urodziłam.

Doktora Sulickiego widywała później wielokrotnie. - No bo przecież mieszkał niedaleko. A gdy dzisiaj przechodzi 10 Maja, zawsze go wspominam, czule, z wdzięcznością.

Dieciarnia na środku jezdni bawiła się razem

Gdy wracam na 10 Maja, spotykam jeszcze Eugenię Rudkiewicz, mieszka pod numerem jedenastym. Też pamięta dawne czasy, dawnych sąsiadów, żyje w tym samym domu od ponad 50 lat.

Wita mnie w progu. Zaprasza do środka.

- Z roku na rok coraz gorzej z pamięcią. Ale dobre rzeczy pamiętam. Na przykład to, jak się tu, na 10 Maja sprowadziłam. Bo to była dobra decyzja, żeby tu zamieszkać, wśród dobrych ludzi.

Pani Eugenia przyjechała na Dolny Śląsk tuż po wojnie, z Tarnopolskiego, z Kresów. Ale nie od razu do Głogowa. Najpierw zamieszkała w pobliżu Rudnej.

Zaczyna snuć opowieść: - Mąż pracował w terenie, ja na miejscu - w Rudnej. W skupie żywcą pracę dostałam. Dobrą. A męża tak poznałam, że siedziałam przy biurku, przy oknie, a on na dachu pracował. I mnie zaczęła. Małymi kamykami we mnie rzu-



Bogusia (na zdjęciu po prawej) jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale to ona wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Andrzej Ruebenbauer

cał. Żeby uwagę zwrócić. No i zwrócił - uśmiecha się kobieta.

- „Danka” na mnie wołali, choć wpisane w papierach mam „Eugenia”. Mąż jeździł do pracy, a to do Legnicy, a to do Polkowic. I co rusz mu jakieś mieszkanie służbowe proponowali, a ja się z tej Rudnej ruszać nie chciałam. Ale, gdy kolejne mieszkanie, na 10 Maja właśnie można było kupić, najpierw je zobaczyła moja mama. Zachwyciła się tym miejscem i powiedziała: „Kupujcie”. I tak tu jestem tyle lat. I nie żałuję przeprowadzki - wspomina.

W domu, w którym mieszka do dzisiaj, wprowadziła się w latach siedemdziesiątych.

- Dzieci było tu mnóstwo, a samochodów mało, więc dzieciarnia na środku jezdni się bawiła razem. Przy dzieciach każdy każdemu pomagał, w opiece. Ja w szpitalu pracowałam, mąż był elektrykiem. Trójka dzieci, w ogródku warzywa, owoce no i świnka, i kury - opowiada.

- I wie pan, cieszy mnie to, że czasy się zmieniają, a ludzie się nie zmieniają. Dzisiaj też, nawet bardziej, bo dzieci daleko, na sąsiadów liczyć mogę. O, niby błaża rzecz, a jednak ważna. Dzwonek do drzwi mi się zepsuł. Sąsiad przyszedł, naprawił, grosza nie wziął. Za „dziękuję” - opowiada pani Eugenia i dorzuca:

- Mówi się, że czasy niebezpieczne, że ludziom ufać nie należy. Ludziom może i nie, ale sąsiadowi? - uśmiecha. - Sąsiedzi nawet klucz mają od mojego domu, tak na wszelki wypadek. Gdybym zasłała.

Góra z górą się nie zejdzie, ale sąsiad z sąsiadem

Państwo Stanisława i Piotr Kachnowicz mieszkają pod numerem szóstym. Sprowadzili się tu 20 lat temu, do mieszkania na parterze. Wcześniej mieszkali m.in. w czteropiętrowym bloku, też w Głogowie, przy ul. Obrońców Pokoju.

Pan Kachnowicz: - Jak trzeba z mechaniką coś w aucie pomóc, to sąsiad zza płotu nigdy nie odmawia. Jak to mówią: w rodzinie dobrze mieć księdza, lekarza i mechanika samochodowego. My tego ostatniego mamy za sąsiada - uśmiecha się.

- Ja jestem urodzony na wsi. Cenię sobie spokój, a mieszkając na tej ulicy spokój jest. Okno można otworzyć, poodychać swobodnie.

Gdy słucham ich opowieści, wracają wspomnienia. Moje wspomnienie o sąsiadach z dzieciństwa. Bo przecież państwo Kachnowiczowie byli moimi sąsiadami. Dwa piętra niżej, kiedy jako mały Robercik (ponad cztery dekady temu) mieszkałem w Głogowie, w bloku z wielkiej płyty, właśnie przy Obrońców Pokoju.

- A co u rodziców?

- A państwo mieli dwóch synów.

- A jak tam siostra?

- A co słyhać u dawnych sąsiadów? Macie z nimi kontakt?

Opowieści o rodzinie, sąsiadach z bloku przy Obrońców, przeplatają się jedna z drugą, kto na którym piętrze mieszkał, co u kogo słyhać.

Sąsiadów się nie zapomina. A spotkać ich po latach to jak cud.

WZROST INTENSYWNOŚCI SĄSIEDZKICH WIĘZI TO EFEKT UBOCZNY PANDEMII COVID-19?

Genialna poetka Agnieszka Osiecka pisała przed laty: „Jak dobrze mieć sąsiada/Jak dobrze mieć sąsiada/On wiosną się uśmiechnie/Jesienią zagada”. Sielankowo jest w tekście piosenki Osieckiej. A jak wyglądają relacje międzysąsiedzkie w Polsce w ostatnich latach?

Odpowiedź mogą przynieść badania „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzone przez Centrum Badań Opinii Społecznej (CBOS), a opublikowane w styczniu 2025 roku.

- Odkąd prowadzimy badanie więzi społecznych w miejscu zamieszkania, możemy obserwować, że relacje sąsiedzkie o charakterze czysto grzecznościowym i konwencjonalnym stają się stopniowo (zwłaszcza w ostatnim siedmioletnim) coraz mniej powszechne. W ciągu całego analizowanego okresu niespełna trzydziestu lat obserwujemy także minimalne, ale jednak dość systematyczne, zmniejszanie się zakresu sąsiedzkiego współdziałania o charakterze pomocowym, polegającego na wyświadczeniu sobie drobnych przysług, jak np. pożyczanie sobie czegoś, pilnowanie domu, pomoc w opiece nad dziećmi czy odbieranie przesyłek. Być może to ostatnie zjawisko świadczy o wzroście dostępności i jakości profesjonalnych usług wszelkiego rodzaju, co nie wymusza już konieczności proszenia sąsiadów o tego typu pomoc - informuje CBOS.

Natomiast dużo częstsze w relacjach z sąsiadami, niż były rejestrowane przez badaczy kiedykolwiek wcześniej, są dzisiaj kontakty o charakterze towarzyskim - wzajemne odwiedzanie się, bywanie u siebie na uroczystościach rodzinnych czy innych spotkaniach.

- W porównaniu z 2017 rokiem odsetek badanych, którzy utrzymują tego typu zażyłe kontakty z sąsiadami, wzrósł aż o 20 punktów procentowych. Tę tendencję wzrostową obserwujemy również w dłuższym okresie - jeśli za punkt odniesienia przyjąć rok 1995, to odsetek tego typu relacji zwiększył się o 14 punktów procentowych - czytamy w raporcie Centrum Badań Opinii Społecznej.

Od roku 2008 na podobnym poziomie utrzymuje się liczba sąsiedzkich konfliktów.

Polacy deklarują, że konflikty w najbliższym sąsiedztwie zdarzają się tylko nielicznym spośród nich, co jedenasty (9%) z badanych przyznał, że jest skonfliktowany z sąsiadami. W większości przypadków są to spory czy animozje ze stosunkowo niewielką grupą (od jednego do pięciu sąsiadów - 7%). Tylko zupełnie nieliczni (1%) są skonfliktowani i żyją jak przysłowiowy pies z kotem z większością sąsiadów.

- Mimo spadku niewielkiego znaczenia samopomocowych usług sąsiedzkich, ogólnie rzecz biorąc w ciągu ostatnich siedmiu lat zdecydowanie zwiększył się wcześniej dość stabilny odsetek badanych utrzymujących bliskie relacje z sąsiadami, zarówno te o charakterze towarzyskim, jak i pomocowym. O ile w okresie 2008-2017 odsetek ten nie przekraczał jednej trzeciej deklaracji, to obecnie sięga prawie połowy wskazań. Z drugiej strony wyraźnie zmniejszyła się liczba badanych utrzymujących tylko jednego typu kontakty z sąsiadami, natomiast nie zmienił się odsetek respondentów nieutrzymujących żadnych bliższych z nimi kontaktów. Tak znaczący wzrost intensywności sąsiedzkich więzi w ostatnich latach można interpretować jako efekt uboczny pandemii COVID-19 i okresu społecznej izolacji, która siłą rzeczy skazywała nas na współdziałanie z najbliższymi sąsiadami. Zadzierzgnięte wówczas więzi najwyraźniej utrzymują się do dziś - podsumowuje CBOS w swoich najnowszych badaniach.

WOJCIECH SMARZOWSKI: WIERZĘ W TO, ŻE FILM MOŻE COŚ W NAS ZMIEŃCIĆ, BO INACZEJ NIE WYCIĄGAŁBYM KAMERY Z SAMOCHODU

Rozmowa z Wojciechem Smarzowskim, reżyserem filmowym i teatralnym, scenarzystą oraz operatorem filmowym. 7 listopada do kin w całym kraju wejdzie najnowszy film autorstwa artysty, zatytułowany „Dom dobry”, poświęcony problemowi przemocy domowej. W produkcji główne role zagraли Agata Turkot, absolwentka Szkoły Filmowej w Łodzi oraz Tomasz Schuchardt

Dariusz Pawłowski

Trudno zrozumieć, dlaczego pana nowy film, „Dom dobry”, nie okazał się dość dobry dla jurorów Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, ale można pominąć tego tytułu w werdykcie potraktować symbolicznie, jako obraz pana relacji z tak zwanym środowiskiem. Czy postawa artysty osobnego, stojącego nieco obok rozmaitych rozgrywek i działań promocyjnych, to wybór czy konieczność?

Startuję w indywidualnej dyscyplinie i nie wiem, jak postępują inni reżyserzy. Ja robię swoje, i tyle. I w taki sposób, jeżeli pan pozwoli, wolałbym zamknąć odpowiedź na to pytanie. Ale dziękuję za takie ustawienie mojej sytuacji, jakie zasugerował pan w pytaniu, bo jest mi ono bliskie.

Czy do takiej autonomiczności właśnie przygotowywano w Łódzkiej Szkole Filmowej, którą ukończył pan w 1990 roku, co warto podkreślić, na Wydziale Operatorskim? Do Szkoły Filmowej w Łodzi udało mi się dostać dopiero za trzecim razem, na wspomniany Wydział Operatorski. Ja chyba wtedy kombinowałem w ten sposób, że na operatorskim było dziesięć miejsc, a na reżyserii tylko osiem, no to łatwiej się było dostać na operatorski, prawda? Dobrze, trochę żartuję, rzecz jasna... Po pierwszym roku już wiedziałem, że się nie nadaję na operatora, bo w tej materii trzeba podążać za technologią i operator musi czekać na tekst, na to, czy wybierze go

reżyser. A mnie już zaczęło interesować samodzielne robienie filmów. Na trzecim roku napisałem scenariusz „Małżowiny”, tworzyliśmy też wtedy z Łukaszem Kośmickim scenariusz „Domu złego” – on jeszcze wtedy wyglądał zupełnie inaczej niż to, co potem oglądaliśmy na ekranie. To wszystko sprawiło, że wiedziałem już, że chcę robić filmy jako reżyser. To była długa droga, ale w końcu się udało.

Czy wiedza zdobyta na Wydziale Operatorskim pomogła w pracy reżysera?

Zaraz po skończeniu Szkoły Filmowej mówiłem, że dała mi ona dwie rzeczy: możliwość oglądania filmów w kinie, bo oglądałem nierzadko po dwa-trzy filmy dziennie oraz kort tenisowy, którego teraz w Szkole już nie ma. Jednak z perspektywy czasu wiem, że ta uczelnia dała mi więcej. Przede wszystkim mogłem się kontaktować z ludźmi, którzy podobnie jak ja postrzegają świat. A z wykładów, które początkowo mi gdzieś uciekły, pozostało dużo rozmów o znaczeniach, a na nich mi w kinie zależy najbardziej.

W okresie studiów spędził pan w Łodzi sześć lat. Jak postrzegał pan wtedy nasze miasto?

Trudno było zostać jego fanem. Mieszkałem przy ulicy Piotrkowskiej, przy Parku Słedzia, na Dąbrowie i na ulicy Radwańskiej. Lata spędzone w Łodzi spowodowały, że jestem zawodowo w tym miejscu, w którym jestem. Chodzi

nie tylko o Szkołę Filmową, ale jeszcze bardziej o ludzi, z którymi spotkałem się i w uczelni, i w kinie Cytryna, czy w Siódmkach. Oni mieli tak samo narąbane w głowie jak ja i podobnie jak ja postrzegali świat. Później, nawet jak bywałem w Łodzi, to pracowałem, nie miałem możliwości przyglądania się miastu. Dopiero niedawno, odsłaniając swoją gwiazdę w Łódzkiej Alei Gwiazd na Piotrkowskiej, mogłem dostrzec, jak bardzo od tamtego czasu Łódź się zmieniła.

Już pana pierwszy kinowy film, „Wesele” z 2004 roku, wywołał wiele emocji, a kolejny, „Dom zły” z roku 2009, ustanowił pana pozycję jednego z najważniejszych i najsilniej oddziałujących współczesnych polskich reżyserów. Powiedział pan jednak przed chwilą, że ten scenariusz powstał jeszcze na studiach. Co go zainspirowało?

Z Łukaszem Kośmickim znaleźliśmy artykuł, chyba w piśmie „Detektyw”, opisujący historię rodziców, którzy przez pomyłkę zabili własne dziecko. Ja jeszcze nie wiedziałem o sztuce „Niespodzianka” Karola Huberta Rostworowskiego, ale jak kręciłem „Małżowinę”, to nasz scenariusz przeczytał Marcin Świetlicki i wskazał nam właśnie na ten dramat z okresu międzywojennego. Udałem się do biblioteki i zobaczyłem, że rzeczywiście, ten element historii opisanej w gazecie pochodzi z „Niespodzianki”. Ale uwaga, kiedy byłem z „Domem złym”

w Łowiczu, okazało się, że chyba w 1880 roku niejaki Tarczyński napisał tę samą historię jeszcze przed Rostworowskim. Nie wiem więc komu tak naprawdę ten pomysł ukradliśmy. Próbowaliśmy też odnaleźć autora tekstu w „Detektywie”, ale nie udało się. I ów mord dokonany przez rodziców przez pomyłkę na własnym dziecku był punktem wyjścia scenariusza, nie mieliśmy jeszcze wątku współczesnego. Potem długo nad tym tekstem pracowaliśmy, wiele zmienialiśmy, jednocześnie pisaliśmy scenariusz do filmu „Sezon na leszcza”, który zrealizował Bogusław Linda. W pewnym momencie do „Domu złego” dodałem sekwencje rozgrywane się w okresie wczesnego Jaruzelskiego. Miałem dużo czasu, żeby nad tym tekstem myśleć, a moją szkołą reżyserską było pierwsze „Wesele”.

Czego się pan wtedy nauczył?

Pisałem scenariusz, bardzo się starałem, zrobiłem to najlepiej, jak potrafiłem, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że praca nie zastąpi talentu. Producenti też nie do końca wiedzieli, czy ten tekst jest dobry, czy nie. Zaaranżowali spotkanie z Kazimierzem Kutzem, który był wtedy w Sejmie. Kutz podszedł do stolika, przy którym siedzieliśmy, powiedział o scenariuszu: „Świetny, kręcicie”. I poszedł. Wiedzieliśmy więc, że mamy niezły tekst, ale kiedy weszliśmy w zdjęcia, okazało się, że połowę kwestii, które ja tak wypracowałem, aktorzy mogą

po prostu zagrać, zamiast je wypowiadać. Później w montażu jeszcze część kwestii powyrzucaliśmy. Na początku odebrałem to tak, że jestem mało zdolny, zanim zrozumiałem, że film to robota zbiorowa. Że trzeba się otaczać ludźmi, którzy podobnie postrzegają świat i czerpać od nich. Chodzi przede wszystkim o aktorów, bo to są moje – przepraszam za słowo – narzędzia, ale też o najbliższą ekipę. I teraz, gdy to już rozumiałem, to wiem, że bardzo lubię idąc na plan, przygotowując scenę, nie wiedzieć wszystkiego. To znaczy, muszę wiedzieć, do czego zmierza historia, o czym opowiadam, jaki będzie koniec i ostatnie ujęcie. Natomiast jeżeli będę wiedział z góry wszystko, to może już powinienem przestać robić filmy. Na razie zderzam się z aktorami i każdy z nich coś dokłada do mojej historii. Czasem jest tak, że nie zgadzam się i robię po swojemu, a czasem, kiedy nie wiem, to robię proponowany wariant. I sprawdzam, co lepiej pasuje. Nagadałem się teraz... A wszystko zamyka się w tym, co już powiedziałem, że film jest robotą zbiorową.

Czy to oznacza, że każdy kolejny film robi się łatwiej, czy też to, co zrobiło się wcześniej, nie ma znaczenia przy nowym projekcie?

Za każdym razem jest inaczej. Wynika to z tematu, ale ja też się zmieniam. Na przykład ten film o miłości z małym minusem, czyli „Dom dobry”, troszkę odchorowałem. Żeby jednak było jasne – lubię robić to, co robię.

Dlaczego pan odchorował?

Robiłem już takie bardzo brutalne sceny w kinie, tylko że one były umiejscowione w czasie przeszłym, w historii. To była jakaś klamra, prawda? A teraz zrobiłem historię o tym, co się dzieje tu i teraz, za ścianą. I to było dla mnie zaskakująco bolesne, nawet, jeżeli wiedziałem, że to będzie ciężkie kino. Zacząłem od wyboru do głównej roli Agaty Turkot, z którą pracowałem przy drugim „Weselu”, z żydowską literką w tytule. Ona grała wtedy w drugim planie, ale ja wiedziałem, że chcę z nią zrobić kolejny film. I kiedy zastała mnie pandemia, zawieszony byłem pomiędzy „Weselem” z żydowską literką w tytule i „Słowianami”, których jeszcze nie zrobiłem, ale wierzę, że zrobię. W tym zawieszeniu pomyślałem sobie, że trzeba zrobić kameralne kino, którego akcja toczy się w czterech ścianach. Pojawiało się też wtedy dużo artykułów o domowej przemocy, bo ona się w pandemii nasiliła. Zacząłem czytać artykuły i książki na ten temat, spotykałem się z ofiarami prze-

mocy. Doszło w końcu do tak zwanych zdjęć próbnych i nie zapraszałem już innych aktorów niż Agata Turkot. Otczyłem ją jednak kilkunastoma, moim zdaniem, świetnymi aktorami. Nie sprawdzałem, czy oni potrafią grać, przyglądałem się innym kwestiom. Po pierwsze, jak różna byłaby relacja na ekranie, gdyby partner był starszy, młodszy, mniej lub bardziej przystojny. Drugą sprawą było, który z aktorów dawał Agacie największe poczucie bezpieczeństwa. To też było dla mnie nowe w mojej pracy. Później, na planie, ograniczyliśmy ekipę, komunikację radiową, światło. Operatorką kamery była Ola Kamińska, najbliższej aktorów. Ja nie mnożyłem dubli, miałem w nosie, czy coś jest ostre, czy nie. Mam doświadczenie, wiem, że coś mogę wyciąć, zmontować. Próbowaliśmy zapewnić komfort aktorom, co w tym filmie było trudne. Zobaczycie na ekranie.

W jaki sposób reagowaliście na trudne sceny?

Patrzyłem w buty. Ujęcie, stop kamera i patrzyłem w buty. Nie tylko ja, bo cała ekipa też patrzyła w buty. Wszyscy byliśmy emocjonalnie bardzo związani z aktorami, bo tak naprawdę, ich to kosztowało najwięcej.

To jest ciężar, który się zabiera z planu?

No tak, ale za chwilę będę przed panem płakał albo się użalał. Lubie robić to, co robię. Wiedziałem, w co się pakuję. Czytałem na ten temat, spotykałem się z osobami, które zostały dotknięte przemocą, wysłuchałem ich historii. To było coś innego niż czytanie, kiedy patrzyłem w oczy tych ludzi i widziałem ich emocje. I wtedy wiedziałem, że ja muszę zrobić ten film.

To były osoby, które wyszły z przemocy?

Były w trakcie wychodzenia albo już wyszły z przemocy.

Czy tak mocno dotykając realizmu, trochę jak dziennikarze i robiąc takie filmy, wierzy pan jeszcze w człowieka?

Ojej, wierzę w to, że film jednak może coś zmienić, bo inaczej bym nie wyciągał kamery z auta. I czasem nie chodzi o to, że film musi być dobry. Bywa, że temat jest tak istotny, tak pokazany, że ktoś poczuje potrzebę chociażby porozmawiania z samym sobą. Oczekuję od kina poruszenia i emocji. I takie filmy chciałbym robić. Wydaje mi się, że czasem mi się to udaje.

Czy już odbyte projekcje „Domu dobrego” pokazały panu, że widz może się w tym filmie przeżyć?

Nie chcę uogólniać. Ale po projekcjach filmu na



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Wojciech Smarzowski na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi, podczas odsłaniania gwiazdy artysty w Łódzkiej Alei Gwiazd

festiwalu Gdyni, gdzie wiadomo, wszystko się dzieje w przeciagu i ludzie się mijają, podeszło do mnie w sumie z dziesięć kobiet i opowiedziało swoje historie: kopnął mnie, kiedy byłam w szóstym miesiącu ciąży, rozstałam się z nim w walce. To znaczy, że ten film u tych osób nie tylko jakoś zarezonował, ale nie mogły być one przeciwko niemu, bo by do mnie nie podchodziły. Dostałem szybką bombę emocjonalną, ale to oznacza, że dobrze, że ten film powstał.

Czy w trakcie realizacji „Domu dobrego” miał pan gotowe sceny, które uznał za zbyt mocne i które nie weszły do filmu? Bo mogły być dla widza zanadto szokujące?
Do pewnego stopnia to się zdarzało, choć może nie chodziło o to, że to były zbyt szokujące sceny. Moja metoda realizacji polega na tym, że ja robię sceny w jednym dublu po to, żeby aktorzy wywalili emocje raz, a nie pięć razy. Wtedy ten jeden dubel jest dłuższy i potem na stole montażowym decydujemy, które fragmenty wchodzą, a które nie, by zachować płynność całości. Tylko ja miałem tę świadomość wcześniej, nie jest tak, że wpadłem na to w montażowni. Taką obrałem zasadę, tak się dogadałem z aktorami, że oni wywalą bebecchy raz, może dwa, ale nie będziemy powtarzać tego kilkanaście razy.

Jak się pracuje z młodą ekipą? Czy na planie panuje większa otwartość na pańskie sugestie, czy to raczej pan czerpie coś od młodych ludzi?
Chyba nie widzę różnicy w pracy z młodszą czy starszą ekipą, pod warunkiem że wszyscy profesjonalnie podchodzą do swoich zadań. Ja generalnie jednak w dużej mierze pracuję z ludźmi, z którymi pracowałem już wcześniej, część z nich miała może trochę inne funkcje. Znamy się więc od jakiegoś czasu, dużo ze sobą rozmawiamy. Nie oznacza to, że mamy się poklepywać po plecach, tylko po prostu sobie ufamy. Jeszcze raz podkreślę, film jest sprawą zbiorową. Jedyną zmianę jaką widzę, to ten nieciekawy fakt, że ja jestem starszy. Od młodych ludzi biorę energię, ich percepcję, postrzeganie świata. To jest dla mnie bardzo ważne, w tym zakresie zachowuję czujność. A czy ja coś im daję? Może jakieś doświadczenie, także własny punkt widzenia, przekonanie, że warto się trzymać własnej drogi. Uczciwie się ze sobą dzielimy.

Spotkał się pan z opiniami, że przemocy w pana filmach jest za dużo, że stawia pan widza pod ścianą, że pewne rzeczy powinny zostać niedopowiedziane?
Tak, ale nie można zrobić filmu dla wszystkich. Ja mam taki, a nie inny temperament filmowy, moją bazą jest realizm. Obejrzałem filmy o prze-

mocy, na przykład „Żonę policjanta”, gdzie tak naprawdę jest tylko jedna scena przemocowa i jest to świetny film. Ale ja uznałem, że to trzeba opowiedzieć na mój sposób. To dobrze, że są w kinie różne historie, różnie opowiadane filmy, widzów też mamy bardzo różnych. Każdy przepuszcza opowiadaną mu historię przez własną wrażliwość i albo w nią wchodzi, albo się odcina.

Wspomniał pan o projekcie „Słowianie”. Ma to być najdroższy film w historii polskiej kinematografii. Na jakim etapie jest ten projekt?
Szukania pieniędzy i konsultowania tekstu z historykami. Tak naprawdę nie wiadomo, gdzie był chrzest Mieszka. Czy w Gnieźnie, czy w Ostrowie Lednickim, czy w Poznaniu. Zadaję historykom bardzo praktyczne pytania. Gdzie stał warsztat tkacki, jak zbudowano most w Ostrowie Lednickim. Moją bazą jest realizm, więc muszę ten świat najbardziej wiarygodnie pokazać. Muszę wiedzieć na przykład co robili z mieczami, kiedy wchodzili do sali, gdzie było bardzo ciasno. Zakładam, że nosili miecz jak dziś krawat. Ale co się działo z tarczami, co z hełmami, gdzie była zbrojownia? Zastanawiamy się nad stanem uzębienia naszych bohaterów. Większość aktorów ma teraz szuflady tureckie, a wtedy już chyba Wikingowie śmiali się, że nie jest u nas za dobrze z zębami.

Czy jest łatwiej ze znajdowaniem funduszy, niż to było na przykład w przypadku „Wołynia”?
To jest pytanie do producentów, nie do mnie, bo ja nie jestem od funduszy. Ja się zajmuję przedstawianiem świata. A producent Wojtek Gostomczyk zajmuje się szukaniem pieniędzy. I to wszystko jest w trakcie.

Powiedział pan, że jako reżyser robi swoje. Czy to oznacza też, że krytyka w ogóle pana nie dotyka?
Po pierwszym filmie, „Weselu”, przeczytałem „Gazetę Wyborczą” i dostaliśmy tam konkretną zjebkę od dziennikarzy, których znałem. I pomyślałem sobie: po co ja mam to czytać? Jeżeli kończę film, to każdy element znam „po imieniu”. Ale jak już oddaję film widzom, to się nie cofam, nie patrzę wstecz. Nie mam mediów społecznościowych i nie czytamy o sobie. Oczywiście, nie uda się nic nie wiedzieć, nie słyszeć, co ludzie mówią, ponieważ się spotykamy, rozmawiamy, każdy coś tam powie. Tylko że ja próbuję sobie to bardzo dozować.

„Słowianie”, wiadomo, duży projekt, pewnie jeszcze sporo czasu upłynie, zanim będzie go można zrobić...
O, tak.

Ale czy nosi pan w kieszeni jeszcze jakieś inne tematy?
Myszę o kameralnym filmie o miłości. Akcja dzieje się

w domu starców. I jest to opowieść o eutanazji po polsku.

W jakim zakresie, pana zdaniem, zmieniliśmy się na przestrzeni lat od „Domu złego” do „Domu dobrego”? Mocniej: Jak zmieniła się Polska? Czy nowy film jest też odpowiedzią na tę zmianę?
O Polsce nie chcę mówić tak szeroko, na pewno natomiast ewoluowało samo pojęcie przemocy domowej. W „Domu złym” mamy zagadkę kryminalną w epoce późnego Gierka i wczesnego Jaruzelskiego. Jest tam scena, w której Dziabas uderzył swoją żonę i nikt wtedy, kiedy ten film powstał, nie mówił, że to jest jakaś przemoc. Po prostu facet napił się, był zazdrosny i uderzył. A wiadomo z kontekstu, że nie pierwszy raz ją uderzył. W jakichkolwiek opiniach na temat tamtego filmu problem przemocy domowej w tym kontekście w ogóle nie był poruszany. Natomiast teraz już jest tak, że byśmy o tym mówili. To się mocno zmieniło. Jak mnie, na przykład, nauczycielka w podstawówce lała linijką czy wyzywała od debili, to jej chodziło o to, żebym ja się lepiej uczył, to były środki wychowawcze. Wiedziałem też, gdzie pasek był w domu. Ale kto by wtedy odważył się nazywać to przemocą...

A czy dla takiego twórcy, jak pan, istnieje jakieś tabu? Jest temat, którego by pan nie dotknął?

Nie wiem, co szczerze na to odpowiedzieć. Moja rzeczywistość wygląda tak, że mam w szufladzie parę projektów, dotyczących różnych trudnych tematów. Ale powstawanie filmu zajmuje dużo czasu, dlatego, że ja piszę scenariusz i z nim znajdują się pieniądze, zanim nakręcimy zdjęcia i dojdzie do postprodukcji, to mijają trzy-cztery lata. Powiedziałem już o dwóch projektach – kameralnym i wielkiej produkcji. Ale nie wiem, jakim człowiekiem będę za rok, dwa, trzy, jaki temat mnie wtedy zainteresuje, co zainspiruje do napisania kolejnego tekstu, co będzie się działo w Polsce i na świecie.

Może będziemy znowu kręcić filmy powojenne...
Oby nie.

Myślał pan chociaż raz o tym, żeby tak przewrotnie zrobić w kinie coś lekkiego?
Zawsze od tego wychodzę. Zawsze próbuję zrobić miły film o miłości, kameralny, a potem kamera pędzi nad miastem, są setki statystów, no i ktoś wyłączy światło.

Pisze pan swoje filmy mocnym charakterem pisma, sam tworzy scenariusze, wyjątkiem była „Róża”, zrealizowana według scenariusza Michała Szczębica. Czy dziś mógłby pan podjąć cudzy pomysł, pracować nad scenariuszem nie własnego autorstwa?
Myszę o tym, dlatego że pisanie zajmuje mi dużo czasu, zwłaszcza jeżeli dotykam tematu, o którym mało wiem i muszę zrobić dokumentację. Jedyńm filmem, który mnie nic nie kosztował pod względem scenariusza, była „Drogówka”. Jeździłem autem, robiłem program o policji, napisałem to bardzo szybko. Ale jeżeli wchodzę w jakąś historyczną sytuację, to opracowanie wszystkich składników jest czasochłonne. Wracając do pytania, nie wiem, ile przede mną lipców jeszcze, ale myślę, że mógłbym skrócić ten proces biorąc gotowy tekst, w którym bym pewnie coś jeszcze poprzestawiał lub podokładał. I nawet chyba zacząłem już o tym rozmawiać z różnymi ludźmi.

I teraz ma pan swoją gwiazdę na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi? Jakie z tym wiążą się emocje?
To super, że stało się to w Łodzi, to jest oczywiście miłe. Aczkolwiek to taki etap, że za chwilę pojawiają się napisy: w życiu na Ziemi udział wzięli... Jest w tym wymiar podsumowywania. Przyjechałem na uroczystość do Łodzi, której nie poznaję, otrzymałem wiele fantastycznych bodźców. To jest naprawdę fajny moment w życiu. Najzwyczajniej w świecie się cieszę.

JAK POWSTAWAŁA RETKINIA, NAJWIĘKSZE ŁÓDZKIE OSIEDLE

Zaczynamy cykl artykułów o łódzkich osiedlach. Na początek Retkinia, gdzie 53 lata temu wprowadzili się pierwsi lokatorzy.
Za tydzień kolejny odcinek

Anna Gronczerewska

Blok z numerem dwa to ten, gdzie wprowadzili się pierwsi lokatorzy. Nie wyróżnia się specjalnie. Tylko przy klatkach schodowych stoją niewielkie przybudówki, które dziś ozdabiają widoki zachodu słońca.

- Te przybudówki przy klatkach schodowych miał tylko ten blok - twierdzi pani Maria, która ma 77 lat i większość życia spędziła na retkińskim osiedlu. - Nie mieszkam tu, ale kilka bloków dalej. Słyszałam, że w tej „dwójce” założyli ogrzewanie podłogowe. Teraz mieszkańcy skarżą się, że w łazience nie mają grzejnika. Zasadzili też drzewa, krzewy, choć wokół było błoto po kostki.

Pani Maria pamięta też, że w bloku numer dwa w pierwszej klatce, w piwnicy czy na parterze, mieściła się administracja i tam odbierała klucze do swojego mieszkania.

Pani Teresa od trzech lat mieszka w bloku nr 2, ale z Retkinią związana jest całe życie.

- Killkaset metrów dalej, na ul. Zagrodniki, stał nasz dom - opowiada. - Retkinia to całe moje życie. Gdy chodzę tam, to zaraz przypominam sobie moją młodość, dzieciństwo. Kiedy zaczęli budować osiedle musieliśmy opuścić rodzinny dom. Mieszkanie w blokach dostała mama i brat. Brat zamieszkał właśnie w tym pierwszym bloku. Teraz ja odziedziczyłam po nim mieszkanie. Z wielką przyjemnością wróciłam na Retkinię, bo tu jest moje miejsce na ziemi.

Z bloku nr 2 wychodzi właśnie Jacek, mieszka w nim od dziecka. Od razu zaprzecza, że ten blok jest wyjątkowy.

- Nie ma i nie miał żadnego ogrzewania podłogowego! - zaprzecza. - To taki blok jak inne. Kiedy przyjechał Gierek, byłem

w szkole. O tej wizycie opowiadali mi rodzice. Wszędzie było pełno błota, tak jak na budowie.

Od Thälmana do Wyszyńskiego

Mieszkańcy bloku nr 2, choć nigdy się nie przeprowadzali, kilka razy zmieniali adres. Zamieszkał przy ul. Ernesta Thälmana, potem w al. Marchlewskiego, a dziś na al. Wyszyńskiego 6.

Wizyta Edwarda Gierka na Retkini była wielkim wydarzeniem. Wtedy, w 1972 roku, Gierek zaczynał dopiero swe urzędowanie jako I sekretarz PZPR. Ale już sporo obiecywał. Nic więc dziwnego, że wiele dzieci biegających po łódzkich podwórkach mówiło: Chcesz cukierka, idź do Gierka!

- Do mieszkań nie wchodził, ale chodził wokół bloku, wszyscy wyszli na balkony, wyglądali przez okna - tak wspomina dziś wizytę pierwszego sekretarza pan Janusz, jeden z mieszkańców osiedla.

Zachowało się zdjęcie na którym widać Edwarda Gierka na tle

bloku nr 2. Witają go uczniowie Szkoły Podstawowej nr 15 im. Hugona Kołłątaja. Obok stoi Bolesław Koperski, ówczesny pierwszy sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR. Widać też Mariana Szanę, ówczesnego dyrektora Szkoły Podstawowej nr 15 i nauczycielkę matematyki Urszulę Cegielską, która była sekretarzem szkolnej organizacji partyjnej.

Przed wojną Retkinię uważano za spizarnię Łodzi. Mieszkało tu około 6 tysięcy ludzi. Takich jak Janina Płoczek, retkinianka z dziada pradziada. Zapewniała nas przed laty, że kiedyś była to piękna wieś. Dużego gospodarstwa, z żyzną ziemią. Prowadzili je Krasieńscy, Witkowie, Niewiadomscy i wielu innych. Gospodarstwa miały przeciętnie po 7 - 8 arów, największe liczyło 40. W Domu Ludowym wybudowanym przy kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego, znajdującego się do dziś przy ul. Retkińskiej znajdowała się szkoła, choć pierwsza dla wsi Retkinia i Rokicie mieściła się przy ul. Obywatelskiej.



Edward Gierek na tle bloku nr 2. Witają go uczniowie Szkoły Podstawowej nr 15, obok stoi Bolesław Koperski, ówczesny pierwszy sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR

Przed wojną była to światła wieś.

- Retkiniacy to byli wykształceni ludzie, mój wuj, Franciszek Płoczek był przedwojennym posłem i senatorem, mieliśmy pięć nauczycieli, mieszkał u nas sędzia, kilka osób miało maturę, która była wtedy tak ważna jak dzisiaj studia - zapewniał Kazimierz Płoczek, inny mieszkaniec Retkini.

W granicach Łodzi

W czasie okupacji, w 1941 roku, Niemcy włączyli Retkinię w granice Łodzi. Ponownie stała się częścią Łodzi w 1946 roku. Decyzja o budowie tu osiedla zapadła już pod koniec lat sześćdziesiątych. Nieżyjący już Józef Niewiadomski, były prezydent Łodzi i pierwszy sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR, tłumaczył nam, że podjęto ją, bo brakowało mieszkań dla łódzian. Plan zakładał, że trzeba wybudować 55 tysięcy nowych.

- Zwykle miasta rozbudowywane są na północ i południe, ale u nas na północy był Zgierz, a na południu Pabianice, a więc

wybrano wariant wschodnio - zachodni, tak powstała Retkinia i Widzew - Wschód - wyjaśniał Józef Niewiadomski.

Przekonywał, że decyzja o lokalizacji osiedla nie zapadła w Urzędzie Miasta przy ul. Piotrkowskiej, ani w komitecie przy al. Kościuszki. Decydowali o tym urbanisci i architekci. Studia prowadziło Biuro Programowania i Projektowania Rozwoju Łodzi, w którym pracowało około 400 osób.

Nieżyjący już Wiktor Kapuciński, rdzenny retkiniak, zajmujący się przez lata historią Łodzi, opowiadał nam, że już przed wojną mówiło się, że Łódź wchłonie Retkinię. Tak też się stało. Najpierw w 1955 roku uruchomiono linię tramwajową na Retkinię. Jeździł tam tramwaj linii 19. Jechał jednym torem, a krańcówkę miał przy retkińskim kościele.

- Wcześniej 20 minut musiałem do autobusu czy tramwaju pieszo iść do Dworca Kaliskiego, tym co mieszkali dalej zajmowało to z 40 minut - wspominał Wiktor Kapuciński.

Linia tramwajowa dla wielu retkinian była powodem do radości, ale byli i tacy, co twierdzili, że jest złą wróżbą.

- Było już po Retkini! - mówił Wiktor Kapuciński.

Wróżba się spełniła. Kazimierz Płoczek o tym, że w miejscu ich wsi powstało osiedle dowiedział się w 1970 roku.

- Zebrania były tak burzliwe, że urzędnicy bali się do nas przyjeżdżać! - opowiadał pan Kazimierz Płoczek.

On mieszkał przy ul. Hufcowej. Razem z rodziną wysiedlonego do bloków, ale dom pozostał. Urządzono w nim pocztę. On dostał trzy pokoje w bloku przy ul. Babickiego. W zasadzie nie dostał, ale jak każdy z wysiedlonych musiał za nie zapłacić.

Państwo wywłaszczało rolników z Retkini grosze. Żalili się, że ledwo starczało na mieszkanie w blokach.

Z sadu zostało jedno drzewo

Płoczek nie mógł przystosować się do mieszkania w blokach. Przeprowadził się do małego domku, który miał na kawałku ziemi przy ul. Prądyńskiego, niedaleko lotniska na Lublinku.

W miejscu gdzie był rodzinny dom i ogród Wiktora Kapucińskiego stanęła Szkoła Podstawowa nr 15. Z ogrodu rodziców zostało tylko jedno drzewo.

Janina Płoczek miała szczęście. Jej domu nie zburzono. Inni retkiniacy musieli opuszczać swoje domy, gospodarstwa. Wielu pamięta, że kwitły drzewa w sadach, a wjeżdżały w nie buldożery i wszystko niszczyły. Dochodziło do dramatów. Starsi ludzie nie mogli się pogodzić, że muszą opuścić domy, w których spędzili całe życie. Jeden z retkiniaków podobno popełnił nawet samobójstwo.

Wielu retkiniaków pamięta chwilę, gdy zaczęli budować pierwsze bloki. Janina Płoczek miała wtedy gospodarstwo ogrodnicze przy ul. Sztormowej. Uprawiała pomidory, ogórki. Kiedy tylko szła do domu gotować obiad, żołnierze którzy budowali osiedle, zakradali się do szklarni... Poskarżyła się dowództwu. Miała zakontraktowaną sprzedaż pomidorów, ogórków i chciała się wywiązać z umowy. Zaznaczyła tylko, że jakby za straty miały płacić rodziny żołnierzy, to rezygnuje z odszkodowania.

- Ale wojsko przyjechało, zobaczyło jak to wygląda i od tej pory miałam spokój - wspominała nam pani Janina.



Gierek do mieszkań nie wchodził, ale chodził wokół bloku - wspominają mieszkańcy

Kocham Łódź

SARA JAMES W SCENOGRAFII

Piosenka Sara James wystąpi w piątek 10 października od godz. 19 w klubie Scenografia (ul. Zachodnia 81/83). Solistka zaprezentuje się w ramach trasy „Playhouse. The full story...”. Sara promuje swój debiutancki album „Playhouse”, proponując mieszankę popu, soulu i R&B. Sara James to zwyciężczyni czwartej edycji programu The Voice Kids, reprezentantka Polski w 19. Konkursie Piosenki Eurowizji Junior. **DP**



FOT. ALEKSY WITWICKI

UWIELBIANE PRZEBJOJE
„Życia mała garść” to koncert w hołdzie Annie Jantar i Jarosławowi Kukulskiemu, który odbędzie się w niedzielę 12 października w Atlas Arenie. Wystąpią m.in. Ralph Kaminski, Kasia Kowalska, Piotr Cugowski, Kuba Badach. **DP**

Pierwszy w sezonie spektakl dyplomowy studentów aktorstwa

Dariusz Pawłowski
Teatr

„Pułapka” Tadeusza Różewicza w reżyserii Adama Orzechowskiego to pierwszy w tym sezonie spektakl dyplomowy studentów IV roku Wydziału Aktorskiego łódzkiej Szkoły Filmowej.

Premierowy pokaz spektaklu zaplanowany jest na piątek 10 października od godz. 19.07 w Teatrze Studyjnym (ul. Kopernika 7). Przedstawienie będzie można zobaczyć także w sobotę i niedzielę, 11 i 12 października.

Nowy spektakl dyplomowy to nie pierwsza współpraca studentów łódzkiej Szkoły Filmowej z cenionym reżyserem Adamem Orzechowskim – spektakl dyplomowy „Mary Page Marlowe” w jego inscenizacji przyniósł uczelni Grand Prix na 40. Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi.

Sztuka „Pułapka” Tadeusza Różewicza, napisana w 1979 roku, uznawana jest za próbę rozliczenia autora z duchowym i kulturowym dziedzictwem XX wieku (teatralna premiera odbyła się w roku 1983 w norweskim Bergen). Kluczem zamiarów pisarza stała się biografia Franza Kafki.

„Zauważamy jak aktualny, pomimo upływu lat, jest to tekst i pragniemy zwrócić szczególną uwagę na niepokojące, powielające się schematy” – wyjaśnia Teatr Studyjny zapowiadając premierę. – „„Pułapka” to przede wszystkim opowieść o czło-

wieku zagubionym, pogrążonym w nieuchronnym cierpieniu, wpadającym raz po raz w sidła zastawiane przez samego siebie – swoje ciało, historię i najbliższe osoby. Franz poświęca siebie, swój czas, życie i zdrowie na ołtarzu literatury.

Składa ofiarę z samego siebie... Jednak czy pod postacią »baranka ofiarnego« nie kryje się tak naprawdę bestia?».

– Po wybuchu wojny w Ukrainie ze zgrozą uświadomiliśmy sobie, że ludzkość niczego nie potrafi się nauczyć i ciągle

sięga po takie rozwiązania – zauważa Adam Orzechowski. – Niezmiennie więc wpadamy w pułapki nie tylko swojego ciała i umysłu, ale również historii i mechanizmów społecznych. Nasz spektakl to Różewicz, ale i Kafka, który we wszystkich

swoich utworach przeczuwał nadchodzące wówczas totalitaryzmy. To wszystko okazuje się dziś niezwykle aktualne.

W obsadzie biorącej udział w przedsięwzięciu jest 17 młodych aktorów: Szymon Andrzejewski, Marcel Barra, Helena Grabicka, Mikołaj Janas, Julia Jaroszevska, Bartłomiej Kotwica, Kamil Kowalski, Jędrzej Matwijów, Dominik Nikitorowicz, Anna Pentz, Adrian Pietruszewski, Maciej Piotrowski, Kinga Stachowiak, Krzysztof Świłpa, Kamila Tytło, Alicja Wieniawa-Narkiewicz, Krystyna Zajkowska. Autorką kostiumów i scenografii jest Magdalena Gajewska, muzykę przygotował Marcin Nenko.

– „Pułapka” to tekst opowiadający o trudnościach, cierpieniu, wstydzie, strachu, pułapkach, w które wpadamy, których się boimy i które na nas czekają, niezależnie od tego, jak poprowadzimy swoje życie – dodaje Jędrzej Matwijów, wcielający się w postać Franza. – To uniwersalna tematyka, która dotyczy naprawdę każdego. Materiał jest trudny, ale niezwykle ciekawy. Jest to zarazem tekst, który stanowi bardzo interesujące wyzwanie aktorskie. Z dużym zainteresowaniem je podjęliśmy.



Kamila Tytło i Jędrzej Matwijów (w głębi Kamil Kowalski) w scenie z przedstawienia „Pułapka” w Teatrze Studyjnym

FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

Wokalistka Lura zatrzyma się na sjeście w Wytwórni

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Pochodząca z Wysp Zielonego Przylądka Lura wystąpi w ramach cyklu „Siesta w drodze” w klubie Wytwórnia. Koncert wokalistki odbędzie się w piątek 10 października od godz. 19.

Lura urodziła się w portugalskiej Lizbonie, ale jej pochodzenie sięga Wysp Zielonego Przylądka. „Bogini rozwiązłej faunana, arcy mistrzyni czulej mor-

ny, ikona muzyki z Cabo Verde” – pisze o piosenkarce Marcin Kydryński, pomysłodawca cyklu „Siesta w drodze”.

Co ciekawe, Lura początkowo miała zostać zawodową pływaczką. Jednak podśpiewywane od dziecka w Cabo Verde ludowe, pogodne piosenki oraz wyjątkowy, ciemny, zmysłowy głos solistki doprowadziły ją na muzyczne sceny. Debiutowała, gdy jej przyjaciel, wokalista Juka, zaprosił ją do studia, gdy nagrywał nową płytę i zaproponował, by zaśpiewała chórak

do jednego z utworów. Chwilę potem śpiewali już w duecie.

„Portugalski producent zaangażował Lurę na płytę z muzyką taneczną, klubową” – dodaje Marcin Kydryński. – „Zabrzmiła świetnie. Do swego koncertu zaprosił ją Bonga, legenda luzofonii. Ich duet »Mulemba Xangola« zwrócił uwagę wytwórni Lusafrica i dalej już poszło. Płytę oszałamiającej dziewczyny: »Di Korpu Ku Alma« wydano w wielu krajach, a każda następna tylko potwierdzała klasę artystki. Car-

los Saura wybrał Lurę właśnie jako jedyną wokalistkę z Wysp, symbol nowego Cabo Verde, do swojego filmu »Fados« o muzyce luzofońskiej. Wkrótce przyszły duety z Richardem Boną, Angélique Kidjo, z Elidą Almeida, z Fabią Rebordao. Każdy kolejny był arcydziełem. I każda kolejna autorska płyta artystki – wydarzeniem”.

W klubie Wytwórnia Lura wystąpi ze swoim zespołem złożonym ze znakomitych muzyków. Wciąż są dostępne bilety na to wydarzenie.



Lura należy do najznakomitszych współczesnych wokalistek i kompozytorek śpiewających w języku portugalskim

FOT. MATERIAŁY PROMOCYNE

Widzę Łódź
Dariusz Pawłowski

Prohibicja krokiem ku otrzeźwieniu?

Już za tydzień nastąpi w Łodzi godzina 00.01. 17 października, dokładnie w 176. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina (który, jak pisał Stanisław Wyspiański w „Weselu”, „gdyby jeszcze żył, toby pił”), w szeroko rozumianym centrum naszego miasta obejmującym siedem osiedli zacznie obowiązywać nocna prohibicja, czyli zakaz sprzedaży alkoholu w godz. 22-6. To działanie, które w Łodzi - mieście śmiało rozpitym, ma wymiar niemal epokowy. I opatrzone jest silnymi argumentami zwolenników, jak i przeciwników. Doświadczenia z miast, które prohibicję wprowadziły, mówią, że w miejscach, gdzie funkcjonowały nocne sklepy z alkoholem po ograniczeniu sprzedaży robi się ciszej i spokojniej, a służby odnotowują mniej interwencji związanych z pijackimi burdami. Z drugiej strony, dla czego, by zmniejszyć pociąg rodaków do gorzały, państwo ingeruje w prywatne biznesy i osłabia zyski tych, którzy budują swoją ekonomiczną rzeczywistość na dozwolonych prawem używkach. Dopuszczanie do handlowania jakimś towarem, a potem ograniczanie możliwości jego sprzedaży trąci schizofrenią. Nie da się jednak ukryć, że łatwy dostęp do wody, jeszcze bardziej - brak realnych, systemowych działań, pogłębiają skalę problemu alkoholizmu w Polsce. To zaś generuje koszty społeczne, w tym przedwczesne zgony spowodowane chorobami odalkoholowymi, znacznie przekraczające koszty ekonomiczne. Polskie chłanie to zjawisko wyniszczające nas bardziej niż wojna dwóch plemion, znacząco obniżające komfort życia w kraju. Nocna prohibicja to jedynie listek figowy na sumienie polityków, samorządowców i niepijących. Ale może z każdego kroku ku otrzeźwieniu warto skorzystać?

Ewa Farna, Poluzjanci, Monsters of Jazz – dużo muzyki w Łodzi

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Różnorodną muzykę będzie można usłyszeć w najbliższych dniach w łódzkich klubach. Zagrają Ewa Farna, zespół Poluzjanci oraz znakomici muzycy występujący pod szyldem Monster of Jazz.

Jesienna trasa koncertowa Monsters of Jazz w sobotę 11 października zawita do klubu Scenografia. W wydarzeniu biorą udział jazzowe formacje Pink Freud, Nene Heroine i Fish Basket. „To nie jest powrót do przeszłości. To opowieść o przyszłości, którą chcemy współtworzyć” - mówi o przedsięwzięciu Wojtek Mazolewski, basista, lider zespołu Pink Freud i jedna z najważniejszych postaci polskiej sceny jazzowej.

Pink Freud to jedna z legend polskiego yassu. Pochodzący z Gdańska kwartet Nene Heroine łączy jazz z artpopową wrażliwością i żarliwością post-rocka. Instrumentalne trio z Katowic, Fish Basket, stawia natomiast jazz, rock progresywny, eksperymentalny, post rocka i psychodelię.

Impreza rozpocznie się o godz. 18, wciąż są dostępne bilety na ten koncert.

Ewa Farna, polsko-czeska piosenkarka, autorka tekstów i kompozytorka wystąpi w środę 15 października od godz. 18 w klubie Wytwórnia, w ramach Nie Ma Lipy Tour. Artystka na dwóch rynkach - czeskim i polskim wydała 11 albumów i kilka płyt specjalnych. W ubiegłym roku minęło 15 lat od premiery utworu „Cicho”, od którego zaczęła się kariera wokalistki w Polsce. Koncert to ponad półtorejgodzinny show zbudowany na sentymentalnej podróży przez muzyczny dorobek Ewy Farniej. Fani usłyszą takie przeboje jak „Cicho”, „Ewakuacja”, „Na ostrzu”, utwory z płyty „Ummi”, w tym „Ciało”, aż po najnowsze kompozycje, między innymi „Nie znam tego miejsca”.

Także w Wytwórni, w czwartek 16 października od godz. 19.30 zagra zespół Poluzjanci, który po 13 latach wrócił z albumem „4P”. Proces jego tworzenia naznaczyła śmierć Przemka Maciołka - współzałożyciela i jednego z filarów zespołu. Obecnie koncertowy skład grupy tworzą: Kuba Badach - wokół, Marcin Górny - instrumenty klawiszowe, Grzegorz Jabłoński - instrumenty klawiszowe, Robert Luty - perkusja, Piotr Żaczek - gitara basowa, Łukasz Belcyr - gitara elektryczna.



KSIĄŻKA

Jolanta Maria Kaleta – „Śpiew czerwonych ptaków”, MG Nieczęsta we współczesnej literaturze powieść płaszcza i szpady, w tym przypadku – z czasów konfederacji barskiej. Jest rok 1758. Do Petersburga, na dwór wielkiej księżnej Katarzyny i wielkiego księcia Piotra ze świtą Karola Krystiana Wettyna przybywa pułkownik Seweryn Jaxa-Rawecki. Żołnierz w daleką drogą powiodła złożona umierającemu ojcu przysięga. W tym samym czasie dwór w rodzinnych Koszutach opuszcza młodzianka staroscianka Konstancja Niemirska i przyjeżdża do Warszawy wraz z ciotką, która wprowadza bratanicę na salony stolicy. Ścieżki życia Konstancji i Seweryna, rzecz jasna, muszą się przeciąć. Ze swadą napisana powieść, autorstwa historyczki i politolożki. **DP**

PŁYTA

Shuteen Erdenebaatar, Nils Kugelmann – „Under the Same Stars”, Motema Music Urodzona w Mongolii pianistka Shuteen Erdenebaatar powraca z płytą nagrałą w duecie z Nilsem Kugelmannem (kontraaltowy klarnet, kontrabas), partnerem w sztuce i w życiu. Ujmujący krząkczący przepełniony jest miłością do jazzu, muzyki klasycznej i filmowej, obfituje w poetyckie klimaty i pulsujące barwą muzyczne obrazy. Artyści sięgają również po niestandardowe rozwiązania – np. nastrojowe brzmienia fletu prostego i mongolskich skrzypiec morin chuur dodają albumowi mistycyzmu. Muzyka, która potrafi przytulić i zaczarować. **DP**



Muzyczna inauguracja rezydencji Jakuba Jakowicza

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Koncert symfoniczny, który rozpocznie się w Filharmonii Łódzkiej w piątek 10 października o godz. 19 będzie oficjalną inauguracją artystycznej rezydencji w instytucji Jakuba Jakowicza.

Jakub Jakowicz to jeden z najwybitniejszych polskich skrzypków, syn i uczeń także skrzypka Krzysztofa Jakowicza. Artysta przyjął zaproszenie do współpracy w roli artysty-rezydenta Filharmonii Łódzkiej. W jej ramach da w Łodzi aż cztery koncerty.

Podczas pierwszego z nich muzyk wykona słynny Koncert skrzypcowy D-dur Johannesa Brahmsa. Jest to jeden z najbardziej znanych utworów tej formy, często wykonywany przez Jakowicza. Artysta podkreśla jednak, że dla niego każdy koncert jest nowym, wartościowym przeżyciem: „Wciąż się zmieniam, zmienia się świat wokół mnie, wpływają na mnie nowe sytuacje, nowe spotka-



FOT. DARIUSZ KULESZA

W Filharmonii Łódzkiej zagra Jakub Jakowicz

nia, nowe myśli - a więc i ta muzyka za każdym razem jest inna. Wykonując ponownie te utwory, nie myślę zupełnie o tym, ile razy i jak je wcześniej zagrałem. Towarzyszy mi raczej ciekawość tego, co tym razem wydarzy się podczas tej niesamowitej wyprawy, jaką jest granie każdego z nich” - mówi w wywiadzie, który w całości można przeczytać w Roczniku repertuarowym Filharmonii Łódzkiej. Soliście towarzyszyć będą

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Łódzkiej pod dyktando Michała Nesterowicza.

W programie wieczoru znajdzie się również V Symfonia d-moll Dmitrija Szostakowicza.

Jakub Jakowicz urodził się w 1981 roku, koncertuje od jedenastego roku życia. Występował w wielu krajach świata z najznakomitszymi orkiestrami, m.in. Orkiestrą Szwajcarii Romańskiej, Filharmonii Drezdeńskiej, Orquestra Sinfônica do Estado de São Paulo. Bliska jest mu także kameralistyka. Współtworzy kwartet Zehetmair Quartet, był pierwszym skrzypkiem zespołu Lutosławski Quartet. Uczy gry skrzypcowej w Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie.

Ceny biletów na koncert wynoszą od 42 do 70 złotych.

O godz. 18.15 w Sali Kameralnej im. Henryka Czyża rozpocznie się spotkanie przedkoncertowe, które poprowadzi Karol Furtak. W foyer Filharmonii Łódzkiej natomiast można oglądać wystawę „Tischner - doświadczenie 2025”.

Chopin, tajemnicze zaginięcie, program cyfrowy, dominikanie i koci domek

Dariusz Pawłowski
Kino

Pięć tytułów wprowadzą dystrybutorzy filmowi w ten weekend na ekrany kin.

Do najbardziej wyczekiwanych premier roku należy polski film „Chopin, Chopin!” w reżyserii Michała Kwiecińskiego. Paryż, 1835 rok. Fryderyk Chopin ma 25 lat i jest ulubieńcem salonów, arystokracji i króla Francji, Ludwika Filipa I. Żadne znaczące wydarzenie nie może odbyć się bez jego udziału. Widzimy go podczas nocnych eskapad i afterparty po koncertach. Zazwyczaj pełnego energii, przykrywającego chorobę żartem. Komponuje arcydzieła, także na zamówienie, udziela lekcji gry na fortepianie. Przyjaciele go podziwiają, a kobiety pragną i wdają z nim w skomplikowane romanse. Warto zaznaczyć, że część zdjęć do filmu powstała w Łodzi, w Pałacu Izraela Poznańskiego. Budżet filmu wyniósł ponad 72 miliony złotych. W produkcji wzięło udział 260 aktorów i ponad pięć tysięcy statystów. Na potrzeby filmu użyto ponad 300 historycznych pojazdów, w tym dyliżanse, karocy i omnibusy. W rolach głównych występują:



FOT. AKSON STUDIO

Eryk Kulm jako Fryderyk w filmie „Chopin, Chopin!”

Eryk Kulm, Victor Meutelet, Joséphine de La Baume, Lambert Wilson, Karolina Gruszka, Maja Ostaszewska.

Kolejną polską produkcją jest „Prześwit” (reż. Magdalena Pięta). Podczas spaceru na Ślęży znika młoda matka, zostawiając po sobie wózek z niemowlęciem. Policjant, młody mąż i emerytowany jasnowidz próbują zrekonstruować ostatnie chwile zaginionej. Wciela się w nią Pozorantka, którą ze Ślęzą łączy zdarzenia z dzieciństwa. Na ekranie: Daria Polunina, Cezary Łukaszewicz, Mateusz Górski.

„Tron: Ares” (reż. Joachim Rønning) to kino z gatunku sci-fi. Ultraaawansowany program Ares przenosi się z cyfrowego świata do naszej rzeczywistości. Czy ludzkość jest gotowa na pierwszy fizyczny kontakt ze Sztuczną Inteligencją? W obsadzie: Jared Leto, Gillian Anderson, Greta Lee, Evan Peters, Jodie Turner-Smith.

Film dokumentalny „Beczka. Bierzymy odpowiedzialność” (reż. Błażej Hadró) opowiada historię środowiska duszpasterskiego, które od 60 lat nie przestaje przyciągać, angażować i formować młodych ludzi. Biografia dominikańskiej, studenckiej wspólnoty „Beczka” splata się z losami Polski - od burzliwych czasów PRL, przez społeczne przełomy końca XX wieku, aż po współczesność. To nie tylko kronika działalności, ale przede wszystkim opowieść o młodych ludziach, którzy zapragnęli zmieniać świat.

Produkcją familijną jest „Koci domek Gabi: Film” (reż. Ryan Crego). Gabi wraz ze swoją babcią i kocimi przyjaciółmi wyrusza w podróż do miasta Mr. Francisco, aby odzyskać swój ukochany domek dla lalek. Grają: Laila Lockhart Kraner, Kristen Wiig, Gloria Estefan.

Polskie muzyczne gwiazdy na festiwalu Rockowisko 2025

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Festiwal Rockowisko 2025 odbędzie się w sobotę 11 października w klubie Wytwórnia. Koncert polskich gwiazd rocka rozpocznie się o godz. 17.

Wydarzenie, organizowane przez Łódzkie Stowarzyszenie Muzyczne „Ocalić od Zapomnienia”, zostanie złożone z dwóch części. Wieczór rozpoczną laureaci organizowanego przez Stowarzyszenie we współpracy z Łódzkim Domem Kultury Przeglądu Zespołów Rockowych, który trwa od czerwca. Jury wybierze dwa najlepsze zespoły, które zostaną wyłonione w finale przeglądu, 10 października w Wytwórni. Zwycięzcy otrzymają możliwość wykonania kilku utworów podczas koncertu głównego.

Następnie na scenie zaprezentuje się Moskwa – łódzka legenda sceny punkrockowej i undergroundowej, prowadzona od wielu lat przez charyzmatycznego lidera Pawła Gumolę. Na zakończenie części pierwszej odbędzie się wręczenie mi-



Wśród wykonawców festiwalowego koncertu będzie legendarny łódzki zespół Moskwa

nisterialnych Medali „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis” muzykom biorącym udział w Rockowisku 2025 i odznaczonym z inicjatywy Stowarzyszenia.

Drugą część koncertu zainauguruje gitarzysta akustyczny Adam Palma, a następnie na scenę wyjdzie zespół All Stars, składający się z uczestników

pierwszych Rockowisk w latach 80. Będą to: Wanda Kwietniewska – wokalistka (Lombard, Banda i Wanda), Grzegorz Kupczyk – wokalista (ex Turbo), Kazimierz Barlasz – wokalista (Cytrus, Korba), Urszula Fryzka – wokalistka, Marek Raduli – gitarzysta (Budka Suflera, Banda i Wanda), Jerzy Styczyński – gi-

tarzysta (Dżem), Arek Kluczewski – gitarzysta (Cztery Szmery), Mietek Jurecki – basista (Budka Suflera), Artur Malik – perkusista (Lombard).

Gwiazdą na finał tegoroczna Rockowiska będzie formacja Kombii, z liderem Grzegorzem Skawińskim i Waldemarem Tkaczykiem w składzie.

KRÓTKO

LITERATURA

Literatura podróżnicza

Trzecia edycja Dalej! Festiwalu Literatury Podróżniczej odbędzie się w sobotę i niedzielę, 11 i 12 października, w Domu Literatury (ul. Roosevelta 17). Tym razem organizatorzy zaproszą na literackie podróże w tereny Azji Wschodniej – do Japonii i Korei Południowej (choć nie zabraknie opowieści o innych krajach). Wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny. DP

WYDARZENIE

Człowiek w zagrożeniu

Jubileuszowa, 35. edycja Festiwalu Mediów „Człowiek w zagrożeniu” rozpocznie się w środę 15 października i potrwa do 19 października. W programie przedsięwzięcia znalazło się ponad 70 filmów i reportaży, blisko 50 gości, przeszło sto wydarzeń. Stacjonarna część festiwalu gościć będzie w Muzeum Kinematografii i Narodowym Centrum Kultury Filmowej. DP

SZTUKA

18. Triennale Tkaniny

W Centralnym Muzeum Włókiennictwa w sobotę 11 października zostanie otwarte 18. Międzynarodowe Triennale Tkaniny – największe i najstarsze na świecie wydarzenie poświęcone sztuce tkaniny współczesnej. W tym roku Triennale obchodzi swoje 50-lecie. Wydarzenie odbywa się pod hasłem „Dekonstrukcja/Rekonstrukcja”. Na muzealnej wystawie, która potrwa do 12 kwietnia 2026 roku, będzie można zobaczyć dzieła artystek i artystów z 42 państw reprezentujących różne kontynenty i tradycje kulturowe. Prace zostały wybrane z ponad 1600 zgłoszeń. Ukazują niezwykłą różnorodność tkaniny jako medium artystycznego: od monumentalnych gobelinów, przez przestrzenne instalacje, po eksperymentalne obiekty z pogranicza sztuki, designu, nowych mediów i technologii. W ramach 18. MTT będzie można oglądać wystawę towarzyszącą „Portale rizomatyczne: drogi poznania”, której kuratorką jest Bukola Oyeboode-Westerhuis. Wydarzeniu towarzyszy też instalacja „Tkająca Inteligencja” Agnieszki Pilat. DP

MATERIAŁ INFORMACYJNY NFZ

Zadbaj o swoje piersi i zrób mammografię. Jest bezpłatna, bezpieczna i... być może uratuje Ci życie

Regularna mammografia jest podstawową metodą profilaktyki raka piersi. Ten groźny nowotwór może być całkowicie wyleczalny, jeśli tylko odpowiednio wcześnie się go wykryje i wdroży leczenie. Dlatego warto się badać.

Rak piersi to częsty i niebezpieczny nowotwór. W ciągu swojego życia przynajmniej co dziesiąta Polka na niego zachoruje. Niestety statystycznie co trzecia pacjentka z wykrytym rakiem piersi umiera – przede wszystkim dlatego, że w wielu wypadkach nowotwór ten wykrywany jest zbyt późno. Można to zmienić, jeśli kobiety będą regularnie wykonywały badania mammograficzne.

Jak wygląda mammografia?

Mammografia to bardzo czułe badanie, pozwala wykryć zmiany w piersi zanim będzie je można dostrzec lub wyczuć.

- Badanie jest bezpieczne, bo pierś prześwietla się minimalną dawką promieni rentgenowskich. Trwa kilka minut, nie jest bolesne, choć wykonanie obrazu wymaga uciśnięcia



Badanie mammograficzne trwa zaledwie kilka minut

każdej piersi – zapewnia Anna Leder z ŁOW NFZ.

Mammografię powinno się wykonywać regularnie. Badanie można wykonać bez skierowania w ramach prowadzonego przez NFZ programu profilaktyki raka piersi. Mogą z niego skorzystać kobiety po ukończeniu 45. roku życia a przed 75. urodzinami. Każda kobieta może wykonać mammografię bezpłatnie raz na dwa lata, a kobiety z grupy ryzyka raz na rok.

Gdzie wykonać badanie?

Ze znalezieniem badania w ramach programu profilaktycz-

nego nie powinno być problemu. W Łódzkiem są aż 24 placówki wykonujące mammografię stacjonarnie oraz 41 mammobusów kursujących po całym regionie, które pojawiają się na imprezach, w centrach handlowych i dojeżdżają nawet do małych miejscowości. Listę placówek znajdziesz w wyszukiwarce NFZ Gdzie Się Leczyć (www.gsl.nfz.gov.pl). Gdzie zbadać się w mammobusie sprawdzimy na stronie łódzkiego oddziału NFZ (www.nfz-lodz.pl) lub pod numerem całodobowej infolinii 800 190 590.

Badanie jest bezpłatne, czasem wymaga wcześniejszych zapisów, wystarczy wziąć ze sobą dowód osobisty.

Leczenie raka piersi. Jakie są możliwości?

W razie wykrycia nieprawidłowości pacjentka zostanie skierowana na dalszą diagnostykę, a w razie potwierdzenia nowotworu – na leczenie. Całe leczenie onkologiczne jest bezpłatne. Do onkologa lub ginekologa kobieta może wybrać się bez skierowania. Niepokojące objawy lub wątpliwości można też skonsultować z lekarzem POZ, który w razie potrzeby pokieruje dalej.

Warto pamiętać, że leczenie nowotworu nie oznacza już utraty piersi. Wiele operacji ma minimalny zakres, a jeśli naprawdę konieczna będzie mastektomia, pierś można zrekonstruować. Często robi się to podczas jednej operacji. Oba zabiegi refunduje NFZ.

Mammografia.

Nie należy się jej bać. Niestety kobiety, które regularnie się badają wciąż są w mniej-

szości. W Łódzkiem w zależności od gminy z programu korzysta około 20-50 proc. pań. Także zalecane jako element profilaktyki raka piersi comiesięczne samobadanie piersi deklaruje zaledwie co trzecia Polka.

Czynniki ryzyka raka piersi

Oprócz badań ważny jest też styl życia. Jest kilka czynników, które sprzyjają zachorowaniu. Najgroźniejsze są czynniki genetyczne. Dlatego NFZ refunduje badania genetyczne u pacjentek u których lekarze podejrzewają mutację oraz u ich rodzin. Takie pacjentki są pod ściślejszą kontrolą, możliwa jest też bezpłatna mastektomia z rekonstrukcją piersi – one też refundowane są przez NFZ.

Ryzyko raka piersi rośnie wraz z wiekiem, sprzyja mu też wczesna pierwsza miesiączka, późna menopauza i bezdzietność, ale też krótkie karmienie piersią. Nie bez

znaczenia jest też dieta. Otyłość po menopauzie sprzyja zachorowaniu, podobnie jak dieta bogata w tłuszcze i cholesterol, palenie papierosów i nadużywanie alkoholu, brak ruchu, wieloletnie stosowanie antykoncepcji (powyżej 8 lat), czy narażenie na promieniowanie.

Narodowy Portal Onkologiczny

Wątpliwości może rozwiązać nowy portal tematyczny www.onkologia.gov.pl. To portal który w jednym miejscu przygotowane przez ekspertów informacje na temat różnych nowotworów. Portal powstał z myślą o różnych osobach, ich potrzebach – od tych, które dopiero myślą o badaniach, po tych, którzy szukają wsparcia po zakończonej terapii. Osoby zdrowe dowiedzą się, kiedy i gdzie wykonać badania profilaktyczne, a także jak zmniejszyć ryzyko zachorowania.

NFZ

Narodowy Fundusz Zdrowia
Łódzki Oddział Wojewódzki w Łodzi

Redakcja „Dziennika Łódzkiego” wraz z hurtownią papierniczo-biurową Gust-Pol serdecznie zaprasza do udziału w Zawodach Rowerkowych!

Redakcja
Łódź

W sobotę, 18 października, teren parkingu przy hurtowni papierniczo-biurowej Gust-Pol, ul. św. Teresy 100 w Łodzi, zamieni się w przestrzeń pełną małych rowerowych emocji. Impreza dedykowana jest dzieciom w wieku od 3 do 7 lat i ma na celu nie tylko sportową zabawę, lecz przede wszystkim wspólne, rodzinne i aktywne spędzenie czasu. Udział w zawodach jest całkowicie darmowy!

Zawody rowerkowe to doskonała okazja do zacieśniania więzi rodzinnych, uczenia się wzajemnego szacunku, akceptacji i tolerancji, a także pokazania, że sport to świetna zabawa i sposób na dbanie o zdrowie. Dzieci w wieku od 3 do 7 lat będą miały okazję poczuć smak sportowej rywalizacji na specjalnie przygotowanym torze, a rodzice, dziadkowie i rodzeń-

stwo mogą kibicować i wspierać uczestników.

Zawody wpisują się w promocję aktywnego wypoczynku i zdrowego stylu życia. Każdy uczestnik, bez względu na wynik, otrzyma na mecie pamiątkowy dyplom i medal. Każdy zwycięzca!

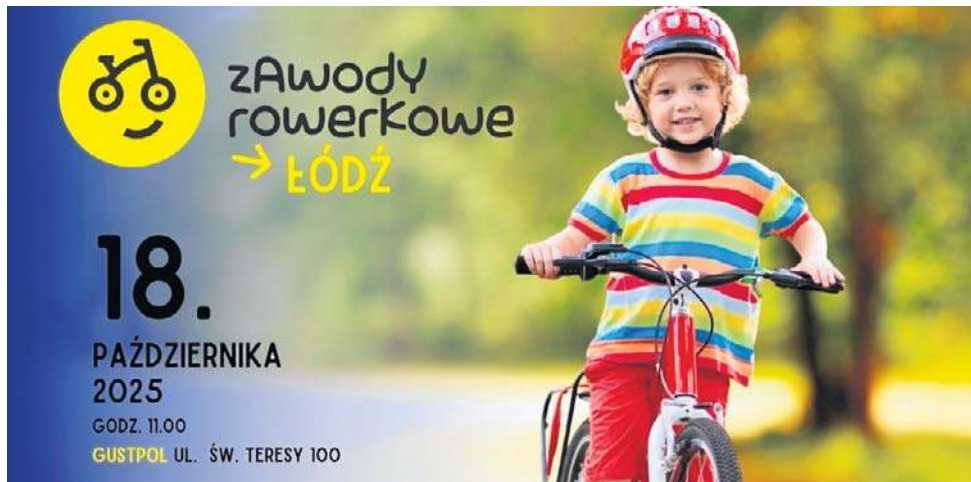
Udział w zawodach jest bezpłatny, jednak należy się wcześniej zarejestrować, wypełniając formularz pod adresem:

<https://www.webankieta.pl/ankieta/1583550/zawody-rowerkowe-lodz-1810.html?lang=pl>

Kategorie wiekowe i dystanse

- roczniki 2022 i 2021 (3- i 4-latki) - 40 m
- roczniki 2020 i 2019 (5- i 6-latki) - 50 m
- rocznik 2018 (7-latki) - 50 m

Dzieci mogą startować na dowolnym rowerze: trójkołowym, z bocznymi kółkami, klasycznym lub biegowym.



Bezpieczeństwo

- obowiązkowy kask dla każdego uczestnika,
- starty w grupach trzyosobowych, z podziałem na płeć i wiek.

Jak trafić

Parking hurtowni papierniczo-biurowej Gust-Pol znajduje się przy ul. św. Teresy 100, obok Jula, Eurospar i Jysk.

Podczas Zawodów Rowerkowych nie zabraknie również innych atrakcji i pokazów służb mundurowych.

Swoje stoisko przygotuje Straż Miejska w Łodzi, która zaprosi najmłodszych do zabaw o bezpieczeństwie w ruchu drogowym, a rodziców do udziału w akcji znakowania rowerów. To doskonała okazja, by bezpłatnie zabezpieczyć swój rower.

Ważne informacje dla uczestników

- Aby wziąć udział w zawodach, należy wcześniej zarejestrować dziecko za pomocą formularza zgłoszeniowego.
- **Udział w wydarzeniu jest całkowicie bezpłatny**
- Rejestracja trwa do momentu wyczerpania dostępnych miejsc

• **Dzieci będą startować w grupach po 3 osoby, z podziałem na kategorie wiekowe i płeć, przy czym pierwsze na trasę wyruszą najmłodsze grupy**

• Uczestników prosimy o wcześniejsze przybycie na miejsce - wydawanie numerów startowych obok wejścia do hurtowni papierniczo-biurowej Gust-Pol rozpocznie się o godz. 11:00, a start zawodów planowany jest na godz. 12:00

• **Każde dziecko musi mieć na sobie prawidłowo założony kask - to obowiązkowy element bezpieczeństwa, bez którego nie będzie mogło wystartować**

• Dziecko może przystąpić do zawodów na dowolnym rowerze (rower trójkołowy, rower z bocznymi kółkami, rower klasyczny, rower biegowy)

• Rodzic może pojawić się na linii startu razem z dzieckiem, jednak jego obecność nie może mieć wpływu na wynik rywalizacji

• Zdjęcia z podium oraz sportowych zmagani będąc mogli oglądać w galerii na naszych portalach.

ORGANIZATORZY



PARTNERZY



Teraz taniej do sanatorium z NFZ. Więcej lekarzy potwierdzi skierowanie

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Za 21-dniowy pobyt w pokoju dwuosobowym z pełnym węzłem sanitarnym zapłacimy 409,50 zł zamiast 573,30 zł, co daje 163,80 zł oszczędności. Do końca kwietnia obowiązują niższe opłaty w sanatorium.

Barbara Nawrocka, rzeczniczka Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ w Bydgoszczy, zaznacza, że każdy pacjent przebywający w sanatorium ponosi częstociowy koszt zakwaterowania i wyżywienia. Wysokość opłaty za jeden dzień pobytu pacjenta dla turnusów trwających 21 oraz 28 dni zależy od standardu pokoju i sezonu rozliczeniowego. Wysokość tych opłat nie jest dowolna, ale ściśle określona przez ministra zdrowia.

W sezonie jesienno-zimowym, czyli od października

do końca kwietnia, obowiązują niższe opłaty. Wynoszą one za:

- pokój jednoosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym - 32,60 zł (1 maja - 30 września: 40,90 zł),
- pokój jednoosobowy w studiu - 26,10 zł (37,40 zł),
- pokój jednoosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego - 24,90 zł (33,20 zł),
- pokój dwuosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym - 19,50 zł (27,30 zł),
- pokój dwuosobowy w studiu - 16,50 zł (24,90 zł),
- pokój dwuosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego - 14,20 zł (19,50 zł),
- pokój wieloosobowy z pełnym węzłem higieniczno-sanitarnym - 12,50 zł (14,80 zł),
- pokój wieloosobowy w studiu - 11,90 zł (13,60 zł),
- pokój wieloosobowy bez pełnego węzła higieniczno-sanitarnego - 10,60 zł (11,90 zł).



Oплата za pobyt pacjenta w sanatorium zależy od standardu pokoju i sezonu rozliczeniowego. Jesienią i zimą jest taniej

Oznacza to, że za 21-dniowy turnus zapłacimy jesienią i zimą od 222,60 do 684,60 zł. Dla porównania ceny w sezonie letnim były wyższe i wyniosły od 249,90 do 858,90 zł. W sezonie jesienno-zimowym możemy więc zaoszczędzić do 174,30 zł w porównaniu do sezonu letniego.

Całkowicie zwolnieni z opłat za zakwaterowanie i wyżywienie

nie w uzdrowisku są m.in.: dzieci i młodzież do 18. roku życia (lub do 26. roku życia, jeśli się kształcą), dzieci ze znacznym stopniem niepełnosprawności bez ograniczenia wieku, dzieci uprawnione do renty rodzinnej, pracownicy zatrudnieni w zakładach stosujących azbest.

Kuracjusze, którzy nie jadą do sanatorium za darmo, oprócz opłat za wyżywienie

i zakwaterowanie, płacą także za przejazd do sanatorium i z powrotem. Wnoszą też opłatę klimatyczną czy opłatę za pobyt opiekuna w przypadku dzieci. Muszą też liczyć się z dodatkowymi opłatami wynikającymi z wewnętrznych regulaminów poszczególnych sanatoriów, np. opłaty za TV, parking, czajnik. Ponoszą także koszty zabiegów przyrodoleczniczych i rehabilitacyjnych niezwiązanych z chorobą podstawową, która jest bezpośrednią przyczyną skierowania na leczenie uzdrowiskowe.

Od 1 lipca rozszerzono listę lekarzy, którzy mogą potwierdzać skierowania na leczenie uzdrowiskowe albo rehabilitację uzdrowiskową. Takie uprawnienia mają obecnie: lekarze specjaliści w dziedzinie balneologii i medycyny fizykanej lub rehabilitacji medycznej, lekarze specjaliści w dziedzinie chorób wewnętrznych lub me-

dycyny rodzinnej po ukończonym kursie z zakresu podstaw balneologii, lekarze specjaliści w dziedzinie reumatologii lub ortopedii po ukończonym kursie z zakresu podstaw balneologii. Lekarze dokonujący aprobaty skierowania pod względem celowości leczenia uzdrowiskowego albo rehabilitacji uzdrowiskowej zatrudniani są w Narodowym Funduszu Zdrowia. - W Kujawsko-Pomorskim Oddziale Wojewódzkim NFZ skierowania są rozpatrywane zgodnie z obowiązującymi przepisami, według których skierowanie powinno być rozpatrzone przez oddział wojewódzki Narodowego Funduszu Zdrowia w ciągu 30 dni od dnia jego wpływu do tego oddziału. Termin ten może być przedłużony w wyjątkowych przypadkach, nie więcej jednak niż o 14 dni - podsumowuje Barbara Nawrocka. ©©



Foto: CC

Sobór rozpoczął ingres 2540 ojców soboru do Bazyliki Świętego Piotra, a następnie odbyła się uroczysta msza święta do Ducha Świętego

SOBOROWE ABC. W 63. ROCZNICĘ SOBORU WATYKAŃSKIEGO II

11 października 1962 r. Jan XXIII stworzył w Watykanie pierwszą sesję soboru powszechnego, który przeszedł do historii jako Vaticanum Secundum

Mariusz Grabowski

Sobór rozpoczął ingres 2540 ojców soboru do Bazyliki Świętego Piotra, a następnie odbyła się uroczysta msza święta do Ducha Świętego, którą celebrował dziekan kolegium kardynalskiego Eugène Tisserant, o którym cho- dziły słuchy, że „włada wszyst- kimi językami świata (znał m.in. perski i amharski).

Ojcowie soboru złożyli wy- znanie wiary i wysłuchali prze- mówienia Jana XXIII.

Bez precedensu

Sobór trwał do 8 grudnia 1965 r., a po śmierci Jana XXIII przewodniczył mu Paweł VI. Ogłoszono 16 dokumentów, re- formujących niemal całość ży- cia Kościoła: cztery konstytu- cje (trzy dogmatyczne, jedną duszpasterską), dziewięć de- kreto- w i trzy deklaracje.

O ile poprzednie sobory po- wszechnie koncentrowały się wokół dogmatów o Chrystusie i Trójcy Świętej, o tyle Sobór Watykański II był zorientowany na „duszpasterski konkret”, na wewnętrzną odnowę całego Kościoła. Był pierwszą, zakro- joną na tak szeroką skalę refleksją Kościoła o sobie samym, aby mógł skuteczniej ewangelizować świat.

Ostatnim akcentem soboru było uroczyste publiczne po- siedzenie na placu przed Bazyliką św. Piotra, msza celebrowana przez Pawła VI, orędzie papieża i ojców soboru oraz odczytanie papieskiego breve „In Spiritu Sancto”, oznajmującego zamknięcie obrad.

Jak podają autorzy tomu „Katolicyzm A-Z” (hasło: „So- bór Watykański II”), w obra- dach uczestniczyło 3058 ojców soborowych, czyli 108 kardy-

nałów, 5 patriarchów, 9 pryma- sów, 543 arcybiskupów, 2171 bi- skupów, 12 opatów udzielnych, 16 prałatów udzielnych, 65 pre- fektów aposto- lskich, 129 wyż- szych przełożonych zakon- nych.

Wspomagało ich ponad 450 ekspertów. Przysłuchiwało im się ponad 50 audytorów i 106 obserwatorów delegowanych przez 28 wspólnot niekatolic- kich. Z Europy uczestniczyło 1060 ojców soborowych, z Ameryki Północnej 416, z Ameryki Środkowej 89, z Ameryki Południowej 531, z Azji 408, z Afryki 381, z Au- stralii 74.

Ponadto w soborowym biu- rze prasowym pracowali dzien- nikarze przygotowujący co- dzienne oficjalne sprawozda- nia. W czasie obrad pracowali dyżurni, zwykle księża studiu- jący w Rzymie, którzy doręcza-

li dokumentację ojców soboro- wym, zakrystianie, technicy, le- karze i sanitariusze, kucharze i kelnerzy przygotowujący po- siłki oraz funkcjonariusze straży watykańskiej. W czasie soboru odbyło się 168 posie- dzeń plenarnych, 10 posiedzeń publicznych, 147 przemówień, zwanych relacjami, w których omawiano treść projektów uchwał.

Postanowienia

Pod względem doktrynal- nym sobór uroczystie potwier- dził niektóre elementy zwy- czajnego nauczania papieża ostatnich dziesięcioleci lub włączył do magisterium Ko- ścioła postulat teologów, np. przyłączenie się Kościoła katolickiego do ruchu ekumenicz- nego, wprowadzenie języków narodowych do liturgii, przy- znanie większego znaczenia Pi- smu Świętemu w liturgii i życiu Kościoła itp.

W soborowym nauczaniu znalazły się też i takie elementy, które zostały ponownie od- kryte po wiekach zapomnienia, gdyż znane były już w począt- kach chrześcijaństwa, np. kole- gialność, diakonat stały, konce- lebra, komunie św. pod dwiema postaciami dla wszystkich.

Niektóre postanowienia so- boru – wielokrotnie później krytykowane – oznaczały zu- pełną zmianę w nauczaniu Ko- ścioła katolickiego, np. przy- znanie prawa do wolności reli- gijnej wszystkim (a nie, jak do- tychczas, tylko katolikom) czy uznanie pozytywnych elemen- tów w innych wyznaniach chrześcijańskich, a nawet w re- ligiach niechrześcijańskich.

Ile było soborów?

Vaticanum II wpisywał się w istniejącą od starożytności tradycję spotkania biskupów całego Kościoła w celu ustano- wienia praw kościelnych i ure- gulowania spraw doktryny wiary i moralności. Począt- kowo sobory były zwoływane przez cesarzy rzymskich. Ich postanowienia musiały być jed- nak zaakceptowane przez bi- skupa Rzymu.

Historycy Kościoła są zgodni, że odbyło się 21 sobo- rów powszechnych (od Nicej- skiego I w 325 r. do Watykań- skiego II). Według obecnego prawa kanonicznego (kan. 337- 341) papież zwołuje sobór we- dle własnego uznania, prze- wodniczy jego obradom osobi- ście lub przez delegatów, a także określa ramy obrad i za- twierdza dekrety soborowe. Śmierć papieża podczas trwa- nia obrad powoduje ich zawie- szenie do czasu wznowienia przez następcę.

Chrystus i Wielkanoc

Otwarta pozostaje sprawa tzw. Soboru Jerozolimskiego opisanego w Dziejach Apostol- skich (15,2-29) jako zebranie apostołów i starszych w Jerozo-

limie ok. roku 49. W sensie ści- śłym nie był to sobór po- wszechny, choć rozstrzygnięto na nim kwestię konieczności przestrzegania wymogów prawa przez chrześcijan pocho- dzienia nieżydowskiego – na- wróconych pogan.

Pierwszym soborem po- wszechnym był Sobór Nicejski I zwołany przez cesarza Kon- stantyna do Nicei w Bitynii, trwający od 19 do 25 lipca 325 r. Postanowienia na nim zapadłe wywarły znaczący wpływ na dalszy rozwój religii, kultury i nauki, a także długotrwałe od- działy na wydarzenia poli- tyczne.

W zgromadzeniu, które ob- radoowało w auli pałacu cesar- skiego, wzięło udział ok. 220 hierarchów pod przewodnic- twem Hozjusza z Kordoby. Pod- czas obrad sformułowano wy- znanie wiary, w którym sprecy- zowano naukę o Bogu Ojcu i Bożym Synu, uznając, że Jezus Chrystus jest Bogiem, ponie- waż jest współistotny („homo- ousios”) Bogu Ojcu. Użycie nomenklatury filozoficznej świadczy, że podstawy ówczes- nej doktryny chrześcijańskiej precyzowano za pomocą termi- nów z nauki greckiej.

Zgromadzenie wprowadziło także jednolity dla całego Ce- sarstwa Rzymskiego termin ob- chodów uroczystości upamięt- niającej zmartwychwstanie Chrystusa: w pierwszą nie- dziele po pierwszej wiosennej pełni Księżyca. Na tej podsta- wie cesarz Konstantyn ustano- wił doroczne święto pań- stwowe, czyli Wielkanoc.

Nie każdy taki sam

Stosunek innych Kościołów chrześcijańskich do soborów jest zróżnicowany. Cerkiew prawosławna i tzw. Kościoły starokatolickie uważają za po- wszechnie tylko pierwsze sie- dem soborów (od Nicejskiego I do Nicejskiego II). Prawosła- wie uznaje również sobory IV (równoległy do soboru zwoła- nego przez papieża Hadrianą II) i V, które odbyły się w Konstan- tynopolu.

Protestanci z kolei, opiera- jąc się na zasadzie „sola scrip- tura” (jedynie Biblia stanowi nieomylny autorytet w spra- wach wiary) uznają, że sobory powszechnie są ze swej natury omylne, a ich postanowienia należy zakwestionować w sy- tuacji, gdy znajdują się one w sprzeczności z nauką Pisma Świętego.

Mimo to zdecydowana większość protestantów na podstawie samej Biblii uznaje, że postanowienia doty- czące Trójjedności Boga i na- tury Chrystusa wyrażone na czterech pierwszych sobo- rach ekumenicznych (od Nicej- skiego I do Chalcedońskiego) wyrażają naukę biblijną.

Synodalne ścieżki

Sobory są wydarzeniami o charakterze powszechnym

i nie są tym samym, co synody, mające charakter lokalny. Mają tradycję równie starożytną – pierwszy synod to tzw. synod rzymski z roku 154 pod prze- wodnictwem biskupa Rzymu Aniceta przy okazji wizyty w mieście św. Polikarpa ze Smyrny, późniejszego męczennika.

Wydaje się, że synody odby- wały się i stanowiły pewną podstawową formę działania w pierwszym okresie istnienia Kościoła. Żyjący na przełomie II i III wieku Tertulian uważa je za zjawisko zupełnie normalne, a na nich „ważniejsze sprawy rozważa się wspólnie”, zaś ży- jący pół wieku później Firmilian z Kapadocji potwierdza w korespondencji ze św. Cy- prianem, że „corocznie jako starsi i przełożeni się zbieramy, aby zarządzić, co naszej trosce jest powierzone”.

Gdy uformowała się także struktura patriarchatów, czyli głównych ośrodków danego re- gionu świata, takich jak np. Rzym, Aleksandria czy Antio- chia, na ich czele stawali bi- skupi tych stolic. „Biskupi pro- wincji lub patriarchatu groma- dzili się zatem na wzór Aposto- łów z Piotrem, by rozeznawać w Duchu Świętym potrzeby Kościoła” – pisze ks. Mariusz Bakalarz w tekście „Skąd się wzięły synody?”.

Będzie kolejny sobór?

W kręgach teologów, zwłaszcza konserwatywnych, od wielu lat mówi się o zwoła- niu kolejnego soboru, który miałby „przywrócić” równo- wagę doktrynalną, przechy- loną na Vaticanum II w stronę li- beralizmu. Wierni pamiętają jeszcze reakcję papieża Fran- ciszka, gdy 14 września 2017 r., wchodząc do wypełnionej bi- skupami z całego świata Sali Klementyńskiej Pałacu Apo- stolskiego, zapytał: „Czy to so- bór watykański III?”.

Ten papieski żart nabiera wymowy, gdy ma się świadom- łość, do kogo został zaadresowa- ny. Takimi słowami Franciszek rozpoczął spotkanie z po- nad setką biskupów, którzy przyjeźli wówczas święcenia. W przemówieniu papież pod- kreślił m.in., że biskupi nie mogą godzić się jedynie na „po- wtórki z przeszłości”, ale mu- szą mieć „odwagę postawienia pytania, czy propozycje z wczor- aj są nadal ewangelicznie ważne”.

Zgodnie z Kodeksem Prawa Kanonicznego to do papieża należy określanie, które sprawy mają być przedmiotem obrad soboru, oraz ustalanie porządku obowiązującego w czasie jego trwania. Kodeks precyzuje również, że „wszy- scy i tylko biskupi, którzy są członkami kolegium bisku- pów, mają prawo i obowiązek uczestniczenia w soborze po- wszechnym z głosem decydu- jącym”.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH			
NIERUCHOMOŚCI - mieszkania - sprzedam - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - domy - zamienię - lokale użytkowe - sprzedam - lokale użytkowe - kupię	- lokale użytkowe - do wynajęcia - lokale użytkowe - wynajmę - lokale użytkowe - zamienię - działki, grunty - sprzedam - działki, grunty - kupię - gospodarstwa - garaże - pośrednictwo - inne - bank stacji HANDLOWE - AGD - RTV	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - jubilerstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszyny urządzenia - materiały budowlane - materiały opałowe MOTORYZACJA - samochody osobowe - ciężarowe, dostawcze - busy autobusy - rolnicze - przyczepy, naczepy - zabytkowe - uszkodzone, rozbite - motocykle - części i akcesoria	- zamienię - motofinanse - motousługi - inne FINANSE BIZNES - kredyty, pożyczki - usługi finansowe - usługi prawne - biura rachunkowe - ubezpieczenia - oferty - inne NAUKA - szkoły - kursy/szkolenia
- języki obce - korepetycje - inne PRACA - zatrudnię - urzędy pracy - szukam pracy - inne ZDROWIE - apteki - pomoc całodobowa - chirurgia - ginekologia - interna - neurologia	- pediatria - psychologia - psychiatria - stomatologia - urologia - inne specjalizacje - przychodnie, kliniki - laboratoria - zabiegi - opieka - sprzęt medyczny - uroda - inne USŁUGI - agd rtv foto - budowlano-remontowe	- instalacyjne - biurowo - projektowe - komputerowe - krawiectwo - montażowe - ogrodnicze - porządkowe - przeprowadzki - reklamowe - stolarskie - radio taxi - transportowe - rozrywka - uroczystości - zabezpieczające - inne	TURYSTYKA - agroturystyka - kraj - świat - biura podróży - obozy i kolonie - wycieczki - przewozy - inne ZWIERZĘTA - lecznice - usługi - inne MATRYMONIALNE RÓŻNE
		KOMUNIKATY ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA GASTRONOMIA - dania na telefon - usługi - inne ROLNICZE - maszyny rolnicze - ogrodnictwo - plody rolne - zwierzęta hodowlane - inne TOWARZYSKIE USŁUGI KAMIENIARSKIE USŁUGI POGRZEBOWE	

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde mieszkanie zadłużone z lokatorem udziały spadek 726765223

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

JUSTYNÓW dla emerytki, 788-958-077

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTOSKUP każde - 24h. Placimy do 30% więcej niż u konkurencji. Zwrot OC, 507-109-646

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

DO 10 tys. zł, 789-053-964

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Wola Bykowska tel. 604 630 556

STOLARZA - zatrudnię, 608-502-044

W gospodarstwie mlecznym, z doświad. - zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtruwanie, alkohol, kroplówki, 42-678-60-49, 602-691-580

NEUROLOGIA

NEUROLOG - specjalista, 42-678-60-49, 602-691-580

INNE SPECJALIZACJE

Psychiatra, 604-406-067

ZABIEGI

RZUĆ palenie, terapia jednorazowa. Masaż leczniczy. Odchudzanie. Alkoholizm, 42-684-92-91 [www.rzucam-palenie.pl](#) Łódź

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

BUDOWLANO-REMONTOWE

DEKARSTWO, termozgrzewalna - tanio, solidnie, 667-191-588

DOCIEPLANIE budynków, elewacje, struktury agregatem, 607-612-176

KOPARKI wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

MALOWANIE DACHÓW! 0011242694
malowanie dachów, 725-416-400

INSTALACYJNE

Elektryk uprawnienia, tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

OGRODNICZE

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

KOSZENIE kosą spal. 785-632-930.

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

MYCIE okien i sprzątanie domów i mieszkań TANIO! Tel. 797-440-897.

PLUSKWI karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

ZABEZPIECZAJĄCE

AUTO-ZAMKI, naprawa stacyjek. Immobilisery, Zawiszy 8, 602-724-868

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

Biuro Gracja - promocje!, 42-684-92-91

EMERYTKA pozna starszego Pana, 42-687-08-10

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

MONETY BANKNOTY PRL i inne, starocie kupię, 884-312-678

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

Polecamy →

TELEMAGAZYN

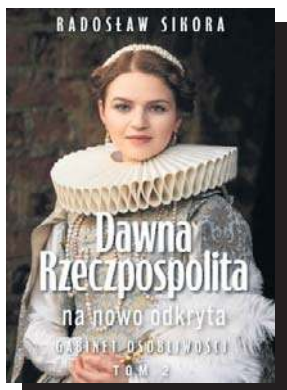
Twój wybór programów

telemagazyn.pl



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski



*„Brudny jak Francuz”
i „Wymyty jak Polak”*

Ukazał się drugi tom ciekawostek staropolskich Radosława Sikory, historyka, publicysty i autora specjalizującego się w historii nowożytnej, zwłaszcza w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz husarii. Korzystając z szerokiego wachlarza źródeł, w tym archiwalnych dokumentów, pokazuje nam bogaty kontekst społeczny, kulturowy i militarny opisywanych wydarzeń. Nie stroniąc od elementów humorystycznych.

Tom drugi „Dawnej Rzeczypospolitej” posiada nawet stosowny podtytuł: „Gabinet osobliwości”. Znalazły się w nim rozdziały m.in. o dobywaniu szabel podczas Mszy Świętej, o staropolskich zwyczajach ślubnych, o imię Zabłockim i mydlanych asocjacjach, o dawnym handlu w niedzielę świętą, o pogardzie Polaków do Niemców, Równie wdzięcznym tematem do żartów są dzieje kulturowych związków Polski i Francji. W rozdziałach „Brudny jak Francuz” i „Wymyty jak Polak” Sikora dowodzi, że wbrew stereotypom to my wiedliśmy ongiś prym w dziedzinie czystości.

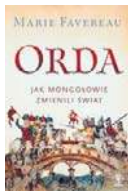
Radosław Sikora, „Dawna Rzeczpospolita na nowo odkryta”, tom 2, wyd. Zona Zero, Warszawa 2025, cena 89,90 zł



Artystyczna podróż z Witebska do Paryża

Marc Chagall pochodził z terenów dzisiejszej Białorusi, a urodził się w 1887 r. jako najstarsze z dziewięciorga dzieci żydowskiego handlarza śledziami. Z tego wyrosło całe jego malarstwo.

Jackie Wullschläger, „Chagall”, wyd. Marginesy 2025, cena 89,90 zł



O Złotej Ordzie, ale inaczej

Marie Favereau pokazuje, że osiągnięcia Mongołów nie ograniczały się do wojowania. Przez 300 lat Orda była siłą napędową globalnego rozwoju: w Rosji, Azji Środkowej i na Bliskim Wschodzie.

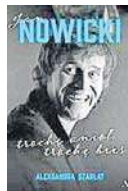
Marie Favereau, „Orda. Jak Mongołowie zmienili świat”, wyd. Rebis 2025, cena 89 zł



Patrzę na płótna, myślę o ludzkim ciele

Tajemnice ludzkiego ciała hiszpański paleoantropolog Juan Luis Arsuaga odkrywa... w Muzeum Prado. Przez pryzmat dzieł mistrzów pokazuje, jak inspirowało ono artystów od starożytności po nowożytność.

Juan Luis Arsuaga, „Ciało”, wyd. Znak 2025, cena 99,99 zł



Splątanymi śladami Jana Nowickiego

Sławę zyskał dzięki rolowi „Wielkim Szu”, „Sanatorium pod Klepsydrą” i „Biesach”. Przez lata występował w Starym Teatrze. Mawiał: „Bez kwalifikacji do życia powiodło mi się w aktorstwie”.

Aleksandra Szarłat, „Nowicki. Trochę anioł, trochę bies”, wyd. Agora 2025, cena 89,99 zł



Mit „szlachetnego” Wehrmachtu

Wykaz zbrodni wojennych popełnionych przez Wehrmacht w 1939 r. Tom pierwszy skupia się na zbrodniach, do których dochodziło w następstwie walk lub po jej zakończeniu.

Tomasz Sudół, „Zbrodnie wojenne Wehrmachtu”, tom 1, wyd. IPN 2025, cena 65 zł



Co zostało z dawnego Highlands?

Patrycja Bukalska zabiera czytelników w podróż po śladach dawnych mieszkańców Highlands. To niezwykle miejsce do dziś skrywa tajemnice w swojej ziemi i archiwach.

Patrycja Bukalska, „Ziemia jednorożca. Podróż po Szkocji”, wyd. Czarne 2025, cena 52 zł



Niewiadomski strzela do Narutowicza

Oprócz rekonstrukcji CV autor analizuje osobowość Eligiusza Niewiadomskiego, jego światopogląd, a także wpływ sytuacji społeczno-politycznej na jego tragiczny w skutkach czyn.

Tomasz Sikorski, „Eligiusz Niewiadomski”, wyd. PIW 2025, cena 89 zł



Ślad jak po cięciu mieczem

Pierre-François Souyri bez pardonowo rozprawia się ze stereotypem samuraja i pokazuje, co naprawdę kryło się za maską bushido: przemoc, zdrada, polityka i... paradoksy.

Pierre-François Souyri, „Wojownicy z pól ryżowych”, wyd. Znak 2025, cena 69,99 zł



Pierwszy komandos podziemia

Legendarny „Major” to Dariusz Olszewski – wrocławski działacz opozycji lat 80., powiązany z podziemnymi strukturami dolnośląskiej „S”, a następnie członek Solidarności Walczącej.

Joanna Dardzińska, „>>Errata<< Majora”, wyd. IPN 2025, cena 40 zł



Marek Perepeczko, czyli „Janosik”

Od spektakularnej kariery na przełomie lat 60. i 70., po emigrację na Antypody i powrót na ekrany. Do tego trudna historia miłości do ukochanej kobiety i przygody z teatrem pod koniec życia.

Marek Szymański, „Samotność Janosika”, wyd. Rebis 2025, cena 79 zł



Polacy na celowniku NKWD

Teksty historyków z Polski, Rosji, Ukrainy i Białorusi ukazują wymiar represji wymierzonych w Polaków – obywateli ZSRR – oraz inne narodowości uznane za „niełojalne”.

„>>Operacja polska NKWD 1937-1938<<. Przywracanie pamięci o zbrodni”, wyd. IPN 2025, cena 60 zł



Hanna Krall tłumaczy świat

Opowieść popularnej reporterki Hanny Krall o XX i XXI w. Poznajemy świat z jej punktu widzenia. A także wiele szczegółów, o których nigdy wcześniej nikomu nie mówiła.

„Hanna Krall. Pożegnanie z Narwią”, Wydawnictwo Literackie 2025, cena 54,90 zł

REKLAMA

0011259287



FIRMA POGRZEBOWA I KREMATORIUM

TELEFONY CAŁODOBOWE: 42 633 73 00 | +48 510 237 235

Kompleksowe
usługi pogrzebowe

Ekologiczne
pochówki

Międzynarodowy
transport zmarłych

Rozliczenie
ratalne

www.klepsydra.pl | Łódź, ul. Solec 5

REKLAMA

0111406459

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



HISTORIA

Armia gen. Andersa zrodziła się
jak Feniks z popiołów...

Zawarty w lipcu 1941 r. sojusz wojskowy między Polską a Związkiem Sowieckim zakładał utworzenie w ZSRR Armii Polskiej, która na froncie wschodnim miała „ramię w ramię” z Armią Czerwoną walczyć przeciwko „wspólnemu wrogowi” – III Rzeszy. Armię pod wodzą gen. Władysława Andersa udało się sformować, ale jej losy potoczyły się inaczej, niż zakładano.

Książka Sławomira Kalbarczyka to nie tylko drobiazgowo odтворzony proces formowania armii, ale także jej obraz od wewnątrz: stosunków międzyludzkich, formy spędzania wolnego czasu, rozrywek, zdrowia itd.

Anders na Łubiance

Ów wspomniany na początku lipcowy układ, zwany układem Sikorski-Majski, przywracał stosunki między obu państwami, zerwane 17 września 1939 r. z chwilą agresji ZSRR na Polskę wobec wysuniętego wówczas w nocy oficjalnego stwierdzenia władz ZSRR o „zaprzestaniu istnienia państwa polskiego”. Układ miał na celu wspólną walkę obu państw.

Dokumenty podpisano w lipcu, a już 11 sierpnia naczelny wódz Władysław Sikorski powierzył dowodzenie przyszłą armią gen. dyw. Władysławowi Andersowi, wciąż przetrzymywanemu w więzieniu NKWD na Łubiance. Trzy dni potem – 14 sierpnia podpisano umowę wojskową, która dała podstawę do rozpoczęcia formowania Armii Polskiej.

Kierunek: Buzułuk

27 sierpnia w gmachu polskiej ambasady w Moskwie odbyła się odprawa oficerów powołanych do pracy w dowództwie armii. Gen. Anders poinformował zebranych o obsadzie personalnej dowództwa i sztabu i ogłosił nazwiska wyższych oficerów. Przykładowo: szefem sztabu armii mianowano płk. dypl. Leopolda Okulickiego. Stan armii ustalono na 30 tys. żołnierzy. Rejonem formowania armii był okręg Buzułuku, miejsce postoju dowódcy armii wyznaczono w przysiółku Kołtubanka.

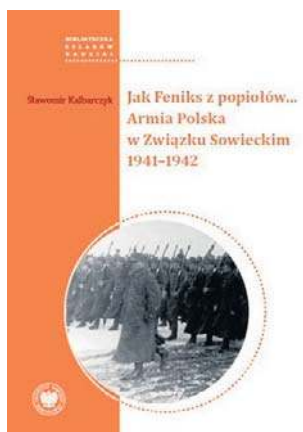
W obozach NKWD dla jeńców polskich już od 23 sierpnia trwały prace komisji rekrutacyjnych i do 12 września zakwalifikowały one do armii 24 tys. 828 jeńców wojennych i internowanych.

25 tys. ludzi w mundurach

Co ciekawe, 273 osobom narodowości niemieckiej odmówiono rekrutacji, a 252 odrzuciły akceptację. Łącznie wcielono 25 tys. 115 osób, w tym 960 oficerów. „Okolo 80 proc. rekrutów – pisze Kalbarczyk – było w fatalnej kondycji fizycznej. Wielu z nich straciło połowę wagi. Co czwarty był chory na świerzb”.

Zaopatrzenie wojska polskiego pochodziło głównie z dostaw amerykańskich i brytyjskich (Lend-Lease), a mimo to Rosjanie nie chcieli zgodzić się na podwyższenie stanów liczebnych wojska.

Rosyjski okres epopei armii polskiej zakończył się w okresie ofensywy niemieckiej na Kaukaz i bitwy o Stalingrad. To wtedy gen. Anders uzyskał zgodę Stalina na ewakuację już sformowanych oddziałów do Iranu. **margra**



Sławomir Kalbarczyk, „Jak Feniks z popiołów... Armia Polska w Związku Sowieckim 1941-1942”, IPN, Warszawa 2025, cena 40 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARCELA LESZCZAK

Wylała
morze łez

W zeszłym miesiącu modelka potwierdziła swoje rozstanie z Michałem Koterskim. Początkowo wydawało się, że życie singielki jej służy, ponieważ nawet napisała na Instagramie, że jeszcze „nigdy nie była szczęśliwsza niż teraz”. Tymczasem w miniony wtorek obwieściła, że nie jest u niej wcale tak kolorowo. „Cały czas udaję, jakby nic się nie wydarzyło. Ostatnie dwa dni miałam okrutnie trudne. Wczoraj wylałam morze łez i pękło mi serce. Doznałam ogromnego zawodu i rozczarowania, bo wiecie, że największy smutek potrafią sprawić najbliższe osoby... Piszę to, bo zawsze widzicie piękne obrazy szczęśliwej mnie i życie mlekiem i miodem płynące. Tak nie jest” – napisała.

ANNA WENDZIKOWSKA

Ma inne
podejście

W 2022 roku prezenterka rozstała się z „Dzień dobry TVN”, oskarżając szefostwo programu o mobbing. Wkrótce potem osoby, które miały dopuszczać się tego rodzaju zachowań, pożegnały się ze stacją. W minioną środę Wendzikowska pojawiła się w „Dzień dobry TVN” z okazji dwudziestolecia programu. Wcześniej napisała na Instagramie: „Nie mogło mnie zabraknąć w tym wspólnym świętowaniu”. Powrót prezenterki wywołał kąśliwe komentarze ze strony internautów. W odpowiedzi Wendzikowska oznajmiła: „Osoby, których działania zgłaszałam, nie pracują tam od lat, zmieniona sytuacja zasługuje na inne podejście, na tym polega istota rozwoju”.

AGNIESZKA
KACZOROWSKA

Uścisnęła dłoń

W najbliższą niedzielę w ramach „Tańca z gwiazdami” uczestnicy zaproszą na parkiet bliskie im osoby, które obecnie trenują pod okiem partnerujących im tancerzy. Aktor Marcin Rogacewicz, który jest w parze z Agnieszką Kaczorowską, zaprosił do programu swą mamę. W efekcie tancerka musiała po raz pierwszy spotkać się osobiście z przyszłą teściową. Tak też się stało i kobiety przełamały lody. - To nie jest tak, że



Marina Łuczenko-Szczęśna przyznała, że największym nałogiem jej męża Wojciecha są papierosy

możesz poprzez jedno uściśnięcie dłoni powiedzieć coś drugiej osobie, ale jest bardzo sympatycznie, otwarcie i mam nadzieję, że będzie fajnie – powiedziała Kaczorowska w rozmowie z serwisem Jastrząb Post.

ERYK LUBOS

Poniosła go
pycha

Popularny aktor stroni od celebryckich aktywności i niewiele zdradza ze swojego życia prywatnego. Z rozmowy z magazynem „Twój Styl” dowiedzieliśmy się jednak, że jesienią zeszłego roku spłonęło mieszkanie Lubosa. Incydent miał miejsce w okolicach premiery filmu „Diabeł”, w którym gwiazdor zagrał główną rolę. - Myślę, że gdybym nie zbudował sauny, nie byłoby pożaru. A z moim trybem życia te najprostsze rozkosze: sauna, zimna woda, morsowanie, są mi niezbędne do przetrwania. Traktowałem to mieszkanie jako sypialnię, miejsce przerzutowe do pracy. Nie budowałem tu żadnych relacji. W pewnym sensie ludzie nie byli mi potrzebni. Poniosła mnie pycha – wyznał aktor.

MARINA ŁUCZENKO-
SZCZĘŚNA

Poskarżyła się

Podczas rozmowy z „Faktem” żona słynnego piłkarza przyznała, że największym nałogiem jej męża są papierosy. - O Jezu, to jest walka przez całe życie! To jest historia

na książkę. Wiesz, ile razy to było wymyślane, że jak weźmiemy ślub, to nie, jak się urodzi dziecko, jak się urodzi drugie dziecko... - mówiła rozbiawiona o postanowieniach, z których sportowiec nie potrafi się wywiązać. I dodała: - On walczył, ale nie wiem, co się musi wydarzyć, żeby on zmadzał. Bo wiesz, nawet w karierze był taki moment łamiący, gdzie Arsene Wenger posadził go na ławce i niby nie chodziło o te papierosy, ale te papierosy były. To też pokazuje, że my nie jesteśmy idealni i nigdy nie staraliśmy się być idealni. Nigdy nie staraliśmy się umoralniać i być jakimś wielkim wzorem – podsumowała.

JULIA WIENIAWA

Poprawia
koronę

Piosenkarka gościła niedawno u Kubu Wojewódzkiego. Samozwańczy „król TVN-u” chciał wiedzieć, jak 26-latką poradzi sobie ze stwierdzeniem, że „bieda to stan umysłu”. - Wiem, że to jest kontrowersyjne – powiedziała. - Ja wcale nie pochodzę z bogatej rodziny. Ale jako dziecko już wiedziałam, co mnie w życiu czeka. Nieświadomie afirmowałam to swoje życie. Zawsze wiedziałam, że na wszystko będzie mnie stać, co będę chciała. Czulałam to w trzewiach. Ale to nie wystarczy chcieć, tylko ciężko na to pracować. Mieć obrany cel i nie porównywać się do innych i robić swoje, nawet kiedy ktoś podcina ci skrzydła. Trzeba otrzeć się i poprawić koronę.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Czas działać! Horoskop dzienny mówi, że odwaga przyniesie sukces, ale trzeba też słuchać intuicji i serca.

Ryby (19.02 - 20.03)

Zaufaj cierpliwości. Horoskop na dziś zapowiada, że twoje starania w końcu zaowocują, a harmonia wróci do codzienności.

Baran (21.03 - 19.04)

Nie bój się zmian. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nowa znajomość lub projekt przyniosą świeżą energię.

Byk (20.04 - 20.05)

Uporządkuj emocje, zanim ruszysz dalej. Horoskop dzienny wyraźnie wróży, że dom i bliscy dadzą ci spokój, jakiego potrzebujesz.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja charyzma rozbłyśnie! Horoskop na dziś radzi śmiało prezentować pomysły. Uznanie jest na wyciągnięcie ręki.

Rak (22.06 - 22.07)

Zadbaj o zdrowie i balans. Horoskop dzienny na piątek radzi perfekcjonizm odłożyć na bok. Znajdziesz dzięki temu radość w codzienności.

Lew (23.07 - 22.08)

Unikaj dzisiaj drażliwych tematów. Horoskop dzienny wyraźnie ostrzega, że podejmowanie ich może zakończyć się sporą awanturą.

Panna (23.08 - 22.09)

Zaufaj przemianie — coś się kończy, by coś lepszego mogło się zacząć. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by nie bać się prawdy.

Waga (23.09 - 22.10)

Otwórz się na podróżę i nowe idee. Przygoda wzywa, a horoskop dzienny na piątek mówi, że szczęście sprzyja odważnym decyzjom.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość przyniesie stabilność. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by nie pospieszać losu...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły zainspirują innych ludzi. Horoskop na dziś podpowiada, by nie zrażać się krytyką, bo niezależność jest twoją siłą.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wysłuchaj się w sny i intuicję. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie wróży, że to one wskażą ci właściwą drogę do celu i spokoju ducha.

Skruszyć Stal celem elkaesiaków

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Czekają nas weekend bez meczów o pierwszoligowe punkty. Przerwa, jak zapewne kibice wiedzą, spowodowana jest meczami reprezentacji Polski.

W czwartkowy wieczór nasza kadra zmierzyła się w meczu towarzyskim z Nową Zelandią. Najważniejsze spotkanie czeka jednak Biało-Czerwonych w niedzielny wieczór w Kownie z reprezentacją Litwy. To pojedynek eliminacji mistrzostw świata. Do walki o punkty podopieczni trenera Szymona Grabowskiego powrócą w kolejną sobotę (18 października). Tego dnia zmierzą się na wyjeździe ze Stalą Rzeszów. Początek spotkania o 19.30.

Elkaesiacy przygotowują się do tego pojedynku, trenując na własnych obiektach. W zajęciach ze względu na zdrowotnych nie biorą udziału Łukasz Wiech, Michał Mokrzycki i Fabian Piasecki. Do treningów wrócili natomiast Andreu Arasa i Mateusz Wzięch. Ten ostatni przeszedł zabieg po uszkodzeniu łąkotki. Zawodnik czuje się coraz lepiej, a proces rehabilitacji przebiega zgodnie z planem. Powrót do treningów z drużyną przewidywany jest na połowę stycznia. Z kolei Michał Mokrzycki podczas meczu z GKS Tychy doznał urazu uda i powinien wrócić do treningów najpóźniej na początku przyszłego tygodnia. Z urazem stopy Fabian Piasecki. Cały czas rehabilitację przechodzi Aleksander Iwańczyk. Do treningów wrócili Andreu Arasa i Mateusz Wzięch. Kilku innych zawodników zmaga się z drobnymi urazami, które jednak nie wykluczają ich z udziału w zajęciach.

Drugoligowe rezerwy ŁKS, prowadzone przez trenera Konrada Geregę zmierzą się dziś (10 października) na stadionie przy alei Unii 2 z Resovią. Go-

spodarze pojedynku mają 19 punktów, co daje im czwarte miejsce w tabeli. Elkaesiacy są na miejscu 17. z zaledwie siedmioma punktami. Unia Skiernewice trenera Kamila Sochy zmierzy się w Kłeczewie z Sokołem, który także jest drugoligowym nowicjuszem.

Były piłkarz ŁKS Łódź i mistrz Polski z Legią Warszawa Piotr Pyrdoł (syn Marcina, który prowadził ŁKS oraz wnuk Andrzeja, również byłego szkoleniowca klubu z alei Unii 2) ma nowego pracodawcę. Jest nim trzecioligowa Mławianka Mława. Poprzednio junior Pyrdoł był graczem pierwszoligowej Pogoni Siedlce. Jakby więc nie patrzeć - piłkarski zjazd.

©P

I LIGA

Plan 13. kolejki. Piątek (17 października): Miedź Legnica - Pogoń Siedlce (20.30), Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Ruch Chorzów (18).

Sobota (18 października): Chrobry Głogów - Polonia Warszawa (19.30), GKS Tychy - Wiczyńska Kraków (19.30), Stal Rzeszów - ŁKS Łódź (19.30).

Niedziela (19 października): Górnik Łęczna - Znicz Pruszków (17.30), Polonia Bytom - Odra Opole (12), Śląsk Wrocław - Stal Mielec (14.30). **Poniedziałek (20 października):** Puszcza Niepołomice - Wisła Kraków (19).

II LIGA

Plan 12. kolejki. Piątek (10 października): ŁKS II Łódź - Resovia Rzeszów (17). **Sobota (11 października):** Jastrzębie - KKS 1925 Kalisz (19.30), Sokół Kłeczew - Unia Skiernewice (15), Świt Szczecin - Podhale Nowy Targ (13.15), Warta Poznań - Olimpia Grudziądz (12). **Niedziela (12 października):** Rekord Białe Białe - Stal Stalwoła Wola (14). Na 21 października (wtorek) przeniesiono mecz Sandecji Nowy Sącz z rezerwami Śląska Wrocław (19.10). 22 października zagrają Chojniczanka - Hutnik Kraków (17.30) oraz Zagłębie Sosnowiec - Podbeskidzie Bielsko-Biała (20).

BETCRIS IV LIGA

Plan 12. kolejki. Sobota (11 października): ŁKS III Łódź - Korab Łask (12), Stal Głowno - Mazovia Rawa Mazowiecka (12), MKP-Boruta Zgierz - Stal Niewiadów (15), Radomsko-Ceramika Opoczno (15), Zryw Wygoda - Orkan Buczek (15), Zjednoczeni Stryków - Termy Poddębice (15), Pelikan Łowicz - AKS SMS Łódź (15), Kutno - Sokół Aleksandrów (15), Polonia Piotrków - Omega Kleszczów (17).



Elkaesiacy (jasne stroje) przygotowują się do meczu o pierwszoligowe punkty ze Stalą w Rzeszowie, trenując na obiektach klubowych

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

REKLAMA 0011413365

ALUPROF **selt**
by ALUPROF

PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE | PERGOLE

AMBASADOR
Szymon Marciniak

www.aluprof.com/dom

ALUPROF
GRAMY FAIR
Z NATURA

SPORT

www.sportowy24.pl

Puchar Polski. W Zgierzu międzynarodowy arbiter prowadził mecz

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Rozgrywki Pucharu Polski w okręgach łódzkim, piotrkowskim, sieradzkim i skierniewickim wkraczają w decydującą fazę.

Rozegrano większość meczów trzeciego i czwartego etapu. W Zgierzu, gdzie rywalizowały czwartoligowe MKP-Boruta oraz Termy Poddębice rozjemcą był międzynarodowy arbiter Paweł Malec. Ciekawie było w Sieradzu i Tomaszowie Mazowieckim. W obu tych miastach drużyny rezerw zmierzyły się z pierwszymi zespołami Warty i Lechii. Niespodzianek nie było. Rywalizacja w okręgach łódzkim, piotrkowskim, sieradzkim i skierniewickim powinna zakończyć się w tym roku. Po dwa zespoły awansują na szczyt wojewódzki. ©©

PUCHAR POLSKI

Okręg łódzki. Czwarta runda: Włókniarz II Pabianice - KAS Konstantynów 4:1, ŁKS III Łódź - AKS SMS Łódź 1:3. Gole: Martin Czajkowski (rzut karny), Hubert Karpiński, Jan Górzyski, Piotr Prokop (rzut karny). MKP-Boruta Zgierz - Termy Poddębice 2:3 (po dogrywce). Gole: Mateusz Misiak, Patryk Pietrasiak - Damian Piotrowski 2 (obie z rzutów karnych), Krzysztof Szpering. Po 90 minutach był remis 1:1. Włókniarz Zgierz - GKS Ksawerów 4:1. AKS SMS II Łódź - LZS Justynów 2:4. Na 14 października (wtorek) przełożono pojedynek Włókniarza Pabianice z KS Kutno. 15 października LKS Galkówek ma się zmierzyć ze Zjednoczonymi Stryków, Stal Głowo z trzecioligowymi rezerwami Widzewa Łódź.

Okręg piotrkowski. Czwarta runda: Lechia II Tomaszów Mazowiecki - Lechia Tomaszów Mazowiecki 2:7. Gole: Paweł Kępa, Eryk Papiernik - Mateusz Kepmiski 3, Jacek Tkaczyk 2, Krystian Kolasa, Marcin Pierikowski. Polonia Piotrków Trybunalski - Omega Kleszczów 6:2, Concordia Piotrków Trybunalski - Polonia Gorzędów 3:0 (walkower, goście zrezygnowali z gry).

Okręg sieradzki. Czwarta runda: Złoczewia Złoczew - Zawisza Pajęczno 3:0. Gole: Filip Jagieła, Jakub Fabrowski, samobójczy. Olimpia Zduńska Wola - TS Janiszewice 4:1, Jutrzenka Warta - Ekolog Wojsławice 2:5 (po dogrywce). W normalnym czasie gry było 2:2. Warta II Sieradz - Warta Sieradz 0:6. Gole: Mateusz Lis (oba z rzutów karnych), Jakub Piel, Artur Sójka, Jakub Janiszewski, Bartłomiej Kręciwost. WKS 1957 Wieluń - Proсна Wieruszów 2:1, Orion Olewin - Korab Łask 0:8, Warta Działoszyn - GKS Orkan Buczek 0:2. Gole: Bartosz Długosz, Łukasz Rakowski. Na 15 października przełożono spotkanie Pogoni Zduńska Wola z UKS Gawełwie.

Okręg skierniewicki. Trzecia runda: Victoria Bielawy - Wołuczka 3:0, Łyszkowice - Zryw Wygodza 2:2, Pelikan II Łowicz - Unia II Skierniewice 0:2, Olimpia Chąsno - Pelikan Łowicz 1:3.

Asystor Szczerów - GUKS Gorzkowice 2:2 (po dogrywce) - w rzutach karnych 2:4. RKS Rzezczyca - Włókniarz Moszczenica 3:1.

DRUGA WYGRANA FUTSALOWEGO WIDZEWY W ELICIE

Po raz drugi w tym sezonie futsalowa drużyna Widzewa Łódź zgrała komplet punktów w ekstraklasie. W środowy wieczór podopieczni trenera Marcina Stanisławskiego pokonali na wyjeździe BSF Bochnia 3:2 (2:0). Gole dla łódzian strzelili Kristian Medoń, Jefferson Ortiz oraz Dmytro Rybićkyj. Widzewiacy mają na koncie sześć punktów, co daje im 13. miejsce w tabeli. D



FOT. KINGA SALATA

LECHIA KONTRA SPAŁA
W sobotę siatkarskie emocje w Tomaszowie Mazowieckim. Miejscowa Lechia zmierzy się z SMS PZPS Spała. Początek spotkania (Szkola Podstawowa nr 1), w ramach piątej kolejki I ligi, zaplanowano na godzinę 18. D

Dziś tajny sparing Widzewa – sprawdzian przed Radomiem

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Trwa przerwa w rozgrywkach ekstraklasy oraz I ligi, spowodowana meczami reprezentacji Polski. Piłkarze Widzewa Łódź wyjadą jednak w piątek na boisko.

Podopiecznych trenera Patryka Czuba czeka wyjazdowy sparing w Grodzisku Mazowieckim z pierwszoligowcami z Pogoni (12). Mecz ma być zamknięty dla kibiców. Prawdę mówiąc, nie do końca rozumiemy to posunięcie sztabów szkoleniowych obu klubów. Piłka nożna, zwłaszcza polska, zdołała nas jednak przyzwyczaić do dziwnych posunięć. Mecz będzie generalnym sprawdzianem przed zaplanowanym na 17 października (piątek) ekstraklasowym pojedynkiem, na swoim stadionie, z Radomiakiem Radom (20.30). Goście, prowadzeni przez Portugalczyka Joao Henriquesa, zgromadzili dotychczas 15 punktów i zajmują w ekstraklasowej tabeli ósme miejsce. Widzewiacy mają o dwa punkty mniej i plasują się na pozycji 11. Radomianie fatalnie spisują się jednak na wyjazdach - w gościach nie wygrali dotychczas meczu. Dwa spotkania zremisowali, a trzy przegrali. Widzew u siebie trzykrotnie był górą, raz zremisował i dwukrotnie przegrał. W minionym sezonie mecz obu tych ekip na stadio-



FOT. KARINA TROJOK/DZIENNIK ZACHODNI

Widzewiacy (żółte koszulki) rozegrają w piątek (10 października) wyjazdowy sparing z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, która jest pierwszoligowym beniaminkiem

nie przy Piłsudskiego zakończył się wygraną gospodarzy 3:2 (2:1). Pojedynek w Radomiu zakończył się natomiast remisem 1:1 (0:1), a gospodarze uratowali punkt, tuż przed końcowym gwizdkiem sędziego.

Pauzuje ekstraklasa i I liga, ale grają trzecioligowcy. Widzew II Łódź prowadzony przez trenera Michała Czaplarskiego, który jest beniaminkiem tej klasy rozgrywkowej, zmierzy się na obiekcie Łódzianki z Wisłą II Płock. Gospodarze pojedynku mają 14 punktów i zajmują 11. miejsce. Na swoim boisku wygrali dwa mecze, jeden zremisowali i dwa przegrali. Zespół z Płocka zgromadził z kolei 17 punktów. Na wyjeździe dwu-

krotnie triumfował. Jeden mecz Wisła II wygrała i poległa w trzech pojedynkach.

Tymczasem mamy pierwszą zmianą trenera w tej lidze, ale zapewne nie ostatnią. Sternicy Olimpii Elbląg, będącej spadkowiczem z II ligi, postanowili rozstać się z Damianem Jarzębowskiem, pod batutą którego zespół wywalczył zaledwie 11 punktów i zajmuje w tabeli odległe 14. miejsce. W najbliższym spotkaniu z PGE GKS Bełchatów drużynę poprowadzi dotychczasowy asystent Damian Hebda. ©©

PKO EKSTRAKLASA

12. kolejka. Piątek (17 października): Widzew Łódź - Radomiak Radom (godz. 20.30),

Motor Lublin - GKS Katowice (18). **Sobota (18 października):** Cracovia - Raków Częstochowa (20.15), Jagiellonia Białystok - Arka Gdynia (17.30), Korona Kielce - Górnik Zabrze (14.45). **Niedziela (19 października):** Lech Poznań - Pogoń Szczecin (14.45), Zagłębie Lubin - Legia Warszawa (17.30), Piast Gliwice - Lechia Gdańsk (12.15). **Poniedziałek (20 października):** Wisła Płock - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (19).

III LIGA (GRUPA 1.)

Plan 12. kolejki. Piątek (10 października): Broń Radom - Mławianka Mława (18.30). **Sobota (11 października):** Włókniarz Łódź - Włókniarz Łódź (18.30), Włókniarz Łódź - Włókniarz Łódź (18.30), Włókniarz Łódź - Włókniarz Łódź (18.30). **Niedziela (12 października):** Widzew II Łódź - Wisła II Płock (12), Wigry Suwałki - Lechia Tomaszów Mazowiecki (17). Na 29 października przełożono pojedynek Legii II Warszawa z ŁKS Łomża (13).

Prezentacja PGE GiEK Skry Bełchatów

Dariusz Piekarczyk
dariusz.piekarczyk@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Na najbliższą sobotę (11 października) zaplanowano przedsezonową prezentację PGE GiEK Skry Bełchatów.

Wydarzenie, w Galerii Bawełnianka, rozpocznie się około 17.30. Poprzedzi je mecz sparingowy z Ukraińcami z Barkomu-Kaźany Lwów. Początek pojedynku w hali Energia o godzinie 15. Podczas prezentacji kibice będą mieli okazję zobaczyć

się z Grzegorzem Łomaczem, Bartłojem Lemańskim, Michałem Szalachą, Mateuszem Nowakiem i Łukaszem Wiśniewskim. Wszyscy ci siatkarze bronili barw Skry w poprzednim sezonie. Będzie także dziewięć nowych graczy: Arkadiusz Żakieta, Kajetan Kubicki, Zouheir El-Graoui, Antoine Pothron, Daniel Chitigoi, Kamil Szymura, Maksym Kędziński, Kamil Szymendera oraz Alan Souza. Nie zabraknie oczywiście sztabu szkoleniowego pod przywództwem trenera Krzysztofa Stelmacha.

Podczas prezentacji będzie okazja do zebrania autografów i wykonania pamiątkowych fotografii. Kupić będzie można karnety na sezon 2025/2026. Przewidziano także konkursy z nagrodami. Warto dodać, że podczas prezentacji czynna będzie strefa Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Piotrkowie Trybunalskim. Pojawiają się przedstawiciele schroniska, którzy opowiedzą o odpowiedzialnej adopcji czworonogów. Dla adoptujących, sklep Midi Zoo przygotował specjalny rabat 20-procentowy na wy-

prawkę dla pupila. Przed zespołem prowadzonym przez trenera Krzysztofa Stelmacha, oprócz sobotniego pojedynku z Barkomem, jeszcze udział w Agrobex Memoriale Arkadiusza Gołasia, który rozegrany zostanie w Zalasewie w dniach 18-19 października. Bełchatowianie zainaugurują nowy sezon 25 października meczem we własnej hali z Indypolem AZS Olsztyn. To pojedynek z drugiej kolejki. Spotkanie pierwszej serii w Gorzowie z Cuprum Stilonem przełożono na 29 października. ©©



FOT. PAWEŁ WIEZYŃSKI/MKP-BORUTA ZGIERZ

Pucharowy mecz w Zgierzu poprowadził międzynarodowy arbiter Paweł Malec (w środku), a Boruta uległ Termom